NR 40 (1861) 1 PAŹDZIERNIKA 2024

TYGODNIK Solidarność

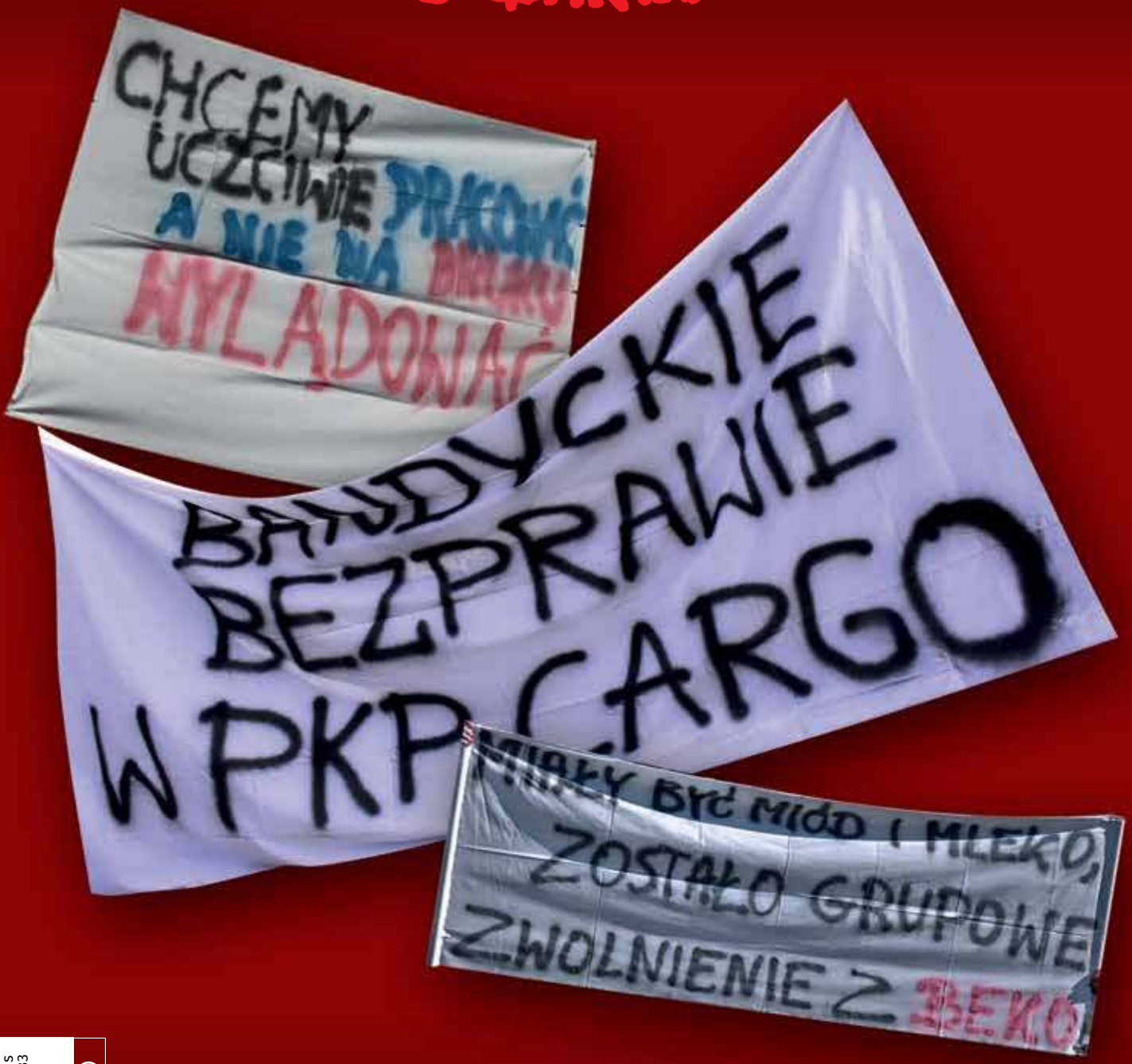

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
40 INDEKS 379433
9 770208 040450
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Solidarność
WAS NIE ZOSTAWI!

- HODOWANIE NOWYCH WYBORCÓW
- STREFA KONTAKTU IGORA ZALEWSKIEGO

eprasa.pl 768e5e5ad2

40. ROCZNICA PORWANIA, MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI
ORAZ POGRZEBU **BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA JERZEGO**

NAGRODA SPOŁECZNA

IM. BŁ. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

ZAGŁOSUJ NA LAUREATÓW NAGRODY

PRZEZ STRONĘ: **www.xjerzy.pl**

PATRONATY HONOROWE:

J.E. Krzysztof Włodarczyk
BISKUP BYDGOSKI

J.E. Krzysztof Wętkowski
BISKUP WŁOCŁAWSKI

PATRONATY MEDIALNE:

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

tysol.pl

ORGANIZATOR:

PSWE
POMORSKIE STOWARZYSZENIE
>>WSPÓLNA EUROPA<<

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

W czwartek, gdy zamykaliśmy bieżący numer „TS”, pikietowali w Warszawie pracownicy PKP Cargo i Poczty Polskiej. Zatrudnieni w firmie Beko z Łodzi i Wrocławia szykowali się z kolei do piątkowego protestu przed siedzibą Ambasady Turcji w Warszawie. Kolejni pracownicy i struktury Solidarności planują następne protesty.

Na razie rząd jakby nie zauważał tysięcy pracowników rozżalonych swoim losem, którym ktoś z dnia na dzień powiedział, że ich praca w firmie, w której często spędzili dziesiątki lat i z którą czuli się związani, dobiega końca. Że w niektórych przypadkach ich stabilne, bo umiejscowione w strategicznej państwowej spółce miejsce pracy – znika. I nikt nie bierze za to odpowiedzialności. Ani pracodawcy, którzy tłumaczą zwolnienia najczęściej konieczną restrukturyzacją, ani rząd, który przymyka oczy nawet na to, że w PKP Cargo zwalniani są działacze związkowi, osoby w wieku przedemerytalnym czy kobiety w ciąży (niektóre z nich, co prawda, zostały przywrócone do pracy).

Pracownicy jednak nie zapominają. – Oszukali nas. Obiecali nam świetlaną przyszłość, obiecali nam złote góry, a potem z dnia na dzień powiedzieli, że zamykają zakład – tak mówi jedna z pracownic Beko Europe z Łodzi w tekście Barbary Michałowskiej. Takich pracowników dziś są tysiące, ale będzie ich jeszcze więcej. Także oni, wsparci przez Solidarność, tworzą wielką siłę. – Nigdy nie baliście się stanąć w pierwszej linii i głośno zaprotestować. Na przestrzeni wielu lat dbaliśmy o interes pracownika, i z tej drogi nie zejdziemy – mówił do protestujących członków Związku przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda. Dał też jasno do zrozumienia, co sądzi o zwalnianych działaczach Solidarności w PKP Cargo i przyzwoleniu na ten proceder przez premiera Donalda Tuska. – Jeżeli premier Tusk chce wojny z Solidarnością, to będzie ją miał – zaznaczył. A nastroje wśród zwalnianych pracowników są bojowe, o czym piszemy w tym numerze „TS”.

Już raz rząd Donalda Tuska został obalony głosami pracowników, których traktował tak samo, jak nazwał niegdyś protestujących przeciw podwyższeniu wieku emerytalnego – jak pętaków. Teraz też powoli zbiera się coraz większy elektorat, złożony z pokrzywdzonych pracowników i ich rodzin, który nie zawaha się zagłosować przeciwko takiej polityce. A Solidarność jak zwykle stanie po ich stronie. – Teraz też zwyciężymy, bo w Solidarności jest siła – mówił Piotr Duda. Ja także jestem o tym głęboko przekonany.

– Teraz też zwyciężymy, bo w Solidarności jest siła – mówił Piotr Duda. Ja także jestem o tym głęboko przekonany.

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl 768e5e5ad2

01.10.2024
WYDANIE Nr
40

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Solidarność walczy o ludzi

Rys. Zygmunt Zaradkiewicz

8 **Wygaszanie Poczty Polskiej**

12 **Pracownicy PKP Cargo, Solidarność Was nie zostawi!**

16 **Pracownicy Beko: „Będziemy walczyć”**

KRAJ

Wielka woda, wielki chaos i wielka solidarność 20
Hodowanie nowych wyborców 24
Stosunki z Ukrainą trzeba urealnić 30

GOSPODARKA

CPK. Walka trwa. Rozmowa z A. Czarneckim 34
Z Niemcami na czipach jak Zabłocki na mydle 38

STREFA KONTAKTU IGORA ZALEWSKIEGO 42

ZAGRANICA

Zielona obsesja 46

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 50

KULTURA

Szkoła aktorska nie ma znaczenia. Rozmowa z D. Szczepańską 52
Zabawa w pochowanego. Recenzja filmu „Strange Darling” 56
Triumfy i porażki Juliana Tuwima 58

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA 64

SPOŁECZEŃSTWO

Nagroda Społeczna im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki – nominowani w kategorii Społecznik Roku 66

ZWIĄZEK

Co w związku 70

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 15
GAC 19
PŁUŻAŃSKI 49
MAŁKOWSKA 55
KRYSZTOPA 74

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 27
KARUZELA Z BLOGERAMI 28
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 41
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 62
CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY? 68
PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto:
Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

eprasa.pl 768e5e5ad2

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

eprasa.pl 768e5e5ad2

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

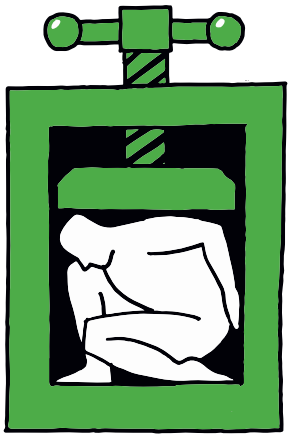

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 768e5e5ad2

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Pracownicy to nie jest target „uśmiechniętej Polski”

Firma Beko chce zwolnić 1800 osób. Zwolnienia w PKP Cargo to ponad 4000 pracowników. Na Poczcie Polskiej pracę stracić może nawet 10 000 osób. A cały czas słychać o kolejnych. Ot, choćby ostatnio o Rafako, Herlitz/Pelikan albo Komputronik.

Jeszcze rok temu takie dramatyczne doniesienia znalazłyby się pewnie bardzo wysoko w hierarchii medialnego zainteresowania. Mielibyśmy dramatyczne reportaże o tym, że rząd PiS nie panuje nad sytuacją, prywatny biznes ucieka z Polski (oczywiście przez „brak praworządności” i z powodu „łamania konstytucji”), a w spółkach Skarbu Państwa szaleją źli menadżerowie-zamordyści, którzy miast rozwijać, wygaszają powierzone im przedsiębiorstwa.

Ale PiS już nie rządzi. W związku z tym medialne elity „uśmiechniętej Polski” mówią o tym wszystkim albo półgębkiem albo wcale. Nagle tym – jeszcze wczoraj tak bardzo zatroskanym o dobro polskiego pracownika – obserwatorom nie przeszkadza już, że Tuskowy nominat w PKP Cargo zwalnia systemowo chronionych prawnie działaczy związkowych, licząc, że w ten sposób zdziesiątkuje opór wobec swoich poczynań i zastraszy pozostałych pracowników. Nie słychać, by krzyczeli, że kolej towarową należałoby raczej w Polsce rozwijać, niż wygaszać. Cisza też wokół oczywistej prawdy, że destrukcja PKP Cargo to świetna wiadomość dla czyhających już na zagarnięcie naszego rynku konkurentów zagranicznych – w tym głównie dla niemieckiego przewoźnika Deutsche Bahn. Z „uśmiechniętych” mediów nie dowiecie się też, czemu właściwie kolejne działające nad Wisłą zakłady produkcyjne wywracają się ekonomicznie i salwują się zwolnieniami grupowymi. Nie powiedzą o tym, że za gardło łapią nas właśnie skutki polityk klimatycznych UE: droga energia i dekarbonizacja. Tego wszystkie nie ma. „Uśmiechnięta Polska” woli inne tematy. Pracownicy to w końcu nie jest jej target. Teraz widać to już jak na dłoni.

Na szczęście jest Solidarność. Najsilniejszy polski związek zawodowy idzie tej jesieni na wojnę – nie pierwszą i nie ostatnią. Protesty w likwidowanych zakładach przemysłowych trwają już przecież od wielu miesięcy. I będzie ich coraz więcej. Solidarność jest na kolei i na poczcie. Jest też w prywatnych zakładach produkcyjnych, czyli dokładnie tam, gdzie powinna być.

A gdzie pochowali się inni obrońcy sprawy pracowniczej? Ktoś? Coś?

eprasa.pl 768e5e5ad2

Temat Tygodnia

Fot. G. Zawadzki

WYGASZANIE
Poczty Polskiej

Redukcja etatów, usunięcie z Rady Nadzorczej przedstawicieli pracowników, wypowiedzenie układu zbiorowymi, niskie płace i ogólne rozgoryczenie pracowników – to powody, dla których związkowcy po raz kolejny protestowali w stolicy. W Poczcie Polskiej ważą się losy przeszło **9 tysięcy miejsc pracy**, dlatego Solidarność przygotowuje się do strajku generalnego.

Marcin Krzeszowiec

eprasa.pl 768e5e5ad2

Poczta Polska zatrudnia 63 tys. pracowników i jest największym pracodawcą w naszym kraju. To także najdłuższej funkcjonująca instytucja w Polsce. Za datę jej powstania uznaje się 18 października 1558 roku. Spółka posiada 7600 placówek na terenie Polski, z czego wiele znajduje się na wsiach, w niewielkich miejscowościach. Liczby te mogą robić wrażenie, jednak istnieje też ciemna strona. Wystarczy wspomnieć, że w ciągu ostatniej dekady liczba pracowników Poczty zmniejszyła się o jakieś mniej lub więcej 30 procent. Jak do tego doszło?

Paczkomaty, cyfryzacja, listy

Rynek przewozów paczkowo-kurierskich przeszedł ogromną transformację na przestrzeni ostatnich lat. Można wręcz mówić o rewolucji, gdy na terenie całej Polski jak grzyby po deszczu wyrosły paczkomaty, a w małych sklepikach zorganizowano punkty odbioru.

Pomiędzy zarządem a związkowcami nie ma sporu co do tego, że Poczta Polska wymaga modernizacji. Trzeba iść z duchem czasu, cyfryzować systemy i procesy logistyczne. Państwowa spółka nie może stać w miejscu i oprzeć swojej działalności na sprzedawaniu znaczków i przekazywaniu listów – żeby była jasność, to nadal jest konieczne! Listy wysyłamy rzadziej, ale one nie znikną tak prędko. Poczta wysyła ich 3 miliony dziennie! Przejście od poczty papierowej do cyfrowej postępuje, ale fizyczne listy nadal są w obiegu. Poczta gwarantuje również bezpieczeństwo głosowania korespondencyjnego, dostarczając i odbierając pakiety wyborcze.

Obecnie, w trakcie klęski żywiołowej na południu kraju, Poczta Polska uruchomiła zastępcze i mobilne punkty pocztowe dla ludzi dotkniętych powodzią – można w nich wysłać paczkę, wypłacić gotówkę albo odebrać emeryturę. Poczta udostępniła też swoje hale magazynowe i auta dostawcze, by dostarczyć najpotrzebniejsze produkty poszkodowanym.

> ***Jestem pesymistą, jeśli chodzi o sytuację w firmie, ale optymistą, jeśli chodzi o wynik referendum strajkowego.***
>
> **BOGUMIŁ NOWICKI, szef „S" w Poczcie Polskiej**

Dotacja to nie kroplówka

Poczta Polska jest bowiem zobligowana świadczyć tzw. usługę powszechną. Chodzi o to, że spółka musi dostarczać przesyłki i utrzymywać nierentowne placówki na terenie całej Polski. Dzięki temu obywatele nawet najmniejszych miejscowości są chronieni przed wykluczeniem komunikacyjnym i mają dostęp do usług pocztowych po konkurencyjnych cenach. Poczta dostarcza również paczki dla ociemniałych, dostosowuje się do potrzeb osób niepełnosprawnych i współdziała z państwem w sytuacjach kryzysowych, np. z wojskową pocztą polową. Takie są obowiązki „operatora wyznaczonego", którego raz na 10 lat, po wcześniejszym konkursie, wybiera prezes UKE. Ten „tytuł" Poczta będzie nosić do końca 2025 roku. Konieczność wyboru operatora wyznaczonego wynika z przepisów Unii Europejskiej.

Nietrudno się domyślić, że utrzymanie 7600 placówek kosztuje. Jak mawiał klasyk: „To nie są, panie, tanie rzeczy". Za ten obowiązek ktoś musi zapłacić. Ktoś, czyli my, podatnicy. W czerwcu tego roku Poczta Polska za świadczenie usługi powszechnej w latach 2021–2022 otrzymała prawie 750 mln złotych. Sprawujący nadzór nad spółką wiceminister aktywów państwowych Jacek Bartmiński powiedział wówczas, że „Poczta Polska musi zostać wymyślona na nowo, by mogła funkcjonować na rynku, świadczyć usługi i sprostać oczekiwaniom klientów". Z kolei nowy prezes Poczty Polskiej Sebastian Mikosz na antenie Radia TOK FM stwierdził, że spółka musi pokonać drogę „od CPN-u do Orlenu" i dorównać wysokim standardom obsługi i prezentacji produktów.

POCZTA POLSKA ZA ŚWIADCZENIE USŁUGI POWSZECHNEJ W LATACH 2021–2022 OTRZYMAŁA Z BUDŻETU 750 MLN ZŁ, A ZARZĄD „WYKORZYSTUJE TE PIENIĄDZE DO ZWOLNIENIA PRACOWNIKÓW".

eprasa.pl 768e5e5ad2

„Oczywiście, że dążymy do tego, żeby warunki pracy były lepsze, ale w pierwszej kolejności musimy naprawić organizację pracy, perspektywy firmy, a z tym przyjdą wyższe wynagrodzenia [...]. Każdy z nas, kto tu przyszedł, jest po to, żeby ta Poczta się zmieniła i dalej istniała. Taki jest cel. I niestety, to zajmie jeszcze sporo czasu i będzie bolesne" – mówił Mikosz w rozmowie z money.pl.

Związkowcy z Solidarności przekonywali natomiast, że nie można traktować Poczty Polskiej jak firmy komercyjnej, gdy ta musi utrzymywać nierentowne placówki. Wskazywali też, że „żadna z firm kurierskich nie walczy o mniejsze miejscowości".

Ich zdaniem dotacja z budżetu to nie „kroplówka, tylko jałmużna", a nowy Zarząd Poczty „wykorzystuje te pieniądze do zwolnienia pracowników" – jak powiedział nam Bogumił Nowicki, szef „S" w Poczcie Polskiej.

Związkowiec miał na myśli ogłoszony w sierpniu tego roku program dobrowolnych odejść pracowniczych. Zgodnie z zapowiedziami, obejmie on 9300 osób, a więc około 15 procent załogi, i będzie kosztować spółkę 600 mln złotych.

– Pracownicy, którzy zdecydują się z niego skorzystać, otrzymają równowartość 12 pensji i będą mogli podjąć nową pracę już następnego dnia – zapowiedział na konferencji prezes spółki. – Poczta Polska musi zostać odbiurokratyzowana – dodał Sebastian Mikosz i podkreślił, że nie zamierza zwalniać listonoszy, ale pracowników administracji.

W ocenie pracodawcy to konieczne, bo koszty pracownicze stanowią aż 65 procent wydatków Poczty. Jeśli ludzie nie zgodzą się odejść dobrowolnie do końca roku, będą zwolnienia grupowe na gorszych warunkach.

„Nawet jeśli jakieś stanowiska nie są formalnie nazwane administracyjnymi, to nie znaczy, że takimi nie są. Mamy na przykład 20 tysięcy listonoszy, którzy pracują na jednym stanowisku – listonosz. Nie rozumiem, dlaczego nie ma nawet podstawowej gradacji stanowiska od młodszego listonosza do starszego listonosza. Przecież człowiek, który ma trzy lata doświadczenia, powinien mieć inne wynagrodzenie, niż ten, który pracuje 20 lat. Za to w funkcjach tak zwanych administracyjnych stworzono aż 416 stanowisk. Proszę powiedzieć, czy to jest zdrowa sytuacja?" – wskazywał na łamach money.pl prezes Poczty Polskiej.

> ***Oczywiście, że dążymy do tego, żeby warunki pracy były lepsze, ale w pierwszej kolejności musimy naprawić organizację pracy, perspektywy firmy, a z tym przyjdą wyższe wynagrodzenia.***
>
> **SEBASTIAN MIKOSZ, prezes Poczty Polskiej**

W te zapewnienia nie wierzą związkowcy, argumentując, że skala zwolnień jest zbyt wielka i z pewnością dotknie wszystkie struktury spółki, nie tylko administrację. Zamiast cięć woleliby, aby nowy zarząd zaczął godnie wynagradzać listonoszy. Młodzi nie garną się do zawodu, brakuje pracowników okienkowych, listonosze są przeciążeni obowiązkami – twierdzi Solidarność.

To jednak nie wszystko. Spór z pracodawcą zaognił się dodatkowo, gdy 12 sierpnia Walne Zgromadzenie Spółki podjęło decyzję o odwołaniu dwóch członków Rady Nadzorczej – Roberta Czyża i Magdaleny Lebiedź – wybranych na te stanowiska przez pracowników.

„Uważamy, że decyzja ta jest bezpodstawna, niesprawiedliwa i stanowi przejaw dyskryminacji pracowników" – napisali związkowcy w liście do ministra Bartmińskiego i zaapelowali o przywrócenie reprezentantów załogi w Radzie.

Jakby tego było mało, nowy prezes wypowiedział też w całości zakładowy układ zbiorowy pracy. Dokument gwarantujący pracownikom Poczty dodatkowe korzyści finansowo-urlopowe przestanie obowiązywać od 28 lutego przyszłego roku. Wówczas wszyscy pracownicy otrzymają nowe umowy o pracę.

Po tych wszystkich działaniach: redukcja etatów, usunięcie z Rady Nadzorczej przedstawicieli pracowników, wypowiedzenie ZUZP, niskie płace i ogólne rozgoryczenie pracowników – trudno się dziwić, że w końcu (a właściwie po raz kolejny) pocztowcy wyszli na ulice.

Przedsmak planu na Pocztę Polską

Związkowcy przyjechali 26 września do Warszawy pod budynek Ministerstwa Aktywów Państwowych. Przed swoją pikietą wsparli protestujących kolegów i koleżanki ze spółki PKP Cargo, gdzie trwają masowe zwolnienia.

– Jesteśmy w tej chwili w takim stanie, że niedługo osiągniemy połowę liczby pracowników, z którymi Poczta rozpoczynała samodzielny byt, po rozdzieleniu z Telekomunikacją. Te najbardziej intensywne działania przypadają zawsze – nie wiedzieć czemu – na rządy Platformy Obywatelskiej. Przypomnę potęż-

eprasa.pl 768e5e5ad2

ną redukcję listonoszy za pierwszych rządów PO, która była konsekwencją nieudanych – moim zdaniem było to celowo zrobione – negocjacji na usługę wymiaru sprawiedliwości. Platforma Obywatelska sprzedała to konkurencji zagranicznej. To jest przedsmak tego, co jest planem na Pocztę Polską. Redukcja, redukcja, a docelowo nie wiem, czy nie likwidacja – mówił szef „S" w Poczcie Polskiej Bogumił Nowicki.

Związkowiec uznał za nieprawdziwe stwierdzenia, jakoby nowa ekipa rządząca odziedziczyła zapóźnienia po poprzednikach.

– Kiedy PO kończyła swoją misję w Poczcie Polskiej, to mieliśmy 2 maszyny sortujące. Obecnie po kadencji PiS mamy 7 maszyn sortujących, w tym jedną supernowoczesną. I w tej chwili jest szansa, że za rok ta ekipa będzie sprzedawała nasze moce przerobowe podmiotom zewnętrznym. I wtedy nie będzie mówione, że to PiS zbudowało tę infrastrukturę, tylko, że oni są tacy operatywni rynkowo – argumentował Nowicki.

Swoje wystąpienie związkowiec skwitował stwierdzeniem, że minister odpowiedzialny za Pocztę „Jacek Bartmiński musi odejść" – co potwierdzili głośnym dźwiękiem wuwuzel pracownicy Poczty.

O swoim wsparciu dla pracowników spółki zapewniał w czasie demonstracji przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S". Piotr Duda zapowiedział, że niedługo na jego zaproszenie przyjedzie do Polski szefowa Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych Esther Lynch.

– Powiem jej, jak są w naszym kraju respektowane prawa pracownicze i jak jest respektowana praworządność. Niech się wstydzi pani komisarz Jourová, która bzdury opowiada, że w Polsce wróciła praworządność. Wróciła czy nie? Nie wróciła! – wykrzyczał wraz z tłumem Piotr Duda.

> ***To jest przedsmak tego, co jest planem na Pocztę Polską. Redukcja, redukcja, a docelowo nie wiem, czy nie likwidacja.***
>
> **BOGUMIŁ NOWICKI, szef „S" w Poczcie Polskiej**

> ***Niech się wstydzi pani komisarz Jourová, która bzdury opowiada, że w Polsce wróciła praworządność. Wróciła czy nie? Nie wróciła!***
>
> **PIOTR DUDA, szef „S"**

Strajk generalny

O tym, jak potoczą się dalsze losy pracowników, może zdecydować wynik referendum, które zorganizowały w spółce: Organizacja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność" Pracowników Poczty Polskiej oraz Związek Zawodowy Pracowników Poczty.

„Czy jesteś za rozpoczęciem akcji strajkowej w ramach trwającego sporu zbiorowego, którego przedmiotem jest żądanie podwyższenia wynagrodzeń zasadniczych wszystkim pracownikom objętym ZUZP o kwotę 1000 zł brutto na etat z dniem 1 października 2023 roku?" – to treść pytania, na które muszą odpowiedzieć pracownicy.

Referendum strajkowe w Poczcie Polskiej ma potrwać do 30 września, ale z powodu powodzi w południowo-zachodniej Polsce termin ten może zostać wydłużony. Jaki będzie jego ostateczny wynik? Na ten moment trudno to przesądzić, ale związkowcy są zadowoleni z frekwencji.

Ktoś może zapytać, dlaczego w pytaniu jest mowa tylko o podwyżce wynagrodzeń. Odpowiedź jest prosta: chodzi o czas i kwestie formalne. Pytanie referendalne w tej formie zostało zgłoszone już wcześniej, przeszło wszystkie etapy sporu zbiorowego i jest gotowe do zastosowania. Gdyby związkowcy chcieli je zmienić, to musieliby przechodzić całą procedurę od nowa, a to potrwałoby wiele miesięcy.

Dlatego też postulat płacowy to oczywiście nie jedyny powód do strajku. Tak naprawdę składają się na niego wszystkie opisane wyżej problemy.

– Nie mogliśmy znowelizować postulatu płacowego i dodać do niego na przykład protestu w sprawie wypowiedzenia ZUZP. Dlatego pytanie referendalne ma jedynie charakter finansowy. Jeśli jednak dojdzie do strajku, to będzie to protest przeciwko rabunkowej gospodarce, którą Ministerstwo Aktywów Państwowych zaprezentowało wobec Poczty Polskiej – powiedział nam Bogumił Nowicki.

– Jestem pesymistą, jeśli chodzi o sytuację w firmie, ale optymistą, jeśli chodzi o wynik referendum strajkowego. Głosowanie przebiega dobrze, z wyjątkiem tych terenów, gdzie wystąpiła klęska żywiołowa. Sądząc po frekwencji, w referendum weźmie udział odpowiednia liczba pracowników, by uznać je za ważne – dodał przewodniczący „S" w Poczcie Polskiej.

eprasa.pl 768e5e5ad2

Pracownicy PKP Cargo, Solidarność Was nie zostawi!

25 lipca br. Sąd Rejonowy w Warszawie otworzył postępowanie restrukturyzacyjne PKP Cargo. Spółka jest w trakcie procesu **zwolnień grupowych**, które ruszyły 14 sierpnia i mają potrwać do końca października. Ze spółki ma odejść do 30 proc. zatrudnionych, czyli aż do 4142 pracowników.

Agnieszka Żurek, Marcin Krzeszowiec

Stanowcze protesty w tej sprawie podjęła Solidarność, alarmując o zwalnianiu m.in. pracowników objętych ochroną.

„Zwyciężymy, bo w Solidarności jest siła”

– Jeżeli premier Tusk chce wojny z Solidarnością, to będzie ją miał. Wiem, że dla niego jesteśmy pętakami, tak jak zwyzywał nas w 2012 roku w Sejmie, ale my się tym nie przejmujemy. Wtedy przegraliśmy bitwę, ale wygraliśmy wojnę o wiek emerytalny. Teraz też zwyciężymy, bo w Solidarności jest siła – powiedział podczas demonstracji w obronie pracowników PKP Cargo szef Solidarności Piotr Duda. Pikieta protestacyjna pracowników PKP Cargo z udziałem przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotra Dudy i jego zastępcy Bartłomieja Mickiewicza odbyła się w Warszawie 26 września przed budynkiem Ministerstwa Infrastruktury.

Związkowcy domagali się zaprzestania masowych zwolnień przeprowadzanych przez nowy zarząd spółki na czele z p.o. prezesem Marcinem Wojewódką, w tym zwalniania pracowników szczególnie chronionych. W ostatnim czasie wypowiedzenia otrzymali między innymi przewodniczący „S” w spółce Jan Majder czy szef kolejarskiej „S” Henryk Grymel. Strajkujących kolejarzy wsparli związkowcy z Krajowego Sekretariatu Łączności NSZZ „Solidarność”, którzy tego samego dnia protestowali przeciwko zwolnieniom w Poczcie Polskiej.

> APELUJEMY DO KOLEJARZY W CAŁEJ POLSCE: BUDŹCIE SIĘ, NIE JESTEŚCIE SAMI! CHCEMY DAĆ SYGNAŁ, ŻE SOLIDARNOŚĆ WAS NIE ZOSTAWI!

Demonstranci przynieśli ze sobą transparenty z hasłami: „Wojewódka – Grabarz PKP Cargo”, „Wstrzymajcie zwolnienia w PKP Cargo”, „Bandyckie bezprawie w PKP Cargo”. – Chciałem przywitać się z wami słowami „dzień dobry”, ale to nie jest dobry dzień dla polskich pracowników i członków NSZZ „Solidarność”. Jak widać, tylko my dbamy o interesy pracowników w naszym kraju, zresztą jak zawsze. To nie jest dobry nie tylko dzień, ale tygodnie i miesiące dla polskiego rynku pracy. Dlatego jesteśmy tutaj nie tylko jako przedstawiciele PKP Cargo, ale także Poczty Polskiej i innych zawodów. Przede wszystkim jednak jesteśmy tutaj jako solidarność w Solidarności. Nigdy nie baliście się stanąć w pierwszej linii i głośno zaprotestować. Na przestrzeni wielu lat dbaliśmy o interes pracownika i z tej drogi nie zejdziemy – zapewnił szef Solidarności. – Firma PKP Cargo chce w najbliższym czasie zwolnić kilka tysięcy pracowników, w większości członków

eprasa.pl 768e5e5ad2

Fot. T. Gutry

Solidarności, ale oczywiście to jest przypadek. Można zadać sobie pytanie, gdzie są pozostałe organizacje związkowe, łącznie z tą jedną, która zdradziła nas w 1983 roku? To są gorzkie i przykre słowa, ale prawdziwe – dodał.

Zwalnianie związkowców

Szef „S" uznał zwolnienia w PKP Cargo za niedopuszczalne, podkreślając, że łamią one przepisy Kodeksu pracy, ustawy o związkach zawodowych i zapisy konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy. – Zwalnia się działaczy związkowych tylko dlatego, że upominają się o prawa pracowników, o tych pracowników, którzy są na liście do zwolnienia. Stosuje się dyskryminację, ponieważ zwalnia się działaczy związkowych, którzy mają w zakładzie pracy immunitet związkowy. Po co go mają? Po to, żeby mogli iść do biura prezesa i wykrzyczeć, co ich boli. I tych ludzi się zwalnia – stwierdził Piotr Duda, podając w tym kontekście przykład Henryka Grymela, związkowca zwolnionego w jego opinii właśnie za obronę praw pracowników. – A jednym z powodów zwolnienia jest to, że długo nie pracował na swoim stanowisku pracy. To jest czysta dyskryminacja, bo doskonale o tym jeden i drugi prezes wie, że działacz związkowy oddelegowany jest przez tego samego dyrektora do pracy związkowej. I z pracy związkowej nie rozlicza go dyrektor, ale organizacja zakładowa. I to powinien wiedzieć jeden głupek z drugim, ale oni wykonują polecenia polityków, bo to są tylko najemnicy od brudnej roboty – stwierdził szef Solidarności.

Piotr Duda wyraził nadzieję, że pracownicy i związkowcy przetrwają obecny trudny czas i znajdą pozytywne rozwiązania sytuacji, w której zostali postawieni. – Nie bójmy się, było gorzej i sobie poradziliśmy. Przypominam lata 2008–2015, gdy podwyższono wiek emerytalny. I to nasze piękne hasło: I tak wygramy! Nie dzisiaj – to jutro, nie pojutrze – to za tydzień. [...] Bądźmy razem. Jeżeli premier Tusk chce wojny z Solidarnością, to będzie ją miał. Wiem, że dla niego jesteśmy pętakami, tak jak zwyzywał nas w 2012 roku w Sejmie, ale my się tym nie przejmujemy. Wtedy przegraliśmy bitwę, ale wygraliśmy wojnę o wiek emerytalny. Teraz też zwyciężymy, bo w Solidarności jest siła – podkreślił.

Przewodniczący kolejarskiej Solidarności Henryk Grymel stwierdził, że p.o. prezes PKP Cargo Marcin Wojewódka dąży do zlikwidowania związków zawodowych w spółce. – W PKP Cargo jest 8 zakładów.

eprasa.pl 768e5e5ad2

Wojewódka zwolnił wszystkich przewodniczących, zastępców i co najmniej połowę komisji zakładowych po to, żeby sparaliżować działalność związku zawodowego Solidarność. Solidarność w PKP Cargo liczy 33 procent zatrudnionych, więc zdaje mu się, że pozbył się najsilniejszego, najprężniejszego związku zawodowego – wskazywał przewodniczący Grymel. – Wojewódka twierdzi, że prawo do sanacji znosi wszystkie ustawy, europejskie dyrektywy i że to jest panaceum, żeby zniszczyć Solidarność. Nie tacy chcieli nas likwidować. Solidarność zawsze się obroni. Stan wojenny żeśmy przeżyli, komunę żeśmy przeżyli, to i przeżyjemy Wojewódkę – dodał.

Sprzedane, sprywatyzowane albo zlikwidowane

Protest w obronie zwalnianych pracowników PKP Cargo wsparła Europejska Federacja Pracowników Transportu. – EFPT towarzyszy wam dzisiaj w waszej walce. Śledziliśmy wszystkie poczynania od maja i czerwca tego roku. PKP Cargo powiedziało, że będzie dbać o ludzi, a miesiąc później powiedziało, że będzie zwalniać. Dwa miesiące później zwolnili wszystkich liderów Solidarności. Powiedzieliśmy to jasno, nie tylko tutaj, ale także w Brukseli, że to jest naruszenie wolności związkowej i praw pracowniczych. Zwalniacie liderów Solidarności? To odcinacie od negocjacji największy związek zawodowy w PKP Cargo. Tysiące członków kolejarskiej „S" są dziś niechronione i zwalniane, bo nie ma w firmie ich liderów. Nie pozwolimy, aby tak się stało – zapewniła obecna na solidarnościowej demonstracji Cristina Tilling, przedstawicielka Europejskiej Federacji Pracowników Transportu i szefowa transportu lądowego w tej organizacji.

Kolejarska Solidarność złożyła w Ministerstwie Infrastruktury petycję, w której domaga się od ministra Dariusza Klimczaka przestrzegania praw pracownika i obywatela zagwarantowanych w Konstytucji RP i ustawach, podjęcia działań, które doprowadzą do „wycofania wypowiedzeń wszystkim bezprawnie zwolnionym pracownikom", zaprzestania szkalowania NSZZ „Solidarność" przez p.o. prezesa PKP Cargo Marcina Wojewódkę i „obarczania Związku odpowiedzialnością za sytuację Spółki". Związkowcy uznali za niedopuszczalne szukanie oszczędności w spółce po stronie pracowników i przypomnieli, że obowiązkiem Zarządu jest aktywne poszukiwanie przewozów i usprawnienie procesów i procedur. Wezwali też do przywrócenia Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy, który został wypowiedziany przez nowe władze spółki PKP Cargo, oraz do podjęcia konstruktywnego dialogu z Solidarnością.

Związkowcy z PKP Cargo protestowali nie tylko w Warszawie. Duży protest, połączony z wyjściem na tory i wstrzymaniem ruchu pociągów, odbył się 3 września w Katowicach, w rocznicę podpisania Porozumienia Jastrzębskiego. Do setki protestujących pracowników zagrożonych zwolnieniami, którzy wyszli tego dnia na tory, dołączyła Śląsko-Dąbrowska Solidarność. – Otrzymaliśmy dramatyczne apele o pomoc ze strony pracowników PKP Cargo i PKP Cargotabor, którzy mają być masowo zwalniani z pracy. Mówili, że są zdesperowani i nie pozostaje im nic innego, tylko wyjść na tory, aby walczyć o swoje miejsca pracy. Stało się to w 44. rocznicę podpisania porozumienia jastrzębskiego. Zamiast jechać na uroczystości do Jastrzębia-Zdroju, postanowiliśmy wziąć udział w tym spontanicznym proteście – mówili w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" zastępca przewodniczącego Regionu ds. struktur terenowych Edyta Odyjas, zastępca przewodniczącego ds. rozwoju i interwencji Artur Braszkiewicz oraz przewodniczący Solidarności w PKP Cargo SA Centrala Jerzy Pilawski. – Obawiamy się, że z PKP Cargo i z PKP Cargotabor może się stać to samo, co z wieloma innymi polskimi zakładami w przeszłości. Zostaną sprzedane, sprywatyzowane albo zlikwidowane, aby w ich miejsce mogli wejść zagraniczni konkurenci. Apelujemy do kolejarzy w całej Polsce: budźcie się, nie jesteście sami! Chcemy dać sygnał, że Solidarność Was nie zostawi. Wierzymy, że jeszcze jest szansa, żeby wznowić rozmowy, żeby usiąść do stołu i ponownie w prawdziwym dialogu rozmawiać – podkreślili związkowcy.

SZEF SOLIDARNOŚCI UZNAŁ ZWOLNIENIA W PKP CARGO ZA NIEDOPUSZCZALNE, PODKREŚLAJĄC, ŻE ŁAMIĄ ONE PRZEPISY KODEKSU PRACY, USTAWY O ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH I ZAPISY KONWENCJI MIĘDZYNARODOWEJ ORGANIZACJI PRACY.

eprasa.pl 768e5e5ad2

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Nie ma czegoś takiego jak prywatne pieniądze

Tak, dobrze Państwo czytają, nie pomyliłam się w tytule. To trawestacja neoliberalnego hasła o nieistnieniu publicznych pieniędzy, gdyż podobno „rząd nie ma własnych pieniędzy, a żeby komuś dać, musi innemu zabrać". Ten ekonomiczny pseudodrogowskaz dla nieskalanych refleksją o tym, jak działa państwo i gospodarka, zdaje się trzymać i funkcjonować zupełnie dobrze.

Mamy powódź, największą od 1997 roku. Polacy zupełnie bezinteresownie robią, co mogą: jeżdżą na drugi koniec Polski ze zgrzewkami wody, sprzątają cudze domy, ratują tonące zwierzęta. Zakładają też na platformach internetowych zbiórki na najpilniejsze potrzeby powodzian. Czy to źle? Nie, to bardzo dobrze, bo świadczy o tym, że znieczulica, tak chętnie opisywana przez media przy okazji wystąpienia naturalnych katastrof, tak naprawdę nie istnieje. Polacy wręcz rzucają się w pierwszym zrywie, by pomagać innym.

A potem wkracza prywatny biznes, który chce lansować się na tragedii, pomóc, ale za reklamę, wzmiankę, ciepłe słowo. Po nim pojawia się nieuchronnie Jerzy Owsiak ze swoimi pomysłami na naprawę sytuacji. Odmiana jest taka, że po latach przerwy stoi u jego boku premier kraju, nawołując Polaków do otwarcia portfeli w sprawie, której rozwiązanie jest psim obowiązkiem państwa. Państwa, które prawie nigdy „nie ma pieniędzy", choćby się waliło i paliło, a woda porywała ludziom domy i biznesy. Charytatywność, ta wątła przykrywka dla indolencji państwa, to jadące na pstrym koniu sponsoring, oznacza, że po raz kolejny „nie ma" i szybciej będzie, jak się wszyscy zrzucimy. „Nie ma" na leczenie i umierający na raka muszą tworzyć zbiórki. „Nie ma" na stołówki w szkołach. „Nie ma" na powodzian albo niby jest, ale w sferze zapowiedzi, natomiast tu i teraz rząd namawia nas do przelewania z pustego w próżne. Zawsze jest za to na państwową pomoc przedsiębiorcom, którzy – zwolnieni z rozmaitych podatków i danin – bogacą się wykładniczo, po czym łaskawie część przelewają na wspólną sprawę. Nikt nie urodził się, nie wyrósł, nie wykształcił i nie zarabia w próżni. Każdy, kto mieszkał i wzbogacił się w Polsce, jest tej Polsce winien odpłatę za swoje wykształcenie, leczenie, drogi, po których jeździ. Zdajemy się zapominać, jak wiele rzeczy jest w naszym kraju za darmo, jak wiele społecznych usług jest świadczonych nieodpłatnie – co wcale nie jest standardem w wielu innych państwach. Traktowanie darmowej pomocy jako standardu, ale zarobionych dzięki niej pieniądzom jako całkowicie własnych – to odruch, który nie służy nikomu z nas. Sugerowanie, że państwo ma prawo niedomagać, bo zawsze „się zrzucimy", a bogaci troszeczkę się podzielą, to szkodliwe społecznie założenie. Publiczne pieniądze nigdy się nie skończą, a budżet jest z najbardziej rozciągliwej gumy, jaką kiedykolwiek Państwo widzieli. Opowieści o „zabraniu jednym, by dać innym" to tylko dyscyplinowanie obywateli, żeby nie mieli nawet podstawowych potrzeb. Charytatywność dorzuca promil, niczego nie załatwia.

eprasa.pl 768e5e5ad2

Pracownicy Beko: „Będziemy walczyć”

1800 osób zatrudnionych w Beko już wkrótce **straci pracę**. Pracownicy czują rozgoryczenie i złość, ale przede wszystkim są zdeterminowani, by bronić swoich miejsc pracy.

Barbara Michałowska

eprasa.pl 768e5e5ad2

Oszukali nas. Obiecali nam świetlaną przyszłość, obiecali nam złote góry, a potem z dnia na dzień powiedzieli, że zamykają ten zakład. Zostajemy tak naprawdę bez niczego. Mieliśmy umowy na stałe, stabilizację, w tych czasach bardzo potrzebną. Przecież tu pracują małżeństwa, starsi pracownicy, którzy są kilka lat przed emeryturą. Sytuacja jest dramatyczna, a rynek pracy nie oferuje nam zbyt wiele – mówi nam Magdalena Ledzion, samotnie wychowująca dzieci matka, która w fabryce w Łodzi przepracowała 17 lat.

Fot. M. Żegliński (2)

„Zostaliśmy potraktowani jak śmieci”

5 września ona i 1100 innych pracowników fabryki Beko Europe dowiedziało się, że fabryka produkująca kuchenki, suszarki i elementy plastikowe zostanie zamknięta do końca kwietnia 2025 roku, a oni stracą pracę. Jednocześnie poinformowano o zamknięciu wrocławskiej fabryki lodówek. Tam pracę ma stracić ok. 700 osób.

– Proponowana restrukturyzacja to trudny, ale konieczny krok, aby zabezpieczyć przyszłość produkcji w Polsce i zapewnić zrównoważoną i rentowną przyszłość dla Beko Europe. Decyzja ta była bardzo trudna, a my w pełni doceniamy i szanujemy znakomitą kadrę zarówno w Łodzi, jak i we Wrocławiu. Naszym priorytetem jest wsparcie naszych pracowników w czasie tego przejścia z pełną transparentnością i empatią – mówi cytowany przez Money.pl Francesco Celentano, senior director operations northern area w Beko Europe. Redukcje firma tłumaczy zmieniającym się rynkiem oraz słabym popytem na produkty wytwarzane w Polsce.

Pracownicy Beko są jednak innego zdania. – Pracuję tu już 24 lata i zawsze byliśmy traktowani jak jedna wielka rodzina. Zawsze mogliśmy liczyć na dyrekcję i dział HR w przypadku jakichkolwiek problemów. Bardzo się nami interesowali. Mieliśmy nawet hasło: „One Whirlpool”, gdy naszym właścicielem był amerykański koncern. W momencie, kiedy przejęła nas firma turecka, zostaliśmy potraktowani jak śmieci – opowiada Przemysław Wyrzing.

> ***Skutki zamknięcia dwóch fabryk chłodziarek w Polsce, we Wrocławiu i w Łodzi [...] będą powodować kolejne zwolnienia w zakładach produkujących dla tych fabryk różne elementy i akcesoria.***
>
> **KOMISJA KRAJOWA NSZZ „S”**

„Jesteśmy silni, jesteśmy razem”

Pracownicy najpierw postanowili zaprotestować, zakładając do pracy czarne koszulki. W piątek, 20 września, kilkuset z nich pikietowało w Łodzi przed bramą zakładu w obronie swoich miejsc pracy.

– Zostaliśmy potraktowani bardzo źle. O zamknięciu zakładu i tym, że tracimy pracę, dowiedzieliśmy się z dnia na dzień. Ale dziś zebrała się duża grupa pracowników. Głęboko wierzymy, że zakład zostanie uratowany. Musimy tylko o to zawalczyć – mówi Artur Wojtas. – Chcemy pokazać, że jesteśmy silni, jesteśmy razem i że walczymy o to, co próbują nam zabrać – dodaje.

Pracowników wsparł Region Ziemia Łódzka NSZZ „Solidarność”. – Nie może tak być, że przychodzi właściciel i mówi: „Likwidujemy, sprzedajemy”. Ale wcześniej ten sam pracodawca korzystał z ulg podatkowych. Jesteśmy tu, żeby Wam pomóc, ale to od Was będzie zależało, czy wygracie, czy nie. Macie wsparcie prezydenta, marszałka i wojewody – mówił do zebranych przewodniczący Zarządu Regionu Ziemia Łódzka NSZZ „Solidarność” Waldemar Krenc, nawiązując do posiedzenia WRDS, które odbyło się dzień wcześniej, a podczas którego przyjęto stanowisko w obronie pracowników łódzkiego Beko.

„Brak wcześniejszych czytelnych sygnałów o trudnej sytuacji ekonomicznej, prowadzone procesy modernizacyjne i optymistyczne zapowiedzi ›

eprasa.pl 768e5e5ad2

rozwoju firmy spowodowały szokowy odbiór decyzji likwidacyjnej przez załogę fabryki. Były też zaskoczeniem dla władz Łodzi i województwa oraz środowisk biznesowych" – czytamy w stanowisku.

Zielony Ład generuje niepewność

Poparcia związkowcom z Łodzi i Wrocławia udzieliła także Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność".

„Należy pamiętać, że skutki zamknięcia dwóch fabryk chłodziarek w Polsce, we Wrocławiu i w Łodzi, nie ograniczą się do likwidacji 1800 miejsc pracy, ale będą powodować kolejne zwolnienia w zakładach produkujących dla tych fabryk różne elementy i akcesoria" – piszą autorzy stanowiska w tej sprawie.

Zdaniem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" sytuacja w Beko Poland Manufacturing sp. z o.o. ma swoje korzenie w tzw. Zielonym Ładzie, którego – jak przekonują związkowcy – rząd Polski jest gorącym zwolennikiem.

„Jedną z podstawowych zasad w biznesie jest przewidywalność. Wprowadzenie tzw. Zielonego Ładu generuje wysoki stopień niepewności nie tylko w kwestii cen energii, ale w ogóle stabilności jej wytwarzania. Dodatkowo różne koszty generowane przez Zielony Ład skłoniły koncern do wycofania się z Europy" – czytamy w stanowisku.

O wpływie unijnej polityki klimatycznej na przemysł mówił także podczas pikiety pracowników Beko Waldemar Krenc. – Śmiano się z nas, kiedy mówiliśmy o negatywnych skutkach Zielonego Ładu. A co jest dzisiaj w uzasadnieniu likwidacji Waszego zakładu? Zbyt duże koszty energii. A to jest efekt podatków, którymi zostaliśmy obciążeni poprzez ten Zielony Ład – przekonywał.

Mówił też: – Mam nadzieję, że ten zakład będzie obroniony. Wierzę w to. Ale jeżeli Wy nie będziecie się o to bili, to ludzie z zewnątrz Wam w tym nie pomogą. Jeżeli sami nie będziemy bronić własnego zakładu, nie mamy co liczyć na innych – zaznaczył przewodniczący Krenc.

„O ZAMKNIĘCIU ZAKŁADU I O TYM, ŻE TRACIMY PRACĘ, DOWIEDZIELIŚMY SIĘ Z DNIA NA DZIEŃ".

„Teraz wszystko zależy od negocjacji"

Sami pracownicy zakładu są nastawieni bojowo. – Teraz wszystko zależy od negocjacji z pracodawcą. Przede wszystkim chcielibyśmy ratować swój zakład, bo nie uważamy, że jesteśmy w ekonomicznym dołku, tak jak to jest przedstawiane. Jeśli to się nie uda, będziemy walczyć o godne odprawy i godne warunki odejścia – powiedział nam Sebastian Grabarczyk, przewodniczący Solidarności w Beko w Łodzi.

Dyrektor ds. komunikacji Beko Europe Zygmunt Łopalewski z kolei przekonywał w rozmowie z PAP, że celem firmy w dialogu z przedstawicielami załogi będzie znalezienie najlepszych dla pracowników rozwiązań. – Rozmowy ze związkami będą toczyły się wokół warunków odejścia i tego, w jakim okresie będą się one odbywały. Jednocześnie rozmawiamy z władzami miasta, Łódzką Specjalną Strefą Ekonomiczną i innymi instytucjami, by pracownicy byli na bieżąco z ofertami pracy z łódzkiego rynku i szybko mogli odnaleźć się w nowym miejscu. Nikogo nie zostawimy bez pomocy, także przy przekwalifikowaniu czy wsparciu psychologicznym – powiedział.

Gdy zamykaliśmy ten numer „TS", pracownicy Beko z Łodzi i Wrocławia szykowali się do pikiety, która miała odbyć się w piątek, 27 września, przed Ambasadą Turecką w Warszawie. „Chcemy zwrócić się za pośrednictwem ambasadora Turcji do rządu tureckiego i zarządu Beko o wycofanie podjętej decyzji i anulowanie zwolnień grupowych" – zapowiadali jej organizatorzy.

eprasa.pl 768e5e5ad2

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Demokracja walcząca

Chociaż z oczywistych względów są teraz ważniejsze tematy, to mimo wszystko chciałbym się cofnąć do niedawnych słów premiera Donalda Tuska o „demokracji walczącej". Słów, które były zapowiedzią tego, co nas czeka. I nie jest to nic dobrego.

Kilka tygodni temu premier wziął udział w spotkaniu „Drogi wyjścia z kryzysu konstytucyjnego", które zorganizowano w Senacie. Oczywiście zebrali się jedynie słuszni przedstawiciele środowiska prawniczego, które i tak jest już poirytowane niewystarczającym ich zdaniem tempem zmian w sądownictwie. Co interesujące, podczas swojego wystąpienia Donald Tusk nakreślił koncepcję, która – jak się wydaje – przyświeca mu od pierwszego dnia rządów.

Premier, ni mniej, ni więcej, przyznał tylko, że „pewnie jeszcze nie raz popełnimy błędy albo czyny, które według niektórych autorytetów prawnych będą niezgodne albo nie do końca zgodne z zapisami prawa", ponieważ „nic nas nie zwalnia z obowiązku działania każdego dnia". – Dalej będę takie decyzje podejmował z pełną świadomością ryzyka, że nie wszystkie będą odpowiadały kryteriom pełnej praworządności z punktu widzenia na przykład purystów" – tłumaczył swój punkt widzenia szef rządu.

Donald Tusk powołał się przy tej okazji na koncepcję „demokracji walczącej", którą wymyślił i spopularyzował w latach 30. XX wieku niemiecki filozof i prawnik Karl Loewenstein. Najkrócej rzecz ujmując, zakłada ona, że demokracja powinna się bronić przed działaniami antydemokratycznymi. Oczywiście chyba nie muszę pisać, kto w Polsce jest „wrogiem" demokracji, a kto jej „broni"?

Teoretycznie, jak już wspomniałem, koncepcja ta przyświeca rządom koalicji 13 grudnia od ich powstania. Tyle tylko że mamy jednak sytuację bezprecedensową. Premier otwarcie i bez żadnego skrępowania publicznie ogłasza, że będzie łamał prawo, bo tego wymaga sytuacja. Jakby tego było mało, chór tzw. autorytetów rozgrzesza i tłumaczy praktycznie każdą decyzję szefa rządu, bo – a jakże! – „tego wymaga sytuacja".

Donald Tusk przyzwyczaił nas już do tego, że dużo mówi, a później niewiele z tego wynika. Problem w tym, że tę zapowiedź powinno się potraktować jednak poważnie. Szef rządu od samego początku głosi potrzebę „oczyszczenia państwa" i „rozliczenia" winnych, co będzie „największym tego typu procesem po II wojnie światowej z wyłączeniem Norymbergi i byłej Jugosławii".

Można byłoby się nawet z tego śmiać, gdyby nie fakt, że kolejne decyzja pokazują jedno – Donald Tusk dąży do faktycznego wyeliminowania opozycji i domknięcia układu III RP. Coś mi mówi, że „najlepsze" dopiero przed nami. Nie po to Donald Tusk dostał wolną rękę od Brukseli, by z niej nie korzystać. Zwłaszcza że to, co dzieje się u nas, jest jednocześnie poligonem doświadczalnym dla elit Unii Europejskiej.

eprasa.pl 768e5e5ad2

Wielka woda, wielki chaos i WIELKA SOLIDARNOŚĆ

– Tego nie da się wyrazić słowami. Niby już zeszły ze mnie emocje, ale sama pani widzi, że to wraca, bo wiem, że uratowaliśmy naszą wieś dzięki ludzkiej solidarności. Ci ludzie, których przecież nie znamy, a oni nie znają nas, godzinami napełniali worki piaskiem, a potem przenosili je na wał. Mężczyźni, kobiety. Tutaj **nawet dzieci pracowały**. Brakowało rękawic, więc często robili to gołymi rękami.

Monika Rutke

eprasa.pl 768e5e5ad2

Fot. autorka

Tak pani sołtys Trestna Beata Dolejsz relacjonuje to, co wydarzyło się w jej miejscowości. Samo Trestno to około 100 mieszkańców. Wieś leży bezpośrednio przy wałach Odry. Bez wsparcia nie mieliby szans obronić swoich domów. Przez prawie dwie doby wzmacniali wał przed wielką falą. Do pewnego momentu dojeżdżały tu jeszcze podmiejskie autobusy z Wrocławia.

– Z autobusów wysypywali się ludzie. Nikt o nic nie pytał, tylko łapał za łopaty, za worki. Każdy jakby wiedział, co ma robić. Trudno powiedzieć, ile osób się tutaj przewinęło. Setki? To na pewno. Jakaś kobieta przejeżdżała rowerem, gdy zobaczyła, że ładujemy worki, rzuciła rower i przyłączyła się do pracy – opowiada pani sołtys.

Piotr Przybysławski z Wrocławia przeczytał na grupie na Facebooku, że Trestno się broni.

– Miałem akurat kilka wolnych dni, więc wsiadłem na motor i pojechałem na coś się przydać. To, co mnie urzekło, to świetna organizacja pracy. Ktoś ze wsi przywiózł piasek, ktoś woził worki na wał, ktoś miał koparkę. Dzieciaki roznosiły wodę i kawę, informowały o tym, gdzie jest łazienka. Tak działają te małe miejscowości – mówi.

Jestem w Trestnie dzień po przejściu fali, na szczęście wały wytrzymały. Beata Dolejsz opowiada też o pomocy strażaków i żołnierzy WOT.

– Oni tu byli z nami prawie od początku. To dodawało nam też siły, wiary, że w razie najgorszego nie zostaniemy sami. Potem, gdy udało mi się zorganizować rękawy wodne, które okazały się strzałem w dziesiątkę – bo solidnie wzmocniły wał, strażacy pomagali napełnić je wodą, a żołnierze pilnowali razem z naszymi patrolami, czy wał nie przesiąka – wspomina.

Udało się zakupić szybko prawie pół kilometra rękawów, a łącznie w Trestnie napełniono ponad 10 tysięcy worków z piaskiem. Dzięki temu wieś ocalała.

Rękawów i szczęścia zabrakło mieszkańcom Kantorowic na Opolszczyźnie. To kolejna wieś, do której docieram siedem dni po tym, jak praktycznie cała miejscowość została zalana przez cofającą się z Nysy przez starorzecza wodę.

– W 1997 roku wyglądało to identycznie. Woda też wylała z cofki. Tylko wtedy zanim przelała się przez asfalt na drugą stronę wsi, to trwało prawie dobę, teraz może 15–20 minut. A my z mieszkańcami i WOT-em walczyliśmy z workami do ostatniej chwili. Umacnialiśmy wał, ale w pewnym momencie podnosząca się woda odebrała nam złudzenia. Każdy pobiegł do swoich domów, do sąsiadów, żeby zabierali, co się da, i uciekali na wyższe kondygnacje – mówi pan Daniel, mieszkaniec Kantorowic.

Ich dom leży właśnie po drugiej stronie drogi, jednak właśnie przez ich posesję przeszedł główny nurt wody. Ślady siły, z jaką woda napierała, widać na solidnych kutych metalowych przęsłach ogrodzenia. ›

„DOJEŻDŻAŁY TU PODMIEJSKIE AUTOBUSY Z WROCŁAWIA. WYSYPYWALI SIĘ Z NICH LUDZIE. NIKT O NIC NIE PYTAŁ, TYLKO ŁAPAŁ ZA ŁOPATY, ZA WORKI”.

eprasa.pl 768e5e5ad2

Są dosłownie poprzewalane przez wodę. Po tygodniu woda opadła wokół posesji, została tylko w wyrwie pod fundamentami.

– Tego boję się najbardziej, że fundamenty zostały uszkodzone. Bo tego nie da się na razie stwierdzić – mówi nam właściciel.

Jego żona zaprasza mnie do środka. Woda stała na wysokości około jednego metra. Wszystko, co znajdowało się poniżej, nadaje się do wyrzucenia. Meble, sprzęt kuchenny, sprzęt AGD.

– Z tym sobie jakoś poradzimy. Tu jest tylu ludzi dobrej woli, to daje mi nadzieję. Pomaga rodzina, pomagają sąsiedzi, WOT, strażacy. Jest taka jedność. W świetlicy jest nasze centrum pomocowe, niech pani idzie zobaczyć – mamy wszystko, ludzie z całej Polski przywożą jedzenie, chemię, sprzęt. Są żołnierze WOT, wolontariusze. Nie wiem, jak mogłabym wyrazić swoją wdzięczność, to nam daje nadzieję – wyznaje pani Ewa.

Jedziemy na świetlicę. Na głównej sali wciąż wiszą balony po dożynkach. Cały budynek wypełniony jest kartonami, torbami, są łopaty, szczotki, mopy, środki do sprzątania. I ludzie. Jedni selekcjonują, inni wydają. Młoda dziewczyna przygotowuje kanapki dla pracujących przy odgruzowywaniu posesji, sprzątaniu śmierdzącego szlamu z domów, usuwaniu powalonych drzew. Ktoś płacze, ktoś żartuje. Każdy przeżywa to, co się stało, na swój sposób.

Pytam młodego chłopaka, który nie chce podać swojego imienia, czy czują wsparcie rządu.

– A kto by się przejmował takimi wsiami jak nasza? Oni nam obiecują najpierw po kilka tysięcy. Widziała pani te zniszczenia? Gdyby nie pomoc WOT, strażaków i wolontariuszy, to trudno sobie nawet wyobrazić, co by tu się działo. Pieniądze? My nawet nie wiemy co, ile i kiedy. Przecież nikt z nas nie ogląda TV. Nie mamy na to czasu, poza tym do wczoraj nie było prądu. Zresztą skoro nam nie pomogli przed powodzią, to czemu mieliby teraz pomagać? – podkreśla.

Do rozmowy włączają się kolejni mieszkańcy. Wszyscy dziękują służbom. Nikt nie mówi tu o polityce. Jakby podziały nie istniały. Mówi się tylko o jednym. Czy zdążą z remontami przed zimą? Czy wystarczy osuszaczy? Czy pogoda będzie sprzyjała osuszaniu? Co z wodą pitną? Czy wystarczy rąk do pracy? Czy zainteresowanie ich losem uda się utrzymać, gdy woda i emocje opadną?

W Kantorowicach odwiedzamy dom pani Bożeny Kowal. Jej posesja jest położona zaledwie kilkadziesiąt metrów od starorzecza, z którego płynęła woda. W domu pracuje kilkanaście osób. Szorują podłogi, ściany. Wszędzie unosi się smród szlamu, chemii i stęchlizny. Na miejscu pracują dzieci pani Bożeny, żołnierze, strażacy z OSP Bielice. Pani Ewa ma sześcioro dzieci i troje wnucząt.

– Marzę tylko o tym, żeby udało się razem spędzić święta. O to się modlę. Czy uda się wysuszyć mury? Patrząc na tę falę pomocy, która do nas dociera, wierzę, że tak – podkreśla.

Na ścianach widać linię, która wskazuje, że woda sięgała do parapetów okien. Wchodzimy do łazienki.

– Wannę po prostu wyrwało. Jak tu rano weszłam, to leżała przewrócona pod oknem. Taka była siła tej wody – dodaje.

Pani Bożena z rodziną uciekła z domu w ostatniej chwili. Czują żal, że mieli tak mało czasu, aby ratować dobytek.

– Dowiedzieliśmy się właściwie z mediów w czwartek [12 września], że może być powódź. Każdy jechał na wały i patrzył, jaka jest sytuacja. Obserwowaliśmy Nysę. Okazało się, że w Kantorowicach wał przecieka, więc wszyscy rzucili się ratować wał, a parę metrów dalej z Ptakowic woda zaczęła nas

„STRAŻACY I ŻOŁNIERZE WOT BYLI Z NAMI PRAWIE OD POCZĄTKU. TO DODAWAŁO NAM SIŁY I WIARY, ŻE W RAZIE NAJGORSZEGO NIE ZOSTANIEMY SAMI”.

„PIENIĄDZE? MY NAWET NIE WIEMY CO, ILE I KIEDY. PRZECIEŻ NIKT Z NAS NIE OGLĄDA TV”.

eprasa.pl 768e5e5ad2

zalewać z tej strony, a nie z Nysy. Kiedy mąż wrócił z wałów, to jeszcze zaczęliśmy wynosić, co się da, na górę. No ale to już tak szybko przybierało, że o 20.00 się ewakuowaliśmy. Nasz burmistrz zaginął na te trzy pierwsze dni. Wiedzieliśmy, że może nadejść powódź, ale byliśmy uspokajani, że nie będzie tak źle. I jakoś wierzyliśmy, że wał powstrzyma wodę – mówi.

Z rozmów z mieszkańcami wyłania się obraz informacyjnego chaosu. Miejscowi, żołnierze, straż i wolontariusze sami przekazują sobie informacje o tym, co i gdzie jest potrzebne, gdzie można uzyskać pomoc. Podobnie sytuację przedstawiają mieszkańcy Żelazna, niewielkiej wsi w Kotlinie Kłodzkiej. Tutaj zniszczenia są jeszcze bardziej przerażające. Gdy wjeżdżam drogą od Kłodzka, widzę porwane przez rzekę samochody, sprzęty domowe, pozrywane chodniki i fragmenty dróg. Przed domami piętrzą się sterty wynoszonych z domu mebli, pozrywanych paneli, fragmentów ścian, dachów. Wszędzie widać wojsko i strażaków. To oni pomagają mieszkańcom. We wsi są dwa centra pomocowe – jedno w prywatnym gospodarstwie, drugie na plebanii parafii św. Marcina Biskupa. Proboszcz parafii ks. Bartłomiej Łuczak jest strażakiem ochotnikiem, od samego początku zorganizował tutaj hub pomocowy.

Dużo osób przychodzi po pomoc, mamy tutaj jedzenie, środki czystości, łopaty, szczotki. Te dary przyjeżdżają z całej Polski. Ze szkół, parafii, instytucji, sklepów – mówi pani Wiola.

– Niektóre są posegregowane, inne trzeba posegregować. Ludzie przychodzą, ale niektórzy wstydzą się brać potrzebne produkty, więc trzeba ich trochę do tego zachęcać. Przyjeżdżają po to też strażacy, bo tam, gdzie pomagają ze sprzętem, też pobierają od nas te rzeczy – opowiadają panie z Bielawy.

Na plebanii spotykamy żołnierzy z XX Przemyskiej Brygady Obrony Terytorialnej, w tym ppor. Rafała Laskę:

– Trafiliśmy tutaj, w to miejsce, które rzeczywiście wyjątkowo ucierpiało. Powiem szczerze, żona mnie poprosiła, żeby jej może jakieś zdjęcia podesłał. Powiedziałem jej, że żadne zdjęcie nie pokaże skali tej tragedii. Jesteśmy tutaj od środy [18 września], to znaczy pierwsza grupa 100-osobowa tutaj przyjechała w środę. Potem dojechały następne, wczoraj z naszej brygady na miejscu było ponad trzystu żołnierzy, którzy pomagali tym, którzy tej pomocy potrzebują i chcą.

POWODZIANIE APELUJĄ O TO, ŻEBY W TYM NAJTRUDNIEJSZYM CZASIE, KIEDY TEMPERATURA SPADNIE, NIE ZOSTAWIAĆ ICH SAMYCH.

GDY WJEŻDŻAM DROGĄ OD KŁODZKA, WIDZĘ PORWANE PRZEZ RZEKĘ SAMOCHODY, SPRZĘTY DOMOWE, POZRYWANE CHODNIKI I FRAGMENTY DRÓG.

Żołnierze WOT zajmują się zarówno sprzątaniem – usuwaniem mułu z mieszkań, zabudowań, usuwaniem śmieci z budynków, ogólnie przygotowywaniem tych budynków do osuszania i w dalszej kolejności do remontu. – Tej pracy jest tu naprawdę bardzo dużo, z tym że my tutaj współpracujemy ze Strażą Pożarną – zaznacza.

Wszędzie w miejscach dotkniętych powodzią, które odwiedzamy, wyłania się obraz świetnej organizacji oddolnej mieszkańców, wszechobecnej pomocy ze strony WOT, Straży – zarówno PSP, jak i OSP, policji, wolontariuszy. Pomoc, współpraca, solidarność stojąca naprzeciw chaosowi informacyjnemu, brakowi przygotowania władz do sytuacji powodziowej, nawet na tak zagrożonym terenie, który ucierpiał już w 1997 roku. Na zalanych terenach widać jak na dłoni brak koordynacji działań zarówno przed powodzią, jak i tuż po niej. Mieszkańcy wyrażają swoją wdzięczność tym, którzy im pomagają, i żal do tych, którzy ich zostawili samych. Apelują o to, żeby w tym najtrudniejszym czasie, kiedy temperatura spadnie, a domy będą wymagały intensywnego osuszania i remontów, nie zostawiać ich samych.

eprasa.pl 768e5e5ad2

Hodowanie nowych wyborców

Polityka społeczna obecnego rządu **nie jest nastawiona** na zmierzenie się z najważniejszym dla Polski wyzwaniem, czyli poprawą dzietności. To raczej próba zmiany struktury społecznej, która ma zmniejszyć liczbę konserwatywnych wyborców oraz spełnić ideologiczne postulaty garstki lewicowych radykałów.

Mariusz Staniszewski*

Demografia nie ma barw politycznych. Zbyt mała liczba rodzących się dzieci dla każdej władzy oznacza takie same skutki: starzejące się społeczeństwo, rosnące wydatki na opiekę zdrowotną, mniej aktywnych zawodowo, spadek innowacyjności i wreszcie konieczność sprowadzania migrantów, którzy zapełniają lukę na rynku pracy.

Polityka wkracza w momencie, gdy na obok odkłada się wiedzę o przyczynach spadków urodzeń oraz metodach wpływania ma poprawę sytuacji, a na scenę wkracza ideologia. Wówczas nie chodzi już jednak o demografię, ale dopieszczenie elektoratów – trochę finansowo, ale przede wszystkim w sferze wartości.

Przyczyny zapaści

Powodów, które wpłynęły na katastrofalny spadek urodzeń w Polsce, jest przynajmniej kilkanaście. Od cywilizacyjnych (zmiana stylu życia, dłuższy okres kształcenia, a co za tym idzie późniejsze rozpoczynanie życia zawodowego, poszerzająca się sfera samotności – zwłaszcza młodych ludzi), przez

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 768e5e5ad2

obyczajowe (zmiana modelu rodziny, emancypacja kobiet i przedkładanie kariery zawodowej nad macierzyństwo), materialne (mała dostępność mieszkań umożliwiających rozwój rodziny, umowy śmieciowe, trudno dostępne kredyty hipoteczne), zdrowotne (przesuwający się wiek urodzenia pierwszego dziecka powoduje, że kobiety coraz trudniej zachodzą w ciążę), makroekonomiczne (wysokie bezrobocie panujące w Polsce przez dwie dekady transformacji, niskie zarobki), psychologiczne (powtarzające się doświadczenia kryzysów i związana z tym niepewność), technologiczne (cyfryzacja relacji międzyludzkich i związana z tym nieumiejętność nawiązywania trwałych związków) po kulturowe (promowanie indywidualizmu i samorealizacji jako modelu osiągania szczęścia).

Każdy z tych powodów zasługuje nie tylko na artykuł, ale na dogłębne, obiektywne badania i rozprawy naukowe. Tyle tylko, że obecna władza szczególnie nie chce ich widzieć, gdyż podważyłyby sens polityki społecznej czy finansowej. Wiedza odziera ideologię z jej magii.

„Babciowe", czyli kulą w płot

Sztandarowym projektem społecznym obecnej ekipy jest wypłacanie półtora tysiąca złotych matkom, które szybko wracają na rynek pracy. Donald Tusk nazwał to „babciowym", minister rodziny Agnieszka Dziemianowicz-Bąk programem „aktywny rodzic" – i z tego powodu w rządzie doszło do scysji, bo premier nie chciał, by odbierać mu zasługi.

W zamyśle projekt ma zapewniać kobietom wyrównywanie szans w realizacji kariery zawodowej. Mając do dyspozycji dodatkowe pieniądze, mogą wynająć opiekunkę, zapłacić za żłobek czy namówić babcię, by za opłatą zaopiekowała się maluchem. Wszystko w imię równouprawnienia.

Jednak w tym programie niemal wszystko jest błędne. Dodatkowe transfery spowodowały natychmiastowy wzrost kosztów żłobków i stawek godzinowych opiekunek. Sytuacja finansowa matek poprawiła się zatem nieznacznie.

Dodatkowo doświadczenia wielu krajów pokazują, że szybki powrót do pracy po urodzeniu pierwszego dziecka zniechęca kobiety do posiadania kolejnych. W krajach, które odnoszą umiarkowane sukcesy w polityce demograficznej – Czechy, Węgry czy Francja – pomoc jest raczej konstruowana w ten sposób, by kobiety aspiracje prokreacyjne spełniały w możliwie krótkim czasie. W ten sposób wypadają co prawda z rynku pracy na kilka lat, ale później mogą realizować swoją karierę bez większych zakłóceń.

Kolejny błąd polega na wyolbrzymianiu trudności Polek z powrotem do pracy. Obecnie w naszym kraju notujemy nadmiar ofert zatrudnienia, a odsetek aktywnych zawodowo pań jest najwyższy w historii – ponad 70 procent. Powrót z urlopu macierzyńskiego do aktywności zawodowej nie jest więc fundamentalnym problemem. Znacznie większym jest dramatycznie niska liczba urodzin – wskaźnik dzietności osiągnął rekordowo niski poziom. Statystyczna Polka rodzi 1,29 dziecka, tymczasem aby osiągnąć zastępowalność pokoleń, wartość ta powinna wynosić przynajmniej 2,1.

Następny problem polega na planowej dezaktywizacji kobiet starszych – właśnie tych Tuskowych babć. Jeśli decydują się one na opiekę nad wnukami, rezygnując jednocześnie z własnej aktywności zawodowej, będą w niedługiej przyszłości pobierały niższe emerytury.

No i wreszcie trudny do zrozumienia przez lewicową koalicję aspekt zaburzenia relacji rodzinnych. Siłą tego rodzaju więzi jest bezinteresowność i miłość. Jeśli zastąpimy je rozliczeniami finansowymi, rodzina stanie się słabsza, a jej członkowie mniej skorzy do wzajemnej pomocy. W efekcie więc zakłócone zostają relacje między rodzicami i dziećmi, co prowadzi do dalszej atomizacji społeczeństwa.

SZYBKI POWRÓT DO PRACY PO URODZENIU PIERWSZEGO DZIECKA ZNIECHĘCA KOBIETY DO POSIADANIA KOLEJNYCH.

Po pierwsze rodzice

Prowadzone w ostatnich latach badania – także przez zlikwidowany w tym roku przez obecną koalicję Instytut Pokolenia – mówią jednoznacznie, że Polacy preferują opiekę rodziców, następnie rodziny, a zaledwie około 30 procent zdecydowałoby się na opiekę instytucjonalną, czyli żłobkową.

Innymi słowy zamiast szybkiego powrotu do pracy Polki wolałyby dłuższe, płatne urlopy macierzyńskie czy szerzej rodzicielskie. Z jednej strony – dawałoby to rodzicom komfort opiekowania się własnym potomstwem, z drugiej – zapewniałoby dzieciom poczucie bezpieczeństwa wynikające z bliskości z członkami rodziny. Jest to szczególnie istotne w pierwszych dwóch–trzech latach życia.

Preferencje większości Polek nie mają jednak znaczenia w zderzeniu z lewicową ideologią, zgodnie z którą kobiety muszą za wszelką cenę w każdej dziedzinie,

eprasa.pl 768e5e5ad2

zwłaszcza zawodowej, dorównywać mężczyznom. I tu znów dochodzimy do badań, z których wynika, że większe sukcesy zawodowe – zarówno kobiety, jak i mężczyźni – osiągają osoby posiadające rodziny. Sukces osobisty, czego oznaką jest posiadanie stałego partnera i potomstwa, wiąże się z powodzeniem zawodowym.

Samotność i bezdzietność oznaczają zazwyczaj życiową porażkę, nie sukces.

STATYSTYCZNA POLKA RODZI 1,29 DZIECKA, TYMCZASEM ABY OSIĄGNĄĆ ZASTĘPOWALNOŚĆ POKOLEŃ, WARTOŚĆ TA POWINNA WYNOSIĆ PRZYNAJMNIEJ 2,1.

Preferencje dla dużych miast

Sejm pracuje obecnie nad ustawą o zmianie finansowania samorządów. Zakłada ona m.in., że duże miasta będą jeszcze bogatsze, a prowincja zostanie częściowo odcięta od dodatkowych pieniędzy. Pozornie nie ma to związku z demografią, ale w rzeczywistości – jeśli takie rozwiązania wejdą w życie – będzie to miało długoletnie, negatywne skutki dla przyrostu naturalnego.

Ubożenie mniejszych miast wymusi szybszą emigrację młodych ludzi do metropolii. Uzyskana dotąd wiedza jednoznacznie potwierdza, że tego rodzaju zmiany miejsca zamieszkania zmniejszają szanse kobiet na znalezienie partnera odpowiedniego do założenia rodziny. We wszystkich dużych miastach jest zdecydowanie więcej kobiet niż mężczyzn, co oznacza, że ich pozycja na rynku matrymonialnym jest znacznie słabsza.

Duże miasta nie są też liderami, jeśli chodzi o wskaźnik dzietności. Wręcz przeciwnie, przewodzą w statystykach samotności i liczby kobiet bezdzietnych. Najwięcej urodzeń notuje się właśnie poza dużymi miastami – w tzw. obwarzankach oraz w mniejszych miejscowościach, gdzie zachował się tradycyjny model rodziny.

Tu jednak znów wkracza polityka. Znaczna część miejsc o wysokim – jak na Polskę – wskaźniku dzietności, to regiony konserwatywne. Wyrwanie młodych ludzi z tego środowiska i zmuszenie ich do osiedlenia się w Miasteczku Wilanów czy na wrocławskim Jagodnie osłabia ich przywiązanie do tradycji i wtapia w społeczności o poglądach liberalnych.

Dwa odrębne światy

Kobieta emigrująca z miasta powiatowego do metropolii ma statystycznie znacznie mniejsze szanse na znalezienie partnera, niż gdyby po studiach wróciła w rodzinne strony. Nawet jeśli odniesie sukces zawodowy, jej życie może pozostać niespełnione w sferze osobistej.

Podobny los spotyka mężczyzn, którzy pozostają w mniejszych miastach oraz na wsi. Brak wystarczającej liczby kobiet zmniejsza ich szanse na założenie rodziny.

W pewnym momencie swojego życia zarówno kobiety, jak i mężczyźni zaczynają racjonalizować sytuację, w której się znaleźli. Powodów porażki w życiu osobistym szukają w otaczającym ich środowisku i warunkach, w jakich przyszło im żyć. Frustracja przeradza się w radykalizację poglądów.

Panie uznają, że panowie nie są w stanie spełnić ich oczekiwań, i stają się naturalną bazą dla radykalnych ruchów lewicowych: feministycznych, ekologicznych, proaborcyjnych itp. Analogicznie zachowują się mężczyźni. Uznają, że kobiety stawiają im nierealne wymagania, przez co są skazani na samotność. Tyle tylko, że oni przesuwają się skrajnie na prawo, tworząc na przykład ruch inceli (mężczyzn uznających, że nie są w stanie znaleźć partnerki mimo podejmowanych prób).

JEŚLI WIĘZI ZASTĄPIMY ROZLICZENIAMI FINANSOWYMI, RODZINA STANIE SIĘ SŁABSZA, A JEJ CZŁONKOWIE MNIEJ SKORZY DO WZAJEMNEJ POMOCY.

Te dwa światy coraz mocniej się od siebie oddalają. Nie tylko przestają się rozumieć, ale budzą wzajemną nienawiść. Polityka obecnego rządu tylko wzmacnia te tendencje. Oczywiście w imię emancypacji kobiet.

---

* Autor był wicedyrektorem Instytutu Pokolenia, rządowego think tanku zajmującego się demografią. Instytucja została zlikwidowana przez obecny rząd w czerwcu tego roku.

eprasa.pl 768e5e5ad2

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Wydziwianie na Oświecenie

Jan Wróbel

Do dobrego tonu zalicza się na prawicy wydziwianie na Oświecenie. A to, że „oderwało człowieka od Boga", a to, że Wolter i Denis Diderot bujali się w Katarzynie II, a Polską pogardzali... A to, że stało się natchnieniem Francuzów, a chyba każdy wie, co oni robili podczas rewolucji. Wreszcie wypomina się Oświeceniu pychę.

Wszystko to jakaś prawda. Dla walczących z katolicyzmem fanatyków Polska, z jej barokowym kultem świętych, była idealnym celem drwin. Z kolei dla zupełnie pozbawionych tego fanatyzmu myślicieli z Anglii Rzeczpospolita wyglądała na rozległy kurnik. Sam wielki David Hume oceniał: „W Polsce panują największe przekupstwo i sprzedajność. Wydaje się, że szlachta zachowuje tron elekcyjny, aby mogła go systematycznie sprzedawać temu, kto da najwięcej. Jest to jedyny rodzaj handlu, który jest znany temu narodowi".

A jednak dziwi nasze współczesne, XXI-wieczne wydziwianie na Oświecenie.

1. Formułują antyoświeceniowy przekaz ci, którzy w najlepsze korzystają z jego dorobku. Zakazujemy tortur, ograniczamy władzę prawem i parlamentem, porzuciliśmy cenzurę, księża nie rządzą (no, wyobraźmy to sobie...), szkołę mamy dla wszystkich, i – co pewno najważniejsze – uważamy, że prawa obywatelskie przysługują wszystkim ludziom, a nie wybranym.
2. Krytykują Oświecenie ci, którzy na co dzień i od święta kochają niepodległość. A w naszych dziejach to właśnie pokolenie zainfekowane Oświeceniem podniosło w XVIII wieku dzieło reform. Dzieło przy sprzyjających kartach mogło uratować Rzeczpospolitą. Jeżeli tak się nie stało, to dlatego, że było spóźnione, a było spóźnione „dzięki" sztywnym jak pal Azji tradycjonalistom.
3. Polskie Oświecenie przefiltrowało francuskie idee – na tyle, że Stanisław August Poniatowski gorliwie promujący nowe prądy został (niemal) sam. Obiady czwartkowe, o czym mało się pamięta, wygasły. Większość bowiem naszych oświeceniowców szybciej niż król pojęła, że w polskich warunkach nie przysłuży się rozwojowi ton antykatolicki. Krytykować przesądy i nadużycia kleru – a, bardzo proszę. Religijna tożsamość narodu – a, nie, tutaj z szacunkiem. W końcówce szlacheckiej Rzeczypospolitej naszym oświeceniowym (!) elitom udała się sztuka syntezy tego, co dobre w prądach płynących z Zachodu, z tym, co wartościowe w rodzimej tradycji. „Sarmackie Oświecenie", piszą nawet niektórzy znawcy. Moc zawarta w dorobku polskiego republikanizmu nie uszła uwagi jednego z największych ojców Oświecenia tamtej epoki, Jana Jakuba Rousseau, który zachwalał nasz parlamentaryzm. I nawet chciał zachować liberum veto – z tym, że za nieumiejętne jego użycie groziłaby kara śmierci.

FORMUŁUJĄ ANTYOŚWIECENIOWY PRZEKAZ CI, KTÓRZY W NAJLEPSZE KORZYSTAJĄ Z JEGO DOROBKU.

Inaczej ukształtował się spór Oświecenie – Tradycja we Francji, inaczej w Polsce. I mieliśmy wtedy rację z naszym podejściem, warto się tym chwalić.

eprasa.pl 768e5e5ad2

KARUZELA BLOGERAMI

PROFESOR PINGWIN

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

Francis Scott Fitzgerald w swojej bestsellerowej powieści „Wielki Gatsby" zawarł pewną myśl, do której ostatnimi czasy szczególnie często wracam. A brzmi ona: „Tak oto dążymy naprzód, kierując łodzie pod prąd, który nieustannie znosi nas w przeszłość".

I jak tak patrzę na ostatnie wydarzenia, to tak sobie myślę, że my wszyscy jako naród w ostatnich wyborach parlamentarnych – być może nawet w dobrej intencji – ale chcąc przeć naprzód, skierowaliśmy nasze łodzie tak, że prąd zaniósł je prosto w przeszłość. Prosto w objęcia mniej więcej 2011 roku.

Bo jeżeli rząd Zjednoczonej Prawicy był posądzany przez niektórych komentatorów (mniej lub bardziej słusznie) o bycie grupą rekonstrukcyjną przedwojennej sanacji, to czym innym, jak nie grupą rekonstrukcyjną poprzednich rządów Donalda Tuska, jest obecnie nam panująca, tak zwana Uśmiechnięta Polska?

Wszystko zaczęło się gdzieś w okolicach przejęcia TVP, kiedy to władza, chyba z braku lepszych opcji, obsadziła programy informacyjne i publicystyczne starymi, dobrze znanymi twarzami, które widzowie tej telewizji ostatni raz mogli oglądać gdzieś w okolicach 2014 czy 2015 roku. Dalej już poszło z górki: podczas gdy Marek Czyż dba o czystość wody płynącej do widza z głównego wydania Wiado… – a nie, przepraszam – i9:30, Dorota Wysocka-Schnepf w otoczeniu półek wypełnionych mądrymi książkami stara się łechtać wyższościowe urojenia nadwiślańskich liberałów, przeprowadzając rozmowy z kolejnymi uznanymi autorytetami: od Adama Michnika przez Tomasza Piątka, na Zbigniewie Hołdysie kończąc. Goście programu nie tylko mają okazję polerować spiżowe pomniki swoich własnych legend, ale i wyzłośliwiać się pod adresem polityków (a jakże by inaczej!) Prawa i Sprawiedliwości, a w szczególności Jarosława Kaczyńskiego. I jedynie nazwa programu („Rozmowy niesymetryczne") jest wyjątkowo udana, bo symetrii w przekazie faktycznie tam nie uświadczymy.

Stare porządki wróciły również do rządu – jest tak, jak było wcześniej, tylko bardziej: wszak Wielki Demokrata ma obecnie nie jednego (jak w latach 2007–2014), ale aż trzech koalicjantów: Lewicę, PSL i Polskę 2050. I wydaje się, że jest to dla niego sytuacja wręcz idealna: nic przecież tak nie odrzuca Donalda Tuska jak konieczność wzięcia za coś odpowiedzialności czy – nie daj Boże… – realne rządzenie. Zarządzanie – to co innego, to wręcz uwielbia. Oczywiście wtedy, kiedy akurat nie jest na urlopie.

I tak mijają kolejne miesiące, po słynnych Stu Konkretach zostało może kilkanaście tych mniej znaczących (choć ten najważniejszy dla radykalnych zwolenników KO, a wyrażany w mało finezyjnym haśle ukrytym za 8 gwiazdkami, jest adresowany do tej pory aż nazbyt nachalnie),

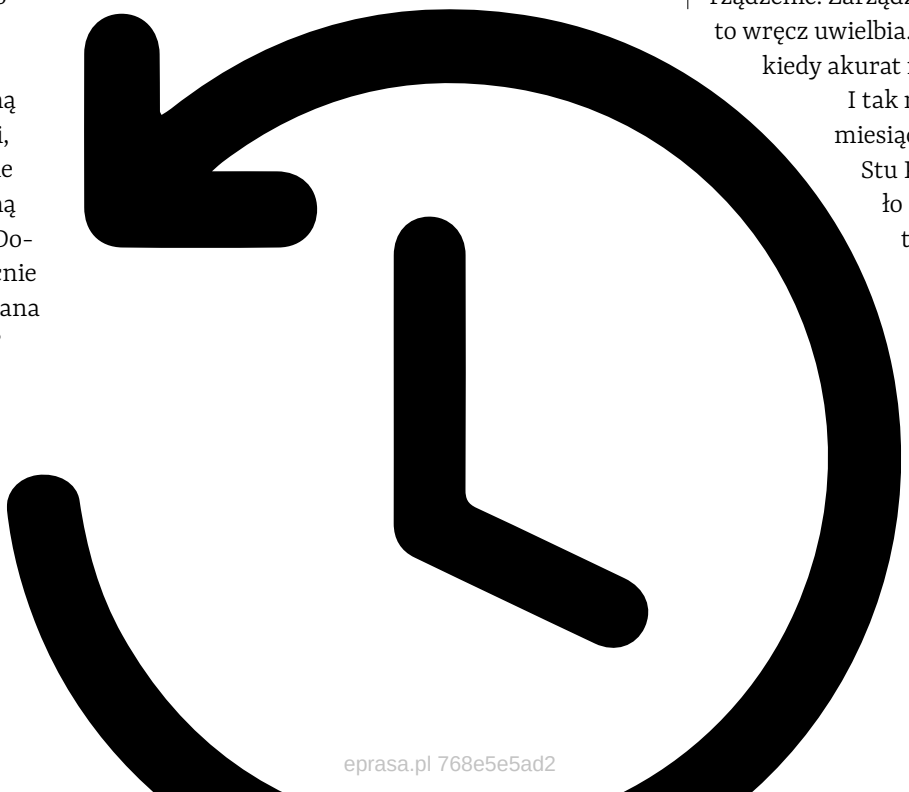

eprasa.pl 768e5e5ad2

a wielkie projekty rozwojowe utknęły w biurokratycznym piekle, podczas gdy na tapet wróciła najważniejsza z ważnych inwestycji, czyli… Orliki. I tak Polska trwa sobie w impasie między obniżeniem składki zdrowotnej dla przedsiębiorców, a nieustalonymi szczegółami nowej ustawy aborcyjnej. I ma trwać, bo przecież nie chodzi o to, żeby króliczka złapać, ale żeby sprawiać wrażenie, że się go goni.

A Donald Tusk? Premier robi to, co wychodzi mu zawsze najlepiej: WŚCIEKA SIĘ. I już nie jak lata temu: raz na miesiąc czy dwa – teraz nie ma tygodnia, żeby mediów nie obiegała sensacyjna informacja: „Donald znów się wściekł". Niczym dobrotliwy car otoczony i ubezwłasnowolniony przez złych, gnuśnych bojarów zarządza państwem w interwałach wyznaczanych jego „wścieknięciami". W tym krótkim, acz intensywnym czasie po wpadnięciu w gniew, nikt nie jest bezpieczny: czy to wiceminister Sługocki, który poleciał do USA reprezentować nasze interesy i nie było go na jakimś ważnym wizerunkowo głosowaniu, czy ministra Dziemianowicz-Bąk z Lewicy, której twarz (a nie Donalda!) miała promować rządowy projekt w 30 sekundowym klipie, czy – najświeższa przyczyna wściekniecia Donalda Tuska: nieznani jeszcze sprawcy, których surowo rozliczy za ostatnią powódź (z którą – jak słyszymy – rząd poradził sobie przecież wzorowo!).

Rzecz doprawdy niespotykana w żadnej chyba demokracji: premier jednocześnie tak słaby, że za nic w państwie nie odpowiada, a jednocześnie tak potężny, że w momentach złego humoru jest w stanie rozstawiać wszystkich po kątach. Tak było przed laty i tak jest teraz – tylko bardziej. Jedyna różnica jest chyba taka, że wcześniej robił to podczas niezliczonych konferencji prasowych, a dziś co raz częściej wyręcza się wściekłym tweetem, jak to wydarzyło się w przypadku wiceministra, który o swojej dymisji dowiedział się w ten właśnie osobliwy sposób.

Ja to jestem nawet wdzięczny panu premierowi za tę podróż do 2011 roku. Człowiek od razu czuje się młodszy, przypominają się czasy, kiedy co prawda zarabiał kilka złotych za godzinę, a bezrobocie było o wiele wyższe, ale za to zdrowie nie dawało się aż tak we znaki. I żeby tylko jeszcze włosów na głowie ponownie przybyło, to może człowiek faktycznie czasem by się szczerze uśmiechnął w tej naszej Uśmiechniętej Polsce.

Stosunki z Ukrainą trzeba urealnić

Polska chce mieć dobre partnerskie relacje z Ukrainą i dobrze, że o nie zabiega, ale cierpliwość **nie trwa wiecznie**.

Jakub Pacan

Główną winą najpierw PiS-u, a potem Platformy Obywatelskiej było przekonanie rodaków, że za naszą wschodnią granicą Polska ma tylko jeden los i jest to los Ukrainy. Problem w tym, że cała współczesna państwowość tego kraju zbudowana jest na narracji antypolskiej. Ukraińska klasa polityczna i elity tego państwa nie są wielkimi fanami Polski, nie sprzyjają nam, nie życzą nam dobrze, ba, otwarcie mówią nawet teraz, w czasie wojny, że po jej zakończeniu nasze relacje będą w najlepszym razie konfrontacyjne. Ostatnio dla

przykładu prezydent Wołodymyr Zełenski i ukraińska opinia publiczna zawrzały gniewem oburzenia, gdy ukraiński mistrz bokserski Ołeksandr Usyk został zatrzymany i zakuty w kajdanki na lotnisku w Krakowie. Strona ukraińska będzie się domagała odszkodowania. Polska chce mieć dobre partnerskie relacje z Ukrainą i dobrze, że o nie zabiega, ale cierpliwość nie trwa wiecznie.

Żyć w prawdzie

Polska klasa polityczna, wciskając Polakom fałszywą narrację o wspólnym losie z Ukrainą i braterstwie, sprowadziła na nasz kraj ogromne niebezpieczeństwo, bo kto wie, czy w przyszłości nie czekają nas konflikty etniczne. Ukraińskie władze, mając świadomość, ile Polska wydała na ich ratowanie, ile łoży na utrzymanie ukraińskich dzieci w polskich szkołach, bez mrugnięcia okiem skarżą Polskę przed międzynarodowymi trybunałami i pokazują bezczelność, z jaką nasza dyplomacja nie miała do czynienia od 1989 roku.

O ile nasza klasa polityczna wie, że państwo ukraińskie i państwowość Ukrainy są nam nieprzychylne, a momentami wrogie, bo władze ukraińskie swoją arogancją dają o tym znać niemal co dzień, o tyle wciskanie przez ponad rok polskiemu społeczeństwu miłości do Ukraińców niemal każdym porem skóry skutkuje wielką dezorientacją Polaków. Co innego słyszą w mediach, a co innego widzą na ulicach i w kontaktach z Ukraińcami. Ten dysonans poznawczy grozi wybuchem poważnych niepokojów społecznych w przyszłości.

Swoją drogą tę arogancję i butę trudno zrozumieć u elit politycznych naszych sąsiadów, ponieważ nie tylko Polska się z tym zderza, podobne złe stosunki Ukraina ma z innymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej, w tym z Węgrami, Słowacją, ale też Czechami. To niezrozumiałe, jak można psuć dobre relacje z bliską zagranicą, skąd idzie ratunek, kiedy jednocześnie prowadzi się wojnę z potężnym wrogiem na własnym terytorium? Jest w tym jakiś tragizm.

Wschód to nie Zachód

Drugim podstawowym błędem w naszych relacjach z Ukrainą jest myślenie, że kraje na wschód od nas są tak samo mocno okcydentalistyczne, zapatrzone w Zachód i Amerykę jak my. U nas nawet w czasach PRL dzieci funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa słuchały zachodniej muzyki, marzyły o zachodnich ubraniach i zbierały puszki po zachodnich piwach. Ukraińcy mają inne dziedzictwo. Wielu Ukraińców np. z dumą podkreśla, że posługuje się językiem rosyjskim w swoim kraju i nie przeszkadza im to w byciu szczerymi ukraińskimi patriotami. To jednak pokazuje, że ich wzorzec niekoniecznie musi być w Europie, ale jest on czasem w carskiej, imperialnej Rosji. Ukraińcy i Rosjanie to dwa najbardziej wymieszane narody na świecie i Rosja nigdy z tego nie zrezygnuje, nigdy nie przestanie pracować nad mentalnością Ukraińców, by się od niej nie odwrócili zupełnie, mimo toczonej teraz wojny. Czy ktokolwiek w Polsce o tym mówi?

TO NIEZROZUMIAŁE, JAK UKRAINA MOŻE PSUĆ DOBRE RELACJE Z BLISKĄ ZAGRANICĄ, SKĄD IDZIE RATUNEK, KIEDY PROWADZI WOJNĘ.

Fot. Michał Kość / Forum

eprasa.pl 768e5e5ad2

„Stało [...] się jasne, jaką nie do przebycia rzeczą od człowieka do człowieka jest jego jakość" – pisała Zofia Nałkowska w „Granicy". Po dwóch latach goszczenia Ukraińców w Polsce możemy te słowa przełożyć na nasze wzajemne relacje. Jesteśmy różni z Ukraińcami, nie w kategoriach lepsi, gorsi, ale Ukraina miała to nieszczęście, że znalazła się w Związku Radzieckim i to jest bardzo widoczne. Szacunek dla ukraińskiego społeczeństwa, że chce z tego wychodzić, ale ich doświadczenia historyczne, geopolityczne, narodowościowe, kulturowe, w końcu cywilizacyjne są diametralnie różne od naszych. Poziom korupcji w tym kraju, brak poszanowania dla prawa i reguł demokratycznych, sposoby rozwiązywania sporów, poziom usług publicznych i zdrowotnych, w końcu kultura polityczna są nie do zaakceptowania z punktu widzenia europejskich standardów.

Prosty przykład, Ukraina chce wejść do Unii Europejskiej, a jednocześnie oficjalne władze państwowe i samorządowe czczą takie postacie jak Stepan Bandera i Roman Szuchewycz, ludzi odpowiedzialnych za rzeź wołyńską, nawołujących do nienawiści rasowej i odwołujący się wprost do faszyzmu. Dzisiaj w Europie tacy bohaterowie wzbudzają szok i obrzydzenie. Tutaj trzeba uczciwie przyznać, że w 2018 r. za sprawą inicjatywy Pawła Kukiza Sejm przyjął ustawę zakazującą propagowania banderyzmu i „podważania zbrodni ludobójstwa na Wołyniu dokonanej przez oddziały ukraińskich nacjonalistów z OUN-UPA". W Polsce grozi za to do 3 lat więzienia. Właśnie tak urealnia się stosunki polsko-ukraińskie.

UKRAIŃCY POSTRZEGAJĄ NASZĄ POLITYKĘ WSCHODNIĄ, NASZĄ CHĘĆ BYCIA ICH ADWOKATEM W EUROPIE JAKO ŚMIESZNĄ I NIEWIELE ZNACZĄCĄ.

Podstawowym błędem w naszych relacjach ze Wschodem w ogóle, a z Ukrainą w szczególności, jest przeświadczenie, że my, będąc bliżej Zachodu, jako pierwsi uczymy się tego Zachodu i przez nas przechodzi to, co europejskie, na Wschód, przez co możemy jako pas transmisyjny doradzać wschodnim sąsiadom, jak się europeizować i unowocześniać. W wyobrażeniu naszych elit mamy stanowić niejako gotowy wzorzec do naśladowania prze Litwę, Białoruś, Ukrainę czy nawet Gruzję. Dokłada się do tego doktryna Jerzego Gedroycia o „UBL", czyli Ukraina, Litwa, Białoruś, według której wzmacniamy podmiotowość i niezależność naszych sąsiadów, prowadzimy ścisłą współpracę i dbamy, by państwa te widziały swoje żywotne interesy w Europie, nie w Rosji, i w tejże Europie swoje aktywa lokowały. Wszystko to było okraszone dyskretnym przeświadczeniem, że jesteśmy wyżej cywilizacyjnie i kulturowo od tamtych narodów. Wspieranie naszych sąsiadów jest sprawą oczywistą, jednak zupełnie zmieniły się warunki.

Obecnie to doktryna nieaktualna, a nawet szkodliwa, jeśli źle odczytana. Otóż nasza pamięć polskiego ziemiaństwa na Kresach, które niosło tam kulturę i cywilizację, należy przepuścić przez prawie 80 lat rządów bolszewików wraz z ich terrorem, doskonale działającymi służbami i ideologią. Bolszewicy bardzo zadbali o to, by wyciąć w pień stare elity i zbudować nowe. ZSRR w spadku po sobie zostawiło w UBL bardzo dobrze działające służby, społeczeństwa

UKRAINA WCHODZIŁA W 1991 R. W NIEZALEŻNOŚĆ BEZ DŁUGÓW, Z POTĘŻNYM PRZEMYSŁEM I CZARNOZIEMAMI. POLSKA W 1989 ROKU BYŁA BANKRUTEM Z DŁUGAMI.

eprasa.pl 768e5e5ad2

homo sovieticus i sowieckie elity oraz mnóstwo agentury. I w taką rzeczywistość obszaru postsowieckiego weszła po 1991 roku raczkująca polska dyplomacja z wielką romantyczną ideą prometejską w postaci doktryny Giedroycia. Tu nie Gierdoyć jest winny, „Książę Redaktor" żył w Paryżu na emigracji i stamtąd pisał swoje dzieła.

POSTSOWIECKIE ELITY UKRAINY, NAWET JEŚLI OD ROSJI SIĘ ODCINAŁY, TO CZERPAŁY Z METOD SOWIECKICH SŁUŻB I DYPLOMACJI PEŁNYMI GARŚCIAMI.

Postsowieckie elity

To sytuacja po rozpadzie ZSRR zmieniła się diametralnie. Postsowieckie elity Ukrainy, Białorusi, a nawet Litwy, często z agenturalną przeszłością, nawet jeśli od Rosji się odcinały, to czerpały z metod sowieckich służb i dyplomacji pełnymi garściami. Dlatego wiedzą, jak grać na polskich lękach i rozgrywać naszych dyplomatów jak dzieci. Dziesięciolecia życia w ZSRR nauczyły ich wielu umiejętności, o które ich nie podejrzewaliśmy. Polskie elity nie widziały, a jeszcze bardziej nie chciały widzieć, że narody na wschód od Bugu potrafią być cwane, drapieżne w stosunku do nas.

Kijów, Mińsk czy Wilno, widząc z jednej strony, że nade wszystko kieruje nami strach przed Rosją i paląca potrzeba posiadania państw buforowych, z drugiej – znając słabość pozycji naszego państwa i dyplomacji, nie przejmowały się „polską wrażliwością" i w biały dzień przy kamerach uroczyście zrywały tablice z polskimi nazwami ulic, zamykały w polskie szkoły, źle traktowały polskie ośrodki polonijne, na ukraińskiej granicy blokowały pociągi, a my dziwiliśmy się, że atakuje nas „protegowany", że my chcemy być ich adwokatem, więc dlaczego nam to robią? „Polska polityka wschodnia popełniła wszystkie możliwe błędy, jakie można było popełnić po 1989 roku" – stwierdził kiedyś w zaufaniu znany politolog.

Ukraińcy postrzegają naszą politykę wschodnią, naszą chęć bycia ich adwokatem w Europie jako śmieszną i niewiele znaczącą. Dla nich nasze wielkie ambicje przy szczupłych zasobach bycia ich adwokatem są bez treści. Zresztą ukraińskie elity i oligarchia już wybrały, ich stolicą w Europie jest Berlin, nie Warszawa.

Zamiast łudzić się ciągle paradygmatem Giedroycia, warto sięgnąć po innych gigantów polskiej klasyki myśli politycznej, Jana Ludwika Popławskiego i Romana Dmowskiego, którzy twierdzili, że Niemcom zawsze zależało na wzmacnianiu Ukrainy w tym sensie, że silna Ukraina to kłopot dla Polski i Rosji. To nie znaczy, że my nie mamy pomagać Ukrainie, my musimy relacje z Ukrainą urealnić i uświadomić jej elitom, że taka polityka prowadzona nie tylko wobec Polski, ale naszej części Europy, jest dla niej samej niebezpieczna.

Pomoc Ukrainie nie jest naszym obowiązkiem, lecz aktem dobrej woli. Ukraina nie może być traktowana jak państwo specjalnej troski, ponieważ wchodziła w 1991 roku w niezależność bez długów, z potężnym przemysłem i czarnoziemami. Polska w 1989 roku była bankrutem z długami. Co oba kraje zrobiły ze swoją państwowością, każdy może zobaczyć sam. Każdy jest kowalem swojego losu.

POMOC UKRAINIE NIE JEST NASZYM OBOWIĄZKIEM, LECZ AKTEM DOBREJ WOLI. UKRAINA NIE MOŻE BYĆ TRAKTOWANA JAK PAŃSTWO SPECJALNEJ TROSKI.

eprasa.pl 768e5e5ad2

Gospodarka

CPK. WALKA TRWA

– Kiedy zobaczyli własną słabość, przeciwnicy budowy CPK próbowali odwołać się do emocji, mówiąc o „gigantomanii i megalomanii". To też nie wyszło. No to już odpalili ten najbardziej absurdalny możliwy spin polityczny, czyli tezę o tym, że budowa CPK jest na rękę Rosjanom – mówi **Adam Czarnecki**, analityk, działacz społeczny, inicjator akcji #StoimyDlaCPK, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Fot. arch. Adama Czarneckiego

eprasa.pl 768e5e5ad2

– Jak to się stało, że Państwa ruch społeczny „Tak dla CPK" nabrał mocy do stworzenia inicjatywy ustawodawczej?

– Pod projektem ustawy „Tak dla CPK", który złożyliśmy w Sejmie 18 września, zebraliśmy prawie 200 tysięcy podpisów. Teraz marszałek Sejmu ma 90 dni na skierowanie go pod obrady do pierwszego czytania. Liczymy na to, że przejdzie on pierwsze czytanie i trafi do komisji i dalej. Z punktu widzenia obywateli treść tej ustawy jest jednoznacznie pozytywna. Nakłada ona obowiązek na szefa rządu, pełnomocnika rządu ds. CPK oraz inne organy administracji rządowej do budowy CPK do końca 2030 roku. Chcemy w ten sposób nadać odpowiednie tempo realizacji tej inwestycji, aby władza nie zwlekała z budową hubu lotniczego ani nadmiernie nie przeciągała prac. Nasza inicjatywa tworzy presję społeczną na rząd w tej sprawie, zobowiązuje władze, żeby działały prężnie i szybko. Każdy rok opóźnienia przy oddaniu CPK oznacza wielomiliardowe straty dla Polski i dla naszego PKB. Im szybciej oddamy Centralny Port Komunikacyjny, tym lepiej. Spodziewam się jednak, że rząd Donalda Tuska nie będzie chciał przyjąć ustawy, w której będzie widniał konkretny termin realizacji projektu.

– Na początku walki z projektem CPK padały ze strony jego politycznych przeciwników argumenty nie merytoryczne, ale emocjonalne, mówiące o „gigantomanii" etc. Obecnie z kolei rząd obrał metodę „na przeczekanie" i rozwleka realizację projektu. Obie te metody cechuje kompletny brak rzetelnej dyskusji. Państwa inicjatywa z kolei opiera się na merytoryce, co z pewnością nie jest dla rządu wygodne.

– Tak, od października 2023 roku do czerwca 2024 roku w przestrzeni publicznej odbyło się wiele debat na temat słuszności idei realizacji Centralnego Portu Komunikacyjnego. Jego zwolennicy przedstawiali raporty i dane, opieraliśmy się głównie na cyfrach. Strona przeciwna z kolei używała retoryki w stylu: „megalomania, gigantomania, my się nie wyrobimy, my nie mamy szans, takich projektów nie jesteśmy w stanie realizować" i tak dalej. Odbyło się nawet kilka debat telewizyjnych – w Polsacie czy na kanałach internetowych, np. w Kanale Zero, w których przeciwnicy realizacji CPK pod względem merytorycznym przegrywali z kretesem. Obecnie faktycznie przyjęli oni metodę już nie otwartej walki z samą ideą, ale deklarowania chęci jej realizacji przy jednoczesnym braku konkretnych działań. Najprostszym przykładem tego rozwlekania jest fakt, że od momentu wybrania oferty na zaprojektowanie węzła kolejowego Centralnego Portu Komunikacyjnego do podpisania umowy na ten projekt minęło 9 miesięcy. Władze spółki wybrały, kto będzie realizował umowę, ale przez 9 miesięcy nie podpisały umowy, a zatem prace nie mogły przez ten czas ruszyć. Takich opóźnień jest prawdopodobnie bardzo wiele. Ostatnio na jednym z kongresów lotniczych pojawiła się data 2035 roku zamiast 2032. Argumentem przemawiającym za rokiem 2035 miało być przypadające wtedy stulecie istnienia portu lotniczego Chopina w Warszawie, które powinno wyznaczyć datę jego zamknięcia na rzecz CPK. W ten sposób informacje przedostają się do opinii publicznej, jesteśmy z nimi oswajani i przyzwyczajani do tego, że realizacja projektu ma być odwleczona w czasie. Musi zatem cały czas istnieć presja społeczna na rząd, aby przyspieszać działania i realizację tego, co jest dla nas, jako obywateli, w oczywisty sposób korzystne.

POPULARNOŚĆ INICJATYWY „TAK DLA CPK", KTÓRA NAPRAWDĘ ZJEDNOCZYŁA LUDZI PONAD PODZIAŁAMI POLITYCZNYMI, JEST DOWODEM NA ZAPOTRZEBOWANIE NA TO, CO NAS ŁĄCZY, A NIE DZIELI, I NA MERYTORYCZNĄ DYSKUSJĘ.

– To jest niesamowite, zwykły pracownik firmy prywatnej czy korporacji jest rozliczany z terminów, ma swoje deadline'y i musi się z nich wywiązać, a jeśli tego nie zrobi, spotkają go określone konsekwencje. Natomiast w przypadku realizacji strategicznych inwestycji, przy tego typu odpowiedzialności i ogromnych pieniądzach publicznych nie ma żadnych konsekwencji. Przecież w XXI wieku powinno to być wszystko weryfikowalne, dane powinny być dostępne publicznie. Jak Pan to odbiera w kontekście standardów i nowoczesności, na które lubi się powoływać obecny rząd?

eprasa.pl 768e5e5ad2

– To jest absurd. Nie tylko w kontekście braku odpowiedzialności, przejrzystości i konsekwencji niewywiązywania się z realizacji projektów w określonych terminach, ale nie wyobrażam sobie także sytuacji, żeby w prywatnym biznesie prezesem spółki został człowiek, który przez wcześniejsze pięć lat walczył z tą spółką i uważał, że samo jej istnienie jest pozbawione sensu. A przecież taki przypadek mamy z panem Maciejem Laskiem, który jest pełnomocnikiem rządu do spraw budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego, a przez ostatnie parę lat walczył, jak tylko mógł, z jego budową i samą jego koncepcją. Jeśli największy przeciwnik danej inwestycji zostaje nagle człowiekiem odpowiedzialnym za jej realizację, jest to absurd na skalę europejską bądź światową.

– Tak, to jest taki klimat, jakby pełnomocnikiem rządu do spraw wegetarianizmu został dyrektor masarni.

– Tak, będący zarazem ogromnym przeciwnikiem jakiejkolwiek hodowli warzyw. Pan Maciej Lasek jest ekspertem do spraw katastrof. Nigdy nie zarządzał projektami infrastrukturalnymi ani inwestycyjnymi o takiej skali jak CPK. Nie ma w tym żadnego doświadczenia. To też jest absurd, raczej niespotykany w Europie, szczególnie zachodniej. Nasza ustawa zawiera podpunkt, który mówi o tym, że człowiekiem odpowiedzialnym za wielkie inwestycje musi zostać ktoś, kto posiada już odpowiednie doświadczenie w prowadzeniu takiego projektu. Nie może być to po prostu polityk z czyjegoś nadania.

– Sięgając znów po analogię z sektora prywatnego – tam byłoby nie do pomyślenia, żeby tego rodzaju stanowisko objął ktoś bez doświadczenia. Może tutaj kwalifikacją pana Laska jest nie ten człon dotyczący lotnictwa, tylko katastrof? Może ten projekt ma się okazać katastrofą i dlatego właśnie jemu powierzono to stanowisko?

– Sądzę, że plan był taki, żeby po wyborach zrezygnować z budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego. Premier dostrzegł jednak gigantyczny opór społeczny i wielkie wkurzenie ludzi, którzy zrozumieli, że jednak Centralny Port Komunikacyjny nam się opłaca, musimy go zbudować, ponieważ Lotnisko Chopina jest już zapchane i nie ma szans na rozbudowę. Członkowie rządu zostali w końcu zmuszeni przez społeczeństwo do tego, żeby jednak budować CPK, a pan Lasek, który wcześniej miał być odpowiedzialny za „ubicie" tej inicjatywy, dostał wytyczne, żeby jednak ją realizować. Premier nie chciał zapewne przyznać się do błędu i odwołać Macieja Laska ze stanowiska, zatem powiedział mu: „Panie Macieju, proszę kontynuować". I pan Maciej kontynuuje. Co jest znamienne, unika on wszelkich możliwych debat na temat CPK z kimkolwiek, kto mógłby obnażyć jego brak kompetencji. Jeśli już idzie do mediów, to tylko do „zaprzyjaźnionych", gdzie odpowiada na pytania, które zapewne miał szansę poznać wcześniej. Na Campusie Polska miał mieć debatę z posłanką Pauliną Matysiak. Tymczasem posłance na kilka dni przed Campusem odmówiono możliwości wzięcia udziału w tym wydarzeniu.

– Emblematyczną sytuacją podsumowującą poziom „dyskusji" był wiec Donalda Tuska, na który przyszedł Pan z kartonem z napisem „Tak dla CPK". Karton został Panu wyrwany i podarty przez zwolenników obecnego premiera. Co Pan wtedy poczuł?

– Już od jakiegoś czasu, na przykład w sieci na portalu X, dawniej Twitterze, wobec ludzi, którzy opowiadali się za realizacją Centralnego Portu Komunikacyjnego, Platforma, chociażby ustami posłów Witolda Zembaczyńskiego czy Romana Giertycha, kreowała narrację i promowała odpowiednie hashtagi stawiające tezę, że zwolennicy CPK mają swoje korzenie „u Ruskich".

CHCEMY NADAĆ ODPOWIEDNIE TEMPO REALIZACJI CPK, ABY WŁADZA NIE ZWLEKAŁA Z BUDOWĄ HUBU LOTNICZEGO ANI NADMIERNIE NIE PRZECIĄGAŁA PRAC.

– No tak, onuce.

– Tak, albo „pisiory", albo „Ruscy". Kompletny absurd sprowadzający się do braku argumentów merytorycznych. Kiedy zobaczyli własną słabość, próbowali odwołać się do emocji z tą „gigantomanią i megalomanią". To też nie wyszło. No to odpalili ten najbardziej absurdalny tak zwany spin polityczny, czyli właśnie tezę o tym, że budowa CPK jest na rękę Rosjanom.

– A niby dlaczego?

eprasa.pl 768e5e5ad2

– Bo jeśli będziemy mieć wielki port lotniczy, to łatwiej będzie im go zniszczyć atakiem rakietowym. Absurd, przecież to samo można teraz powiedzieć o Okęciu. Albo w ogóle o budowie miast. Nie budujmy ich, bo łatwiej będzie Rosjanom trafić w nie rakietami.

JEŚLI NAJWIĘKSZY PRZECIWNIK DANEJ INWESTYCJI ZOSTAJE NAGLE CZŁOWIEKIEM ODPOWIEDZIALNYM ZA JEJ REALIZACJĘ, JEST TO ABSURD NA SKALĘ EUROPEJSKĄ BĄDŹ ŚWIATOWĄ.

– No tak, przechytrzmy ich i zamieszkajmy w tunelach pod ziemią.

– Kiedy poszedłem z kartonem „Tak dla CPK" na wiec Donalda Tuska 4 czerwca, liczyłem na to, że zobaczy on ten napis i odniesie się do niego ze sceny, powie cokolwiek na temat Centralnego Portu Komunikacyjnego. Premier jednak całkowicie to zignorował, a jednocześnie prowadził już wtedy narrację o tym, że pisowcy to agenci rosyjscy, a zwolennicy Centralnego Portu Komunikacyjnego to „pisiory" i już w ogóle Ruscy do kwadratu. Ludzie, którzy byli na tym wiecu i w których emocje po prostu już buzowały, zobaczyli mnie z tym kartonem i stwierdzili, że muszą walczyć z rosyjską agenturą. A skoro muszą walczyć, to muszą zniszczyć ten karton. I mnie zaatakowali. Poczułem w sumie zawód. Nie czułem się jakoś bardzo zagrożony, bo to też nie było tak, że grozili, że mnie tam zabiją. Ale jednocześnie były przepychanki i wyzwiska od agentów. Było mi przykro, że ci ludzie tak łatwo dają sobą manipulować, że tak się zafiksowali w tym politycznym świecie, że już nie widzą drugiego człowieka, ale wroga, którego muszą zniszczyć.

– I to mimo że jest Pan zaprzeczeniem stereotypu „wstrętnego pisiora", „moherowego beretu" czy właśnie „ruskiej onucy". Platforma lubiła apelować do „młodych, wykształconych z wielkich miast". No to jest Pan „młodym, wykształconym z wielkiego miasta". I co? I dalej onuca.

– Tak, bo dopóki nie zgadzam się z jedyną słuszną narracją, która ma teraz obowiązywać, jestem wrogiem. To jest przykre. Platforma niestety wyhodowała sobie dużą grupę fanatycznych wręcz wyborców spod znaku tzw. Silnych Razem, którzy niszczą wszystkich, którzy mają zdanie inne od aktualnie obowiązującego. Ostatnio spotkało to nawet Jacka Żakowskiego, którego naprawdę trudno uznać za „pisiora". Radykalizm niestety rośnie.

– A jak to jest wśród Pańskich rówieśników? Są już zmęczeni tą „nawalanką" dwóch obozów?

– Myślę, że jakieś 70% moich rówieśników jest mocno zmęczonych tym niemerytorycznym konfliktem opartym na emocjach i wyzwiskach. 30% z kolei jest już tak zniechęconych, że w ogóle odcinają się od myślenia o polityce, uważając ją za jedno wielkie bagno. Od polityki jednak nie da się uciec, wpływa ona na naszą codzienność, czy tego chcemy, czy nie. Myślę, że popularność inicjatywy Macieja Wilka „Tak dla CPK", która naprawdę zjednoczyła ludzi ponad podziałami politycznymi, jest dowodem na zapotrzebowanie na to, co nas łączy, a nie dzieli, i na merytoryczną dyskusję. Aby to jednak było możliwe, musi istnieć silna presja społeczna na polityków, łącznie z presją na odesłanie do lamusa tych, których jedynym sposobem na zaistnienie w życiu publicznym jest zawodowe podsycanie sporów i szczucie na przeciwników politycznych czy społecznych.

MUSI CAŁY CZAS ISTNIEĆ PRESJA SPOŁECZNA NA RZĄD, ABY PRZYSPIESZAĆ DZIAŁANIA I REALIZACJĘ TEGO, CO JEST DLA NAS, JAKO OBYWATELI, W OCZYWISTY SPOSÓB KORZYSTNE.

Adam Czarnecki jest analitykiem, państwowcem, działaczem społecznym, inicjatorem akcji #StoimyDlaCPK.

eprasa.pl 768e5e5ad2

Z Niemcami na czipach jak Zabłocki na mydle

Kiedy amerykański Intel informował ministrów w rządzie Donalda Tuska o zawieszeniu na dwa lata, a faktycznie rezygnacji z budowy zakładu zajmującego się integracją układów scalonych pod Wrocławiem, rząd w Zjednoczonych Emiratach Arabskich rozpoczął rozmowy z dwoma – **największymi dzisiaj** – producentami mikorczipów na świecie, tajwańskim TSMC i koreańskim Samsungiem.

Wojciech Kulecki

Rząd w Abu Dhabi nie ustawiał się jednak w roli wybierającego, z którym partnerem wejdzie we współpracę. Arabowie chcą, aby powstały u nich obie fabryki, i wiele wskazuje na to, że obie tam powstaną. To inwestycje o łącznej wartości ponad 100 mld dolarów.

W przypadku rozmów z producentami czipów zarówno Polska, jak i Komisja Europejska od dawna pokazują słabość. Wysyłają jasne sygnały, że Europa nie jest partnerem w biznesie, którego trzeba szczególnie szanować. Polska zaś pozycjonuje się jako dodatek do gospodarki niemieckiej i jej planów rozwojowych.

Kto płaci, ten czeka na zyski

Tylko pozornie przygotowania do wszystkich trzech inwestycji (arabskiej, niemieckiej i polskiej) różnią się między sobą – tak naprawdę są one oparte na podobnym modelu. W przypadku nieudanych europejskich planów Intela finansowy wkład w inwestycję miały mieć rządy krajów, w których planowano nowe zakłady amerykańskiego producenta (dzisiaj wiadomo już, że nie chodziło wyłącznie o Polskę, choć taką retorykę na początku sto-

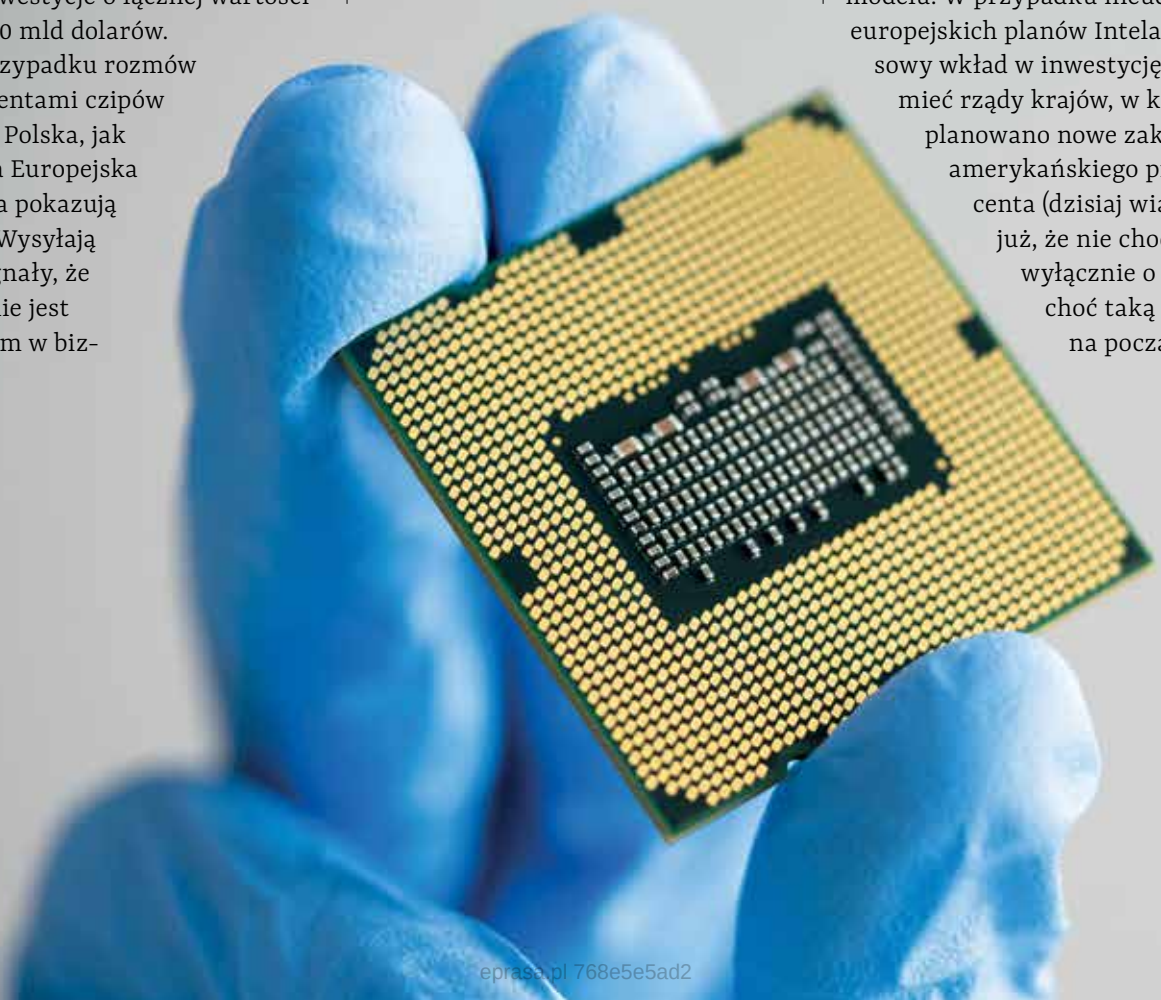

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 768e5e5ad2

sował rząd, bo podstawowy zakład miał powstać w Niemczech) oraz Komisja Europejska, która chciała wejść w inwestycję poprzez unijne fundusze. Finansowe uczestnictwo partnera było jednym z głównych warunków Amerykanów, którzy zobowiązali się do zatrudnienia kilku tysięcy Niemców i Polaków, a przede wszystkim do dostarczenia Europie technologii projektowania i budowy mikroprocesorów.

Korzyść z posiadania takiej technologii jest oczywista – to nie tylko nowoczesny zakład, ale przede wszystkim współpraca z wyższymi uczelniami, które kształcąc kadrę gotową do pracy w zakładach produkcyjnych, rozwijałby kolejne kierunki i zyskiwałyby na konkurencyjności wobec amerykańskich czy azjatyckich politechnik i uniwersytetów technicznych. Kolejną oczywistą korzyścią jest wzrost znaczenia kraju na arenie międzynarodowej.

Z tego wszystkiego zdają sobie sprawę również Arabowie, którzy rozpoczęli rozmowy w sprawie budowy w Zjednoczonych Emiratach Arabskich zakładów TSMC i Samsung Electronics. Jednak przedstawiciele rządu ZEA podeszli do swojego projektu dużo poważniej niż Europejczycy. Przede wszystkim zabezpieczyli finansowanie – nie z publicznych pieniędzy, jak to się najczęściej odbywa w Unii Europejskiej, ale porozumieli się z funduszem inwestycyjnym Mubala, należącym w pełni do rodziny panującej w sąsiedniej Arabii Saudyjskiej.

Już podczas pierwszych spotkań ze swoimi azjatyckimi partnerami Arabowie położyli na stole miliardy dolarów, zapewniając, że w budowie zakładów chcą uczestniczyć przede wszystkim jako uczestnik projektu. Dla TSMC i Samsunga to jasny sygnał, że kraj-gospodarz zakładów produkcyjnych będzie działał w taki sposób, żeby na zainwestowanych pieniądzach możliwie szybko i dużo zarobić. W przypadku publicznych pieniędzy takiej pewności nie ma.

Intel miał kłopoty i nie dawał gwarancji

Rząd ZEA starannie dobierał partnerów, z którymi chce wejść we współpracę – Intel odpadł już po pierwszej rundzie planowania inwestycji. Dlaczego? Spółka od lat ma kłopoty, które gwarantują, że przeniesienie produkcji ze Stanów Zjednoczonych będzie niczym więcej niż szukaniem oszczędności, zaś sama inwestycja do samego końca będzie obciążona dużym ryzykiem zatrzymania.

W przypadku szukania inwestora nie mniej istotne są intencje budowy nowych zakładów. W przypadku Intela od początku było wiadomo, że chodzi o ratowanie spółki przed kłopotami i coraz poważniejszą groźbą plajty w krótkiej perspektywie. TSMC i Samsung chcą natomiast zwiększać globalną produkcję czipów, co ma pomóc w obniżaniu cen bez szkody dla rentowności producentów.

Obie azjatyckie spółki były gotowe do rozmów również z Europą, problem w tym, że nie do końca rozumiały, z kim i w jaki sposób rozmawiać, kiedy chodzi o otwarcie zakładu produkcyjnego, a z kim, jeżeli chodzi o finansowanie. Deklaracja państw o pomocy w otwarciu fabryki wymaga przecież zgody Komisji Europejskiej na pomoc publiczną, wszak ewentualni partnerzy są członkami UE.

Rozmyta decyzyjność w przypadku rozmów o inwestycjach na poziomie 100 mld dolarów jest dla Azjatów trudna, a często niemożliwa, do zaakceptowania.

Kiedy w przestrzeni publicznej pojawił się plan zbudowania na kontynencie europejskim dwóch kolejnych zakładów firmy Intel – kolejnych, bo pierwsza inwestycja producenta mikroprocesorów powstała w ubiegłym roku w Irlandii – natychmiast stało się jasne, że będzie on argumentem w wewnętrznych walkach politycznych, argumentem rządzących w sporach z opozycją, szczególnie silnych w Niemczech i w Polsce.

Intel za bardzo pod kreską

Problem w tym, że tzw. fabryka Intela, którą na sztandarach miały były i obecny rząd w Warszawie, od początku była skazana

RZĄDY POLSKI I NIEMIECKI ZAKŁADAŁY, ŻE PRODUCENT MIKROCZIPÓW MOŻE POZWOLIĆ SOBIE NA WIELOMILIARDOWE INWESTYCJE. NIE MÓGŁ, I BYŁO TO JASNE JUŻ W MOMENCIE, KIEDY DO ROZMÓW NA TEMAT NIEMIECKIEJ FABRYKI ZAPROSZONO PRZEDSTAWICIELA NIEMIEC.

eprasa.pl 768e5e5ad2

na niepowodzenie. W przypadku obu, niemieckiego i polskiego, projektów Intela plany Olafa Scholza i Donalda Tuska pochopnie zakładały, że producent procesorów zbuduje w Magdeburgu czy pod Wrocławiem drugą Dolinę Krzemową, dając pracę tysiącom Niemców i Polaków w najszybciej rozwijającej się branży nowych technologii. Europejski warunek był oczywisty: miejsca pracy. W Niemczech chodziło o ponad trzy tysiące etatów, w Polsce inwestycja miała być mniejsza, bo w grę wchodził zakład zatrudniający 2000 osób.

Rządy polski i niemiecki zakładały, że producent mikroczipów może pozwolić sobie na wielomiliardowe inwestycje. Nie mógł, i było to jasne już w momencie, kiedy do rozmów na temat niemieckiej fabryki zaproszono przedstawiciela Niemiec. Intel wszedł właśnie w największy w swojej historii spór ze związkami zawodowymi w USA po zapowiedzi zwolnienia kilkunastu tysięcy pracowników na amerykańskim rynku, zaś na giełdzie zaliczył jeden z największych spadków wartości rynkowej w historii amerykańskich spółek wysokich technologii, z giganta stając się spółką o wartości 22-krotnie mniejszej niż wartość producenta kart graficznych Nvidia.

Nie tylko to – ostatnie zaprojektowane przez Intela procesory okazały się wadliwe i nierzadko spalały się, zamiast działać. Firma wprowadziła poprawkę, która miała usunąć pierwotną przyczynę błędu, ale i tak niektóre procesory Intel z 13 i 14 generacji nie działały prawidłowo. Spółkę kosztowało to sporo – wydłużenie okresów gwarancyjnych było początkiem. Potem doszły do tego obowiązkowa wymiana spalonych procesorów na nowe i utrata reputacji, kontraktów oraz wymierne straty finansowe. Straty na tyle duże, że spółka zmuszona była do ogłoszenia zamknięcia niektórych fabryk w Stanach Zjednoczonych.

W PRZYPADKU ROZMÓW Z PRODUCENTAMI CZIPÓW ZARÓWNO POLSKA, JAK I KOMISJA EUROPEJSKA OD DAWNA POKAZUJĄ SŁABOŚĆ.

Kłopoty na rynku doprowadziły do masowego pozbywania się akcji przez małych inwestorów, co skończyło się bezprecedensowym w przypadku tej firmy spadkiem wartości rynkowej (60 proc. od początku roku). To zaś pociągnęło za sobą spadek zaufania strategicznych inwestorów i partnerów, w tym również funduszy z krajów arabskich.

Wsparcie – na trudnych dla producenta warunkach – w połowie września zaoferował Intelowi amerykański fundusz inwestycyjny Apollo Global Management, który zaproponował wniesienie do spółki pięciu miliardów dolarów, jednak pod warunkiem przejęcia 49 proc. udziałów w wartej 11 mld dolarów spółce joint venture zarządzającej zakładem w Irlandii. Możliwość przejęcia Intela sygnalizuje także inny producent mikroprocesorów – spółka Qualcomm, która wcześniej badała opłacalność odkupienia od Amerykanów części działalności Intela w zakresie projektowania procesorów.

Podmiotowość oddana Niemcom

Wstrzymanie inwestycji Intela w Europie Polskę jako partnera w biznesie stawia w nie najlepszym świetle. W Magdeburgu powstać miała gigantyczna fabryka o wartości 30 mld dolarów, we Wrocławiu jedynie uzależniony od niemieckiej fabryki zakład testowania i integracji półprzewodników za 4,6 mld dolarów. Być może nadwiślański rząd byłby w stanie negocjować losy inwestycji Intela, gdyby nie była ona dodatkiem od umowy między Amerykanami a gabinetem Scholza. Skoro jednak w rozmowach o inwestycji podmiotowość Polski została w całości oddana w niemieckie ręce, Intel o wycofaniu się z planów w naszym kraju poinformował polskich ministrów wyłącznie komunikatem.

BYĆ MOŻE POLSKI RZĄD BYŁBY W STANIE NEGOCJOWAĆ LOSY INWESTYCJI INTELA, GDYBY NIE BYŁA ONA DODATKIEM OD UMOWY MIĘDZY AMERYKANAMI A GABINETEM SCHOLZA.

eprasa.pl 768e5e5ad2

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Wie Pan, że po powodzi w 1997 roku eksperci oceniali, że jej skutki będą możliwe do usunięcia w okresie aż od trzech do dziesięciu lat?

Tomek: – Zniszczenia były ogromne. Widziałem to na własne oczy. Od razu też odezwały się w niektórych ludziach najgorsze instynkty. Próbowali oszukiwać, wyłudzać rzeczy, których nie potrzebowali. Ale to margines. Przede wszystkim tysiące z nich straciły dobytek życia i dach nad głową.

– Dzisiejsze zdjęcie pokazuje próby zapewnienia im podstawowych potrzeb.

– To kontenery, w których powodzianie mieszkali, kiedy ich domy były odbudowywane. Warunki były trudne, ale pozwalały przetrwać trudny czas. Okres odbudowy na szczęście chyba nie był tak długi, jak zapowiadano, i wkrótce mieszkańcy tymczasowych lokali mogli wrócić do swoich mieszkań.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 768e5e5ad2

STREFA KONTAKTU IGORA ZALEWSKIEGO

Fot. M. Żegliński

ZACHOWAĆ POLITYCZNĄ WSPÓLNOTĘ NARODU

– Widzę światełko w tunelu. *Coś tam miga, ale daleko i słabo. Może to tylko złudzenie...* – mówi **Marek Jurek.**

– Twierdzi Pan, że w Polsce mamy demokrację jakobińską. Głów się jeszcze nie ścina, więc o co chodzi?

– Jeszcze się nie ścina, ale Donald Tusk zapowiedział najdalej idące rozliczenia od czasów wyroków na katów ze Srebrenicy, Norymbergę XXI wieku. U źródeł tego obłędu stoi jakobiński koncept „woli ogółu": wygraliśmy wybory, furda konstytucja, opozycja i wszystkie instytucje, nikt nie ma nam prawa przeszkadzać w sprawowaniu władzy. Najpierw mówili to politycy PiS, teraz krzyczą o tym politycy PO i jej satelitów.

– Trwa polityczna wojna, więc cel uświęca środki.

– Demokracja istnieje po to, by nie było wojny domowej. To jej najgłębszy sens. Nie to, że większość ma zawsze rację, bo po czterech latach większość się często sama ze sobą nie zgadza. Demokracja ma zachować polityczną wspólnotę narodu, a mamy jej kompletny rozpad, aż po konstytucyjny nihilizm. I to mimo podwójnego konstytucyjnego paradoksu. Obóz Tuska lekceważy konstytucję, którą jeszcze parę miesięcy temu wymachiwał na sztandarach. Wartości konstytucyjnych broniła

eprasa.pl 768e5e5ad2

i broni prawica, choć sama konstytucja ponad ćwierć wieku temu była pod nieobecność prawicy zredagowana przez lewicowo-liberalną większość. Na szczęście pisali ją wtedy w perspektywie referendum i utrwalili w niej ówczesny wojtyliańsko-solidarnościowy konsensus.

– W którym momencie tak się obsunęliśmy? Od demokracji może niedoskonałej, ale bez żadnych przymiotników, do demokracji jakobińskiej?

– W wymiarze czysto politycznym ta historia zaczyna się w 2015 roku od nielegalnego delegowania do Trybunału dwóch sędziów-antycypantów za rządów Ewy Kopacz. Wybrali awansem sędziów, by nie delegowała ich większość, którą za parę miesięcy mieli wyłonić Polacy w kolejnych wyborach. Trudno o bardziej czytelny – bo dany z góry – znak negacji wyniku wyborów. Tymczasem konstytucyjna konstrukcja Trybunału polega na tym, że ma być przekrojem różnych politycznych słojów zmieniających się większości w narodzie.

– A kiedy PiS doszło do władzy, powiedziało: potrzymaj mi piwo...

– Jarosław Kaczyński dał się sprowokować i wszedł na całego w konwencję poprzedników. Zresztą prowokacja nie była trudna, bo Kaczyński jest tzw. realistą prawnym, uważa, że prawo to nie wyraz abstrakcyjnej sprawiedliwości, której należy słuchać, ale wypadkowa woli władzy i oczekiwań społecznych. I postanowił „odbić" Trybunał na całego. Zamiast odwołania dwóch „antycypasów" – odwołał również trzech prawidłowo powołanych sędziów. I się zaczęło, potem był KRS itd. Od początku uznawałem tę strategię za zgubną. PiS chciało rządzić przynajmniej 8 lat i tak się stało. Już po trzech latach większość TK mogli stanowić powołani przez PiS-owską większość konserwatywni sędziowie. Dziś Trybunał by nas bronił przed ekscesami władzy Tuska i oczywiście broniłby dorobku Prawa i Sprawiedliwości. PiS mogło osiągnąć to, co udało się Donaldowi Trumpowi jako chyba pierwszemu republikańskiemu prezydentowi w Stanach Zjednoczonych, który zbudował solidną konserwatywną większość w Sądzie Najwyższym.

– Jest jakaś szansa, żeby zakończyć erę demokracji jakobińskiej?

– Widzę światełko w tunelu.

– Teraz? Cóż za optymizm!

– Coś tam miga, ale daleko i słabo. Może to tylko złudzenie...

– No ale co to za światełko?

– Wybory prezydenckie. Prezydent jako urząd posiada bardzo wiele instrumentów, żeby pracować nad przywróceniem autorytetu instytucji państwa, nad zbudowaniem większości wokół podstawowych wartości Rzeczypospolitej, nad odbudowaniem politycznej wspólnoty narodu.

– Obecny prezydent chyba tego nie robi.

Demokracja istnieje po to, by nie było wojny domowej. To jej najgłębszy sens. Nie to, że większość ma zawsze rację, bo po czterech latach większość się często sama ze sobą nie zgadza.

– Nie zrobi tego żaden prezydent wyznaczony przez partię. Oczywiście prezydent musi wyrastać z jakiegoś kierunku politycznego, ale potem musi wyrosnąć ponad swoją partię. To nie może być ktoś z castingu. Idea castingu na prezydenta to zniewaga państwa i zdrowego rozsądku.

– Skoro tak, to nie widzę tego światełka. Najbliższe wybory wygra któraś z dwóch głównych partii. Ich kandydat nie będzie w stanie wykroczyć poza swoje środowisko.

– Prezydent partyjny nie będzie wiarygodny. Nie będzie miał tego minimum szacunku w sprawach spornych, przy podejmowaniu trudnych decyzji. Żeby taki autorytet zbudować, trzeba mieć mocną osobistą pozycję, a nie tylko poparcie partii, od której prezydent pozostaje zależny. Pozostając w realiach demokracji – prezydentem powinien być ktoś, kto objąwszy urząd, może (choć nie musi) zbudować partię prezydencką, by wzmocnić swoją niezależność wobec partyjnych central. Potrzebujemy więc autentycznego przywódcy, który ma doświadczenie przywództwa i przekonanie, że powinien je sprawować, poważnego przywódcy, a nie znalezionego w wyniku castingu aktora spektaklu wyborczego.

– Poproszę nazwisko tej wielkiej postaci.

– W PiS-ie są dwie osoby, które mają pewne cechy przywódcze, ale też wady. To Patryk Jaki i Przemysław Czarnek.

eprasa.pl 768e5e5ad2

Patryk Jaki lepiej argumentował, ale ostatnio stał się bardziej wojowniczy i zapowiada Tuskowi rewanż przeprowadzony jego metodami z jego brutalnością.

– Jak rozumiem, nie o to chodzi.

– Trzeba odwrócić, a nie wzmocnić obecny kierunek polityki, bo ten jest skrajnie destrukcyjny. Tą drogą nie zbuduje się niczego trwałego, a przecież to jest zadanie prawicy. Zaskoczył mnie nowy ton w wypowiedziach Przemysława Czarnka, jego deklaracja, że PiS samo nie zdobędzie większości, musi rozmawiać ze wszystkimi na prawicy (bo nawet mniejsze środowiska mogą dać poparcie setek tysięcy głosów, które się mogą okazać kluczowe dla wygranej). Ale że trzeba przekonywać również przeciwników, uznał, że on sam chyba nie jest tym kandydatem. To nowy ton, inny niż ten, który znamy z działalności ministra w rządzie.

– Czarnkowi charyzmy nie można odmówić. Natomiast chyba rozumie, że prawicy jest potrzebny kandydat sięgający do centrum. Ale prawica to nie tylko PiS. Może paradoksalnie to kandydat Konfederacji będzie bardziej strawny dla tego centrowego wyborcy? Co w ogóle Pan sądzi o Konfederacji?

– Bardzo dobrze, że Konfederacja się pojawiła, bo dała wybór prawicowemu wyborcy. Sam skorzystałem. Głosowałem w pierwszej turze wyborów prezydenckich na Krzysztofa Bosaka, a potem (po raz pierwszy w wyborach parlamentarnych) – na listę Konfederacji. Bo nie ma podmiotowości bez dywersyfikacji wyboru. Natomiast samą Konfederacją jestem rozczarowany.

– Dlaczego?

– Nie chciałbym, żeby jej członkowie byli spadkobiercami partii „malkontentów" i ich rokoszów z czasów Wazów, które w imię wolności zniszczyły Rzeczpospolitą. Owszem, jest w tym pewien realizm. Stanisław Cat-Mackiewicz pisał, ale oczywiście z żalem, że Polakami najłatwiej jest rządzić z opozycji, i Konfederacja ma wyraźnie pokusę, by się tą dewizą kierować. Tymczasem po dobrym wyniku do Parlamentu Europejskiego ma w Strasburgu trzy polityki, bo nie jest nawet w stanie wejść wspólnie do jednej grupy politycznej. Jak więc ma zbudować większość z innymi partiami, skoro nie potrafi działać razem?

Prezydent musi wyrastać z jakiegoś kierunku politycznego, ale potem musi wyrosnąć ponad swoją partię. To nie może być ktoś z castingu. Idea castingu na prezydenta to zniewaga państwa i zdrowego rozsądku.

– Co jeszcze się Panu nie podoba?

– Konfederacja nie potrafiła zareagować na ekscesy posła Grzegorza Brauna, nawet na krytykę beatyfikacji rodziny Ulmów. No i jest jej – tak to nazwijmy – symetryzm destrukcji. W poprzednich wyborach prezydenckich przed drugą turą Konfederacja nie zajęła żadnego stanowiska, uznając, że zagrodzenie drogi Rafałowi Trzaskowskiemu nie jest sprawą, w którą warto się angażować. Prezydentowi Trzaskowskiemu, który niedawno próbował zrobić z Warszawy Strefę Wolną od Krzyży. Taki teoretyczny ideowy absolutyzm łatwo zamienia się w praktyczny polityczny nihilizm!

– Czego by Pan oczekiwał od PiS i od Konfederacji?

– Przede wszystkim wzajemnej współpracy. Ale trzeba odróżnić współpracę od wspólnoty cynizmu. Politycy łatwo dogadują się w sprawie swoich ambicji i interesów. Trudniej przychodzi im uznanie racji, ustalenie wspólnej polityki i wzięcie za nią wspólnej odpowiedzialności. I od obu partii oczekiwałbym poważnego stosunku do opinii katolickiej. PiS uważało, że opinia katolicka musi je popierać – bo przecież musi być przeciw PO. Konfederacja, że musi ją – bo przecież nie będzie popierać PiS, na którym się zawiodła. Tymczasem przekonać trzeba polityką, a nie takim – mówiąc językiem brydżowym – „stawianiem w przymusie".

– Katolicyzm prawicy jest pozorny?

– Katolicyzm polskiej inteligencji jest emocjonalny i odświętny, do tego stopnia, że kardynał Stefan Wyszyński powiedział, że Polska nigdy tak naprawdę inteligencji katolickiej nie miała. Weźmy kluczową sprawę genderowej konwencji stambulskiej, która w edukacji ma „wykorzeniać" tradycyjne role mężczyzny i kobiety. PiS przez osiem lat jej nie wypowiedziało. Gdy w czasie covidu Komitet „Tak dla rodziny, nie dla gender" zebrał 150 tysięcy podpisów pod wnioskiem, by konwencję wypowiedzieć – premier zrobił unik (jak w sprawie ochrony życia) i skierował sprawę do Trybunału Konstytucyjnego, a PiS prace nad ustawą w Sejmie zamroziło. Już po wyborach Tusk wycofał rządowy wniosek z Trybunału, a PiS „własnego" wniosku nie broniło i ponownie nie zło-

eprasa.pl 768e5e5ad2

żyło. Ale Konfederacja, która w debatach i głosowaniach występowała bardzo dobrze (niektórzy jej działacze pomogli również w zbieraniu podpisów), w Sejmie nie walczyła o kontynuowanie prac nad ustawą deratyfikacyjną. Była za, ale polityki w tej sprawie nie prowadziła. Zresztą jeden z jej liderów powiedział mi już parę lat temu: to sprawa do NGO-sów. A przecież od polityków należy oczekiwać polityki, nie gestów.

– Znam wielu katolików, którzy z umiarkowanym entuzjazmem odnosili się do rządów PiS-u, ale jednocześnie tego sceptycyzmu nie było słychać ze strony Kościoła. Czy to nie jest tak, że po prostu Kościół został skorumpowany przez władzę?

– Wśród biskupów bywały krytyczne głosy – abp. Józefa Michalika, abp. Stanisława Gądeckiego, kard. Kazimierza Nycza. Ale większość średniego duchowieństwa była zadowolona, że „górą nasi" i zamiast poparcia krytycznego (związanego z konkretnymi postulatami) – udzielała PiS-owi emocjonalnego. Rzecz ludzka.

Stanisław Cat-Mackiewicz pisał, ale oczywiście z żalem, że Polakami najłatwiej jest rządzić z opozycji, i Konfederacja ma wyraźnie pokusę, by się tą dewizą kierować.

– Skąd się to brało? To był efekt tych pieniędzy płynących do parafii czy Radia Maryja?

– PiS udzielało szczodrego wsparcia nie tylko instytucjom Kościoła, ale w ogóle prawicowym NGS-om z nadzieją, że będą „zgodnie z przekonaniami" krytykować PO, liberalizm, „poprawność polityczną", ale nie będą formułować żadnych politycznych żądań wobec polityki państwa. A wracając do spraw Kościoła – wielokrotnie powtarzałem, że jestem przeciwnikiem konceptu separacji Kościoła i państwa, ale jestem zdecydowanym zwolennikiem separacji PiS-u i Episkopatu.

– Wróćmy jeszcze do wyborów prezydenckich. Pomysł Krzysztofa Bosaka, żeby wyłonić jednego prawicowego kandydata na prezydenta, jest dobry?

– To świetny pomysł i dobrze, że Krzysztof Bosak jest jedynym przywódcą politycznym, który go poparł.

– A jak takie wybory przeprowadzić?

– Tak jak się partie dogadają. Są dwa modele: pierwszy, amerykański – w prawyborach uczestniczą członkowie partii; drugi model, francuski – każdy, kto chce, może w prawyborach głosować. No i jest model polski, który znamy z Wrześni, Wieruszowa, Kłodzka. Prawybory są otwarte. Są wszędzie tam, gdzie samorząd je zorganizuje i po spełnieniu formalnych warunków (liczba podpisów lub – jak w Anglii – kaucja) każdy polityk się do nich może zgłosić. To lepsze niż sondaże, a proces może trwać przez wiele miesięcy. Świetna okazja do promocji dla środowisk lokalnych. Demoskopowie mogą „ważyć" i publicznie analizować te wyniki, bo oczywiście co innego (w skali kraju) oznacza wynik na Podkarpaciu, co innego na Pomorzu Zachodnim. Ale jeśliby proces ruszył – to wyniki się uśrednią. I będziemy mieli naturalną selekcję kandydatów.

– Jaką Pan widzi w tym rolę dla siebie?

– Mnie Rzeczpospolita już zwolniła ze służby, służę więc przede wszystkim osobistą radą. Nikogo nie muszę stale popierać ani stale krytykować. Mogę postulować rozwiązania racjonalne, którym na drodze stoją „jedynie" emocje. Gdybym był w środku tych emocji, prawdopodobnie też bym im ulegał.

Fot. Andrzej Wiktor / Forum

Marek Jurek
marszałek Sejmu w latach 2005–2007, współzałożyciel Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego i Przymierza Prawicy, wiceprezes PiS w latach 2002–2007. Założyciel Prawicy Rzeczypospolitej i jej prezes w latach 2007–2018. Kandydat w wyborach prezydenckich w 2010 roku.

eprasa.pl 768e5e5ad2

Zagranica

Zielona OBSESJA

Z dwudziestosiedmioosobowego składu przyszłej Komisji Europejskiej polskich komentatorów i dziennikarzy **interesują tylko dwa nazwiska** – przewodniczącej i polskiego nominata rządu. To błąd.

Marcin Darmas

Nominowani na komisarzy europejskich (od lewej): Dan Jørgensen, komisarz ds. energii i mieszkalnictwa, Teresa Ribera, wiceprzewodnicząca wykonawcza ds. czystej, sprawiedliwej i konkurencyjnej transformacji, oraz Glenn Micallef, komisarz ds. młodzieży, kultury i sportu

Fot. Olivier Hoslet / Reuters / Forum

eprasa.pl 768e5e5ad2

Wśród kontredansów epitetów i przymiotników na wierzch wychodzą – jak zawsze – polskie osobliwości. Zdania w tonacji tromtadracyjno-korporacyjnej o tym, że Piotr Serafin będzie raportował bezpośrednio do przewodniczącej Komisji, że obowiązek wielki, na miary ambicji dużego kraju i że to zaufany człowiek premiera. O koncepcjach polskiego reprezentanta na wyeksponowanym stanowisku albo o innych komisarzach niewiele, a właściwie – nic. W publicystycznym duchu wypowiedział się również premier Donald Tusk, który zaćwierkał na platformie X: „Mocny portfel dla polskiego komisarza Piotra Serafina: budżet, administracja publiczna i zwalczanie oszustw. Czyli, mówiąc prościej: pieniądze, kadry i to, co lubimy najbardziej". Trzeba jednak oddać sprawiedliwość premierowi. Będzie kogo ścigać w Unii Europejskiej i to na najwyższych stanowiskach – vide poprzednia kadencja... Choć Tusk w ezopowym uniesieniu, jak mniemam, nawiązywał tymi oszustwami do polityki krajowej. O przyszłości Unii, o kierunkach rozwoju, o konkurencyjności, przemyśle, sprawiedliwym opodatkowaniu we wpisie najważniejszego polityka w kraju ani słowa, tym bardziej na konferencjach prasowych czy w komunikatach MSZ-etu. W polityce rodzimej i europejskiej Polska redukuje swój głos do odwiecznego „tu i teraz".

Zagrożenie egzystencjalne

Podczas gdy rządzący politycy brodzą w coraz to głębszej pomroce rozliczeń poprzedników i pogłębieniu kryzysu normatywnego, Unia Europejska szykuje się do poważnych zmian. Przed rozpoczęciem nowej kadencji Komisja zamówiła ekonomiczną analizę perspektyw rozwoju wspólnoty u Maria Draghiego, byłego prezesa Europejskiego Banku Centralnego. Raport pozornie tylko porusza kwestie coraz mniejszej konkurencyjności Unii Europejskiej. Dokument w istocie przypomina konia trojańskiego nowego federalistycznego skoku. Prasa zachodnia chyli czoła przed ambitnym planem Draghiego: „Jasna diagnoza i ambitne rozwiązania" – zatytułował go francuski periodyk „Le Point". Rodzima „Krytyka Polityczna" ubolewa, że dialogowi i układom społecznym w dokumencie poświęcono niewiele miejsca.

W swojej preambule raport kreśli rapsodyczną wizję upadku Unii, jeśli nie wdroży pilnie naprawczego planu ekonomicznego. Mario Draghi używa modnego sformułowania „zagrożenia egzystencjalnego", aby uzasadnić aplikację terapii wstrząsowej. Straty gospodarcze Europy w obliczu dwóch głównych biegunów – azjatyckiego i amerykańskiego – są bardzo realne. Różnica PKB między UE a Stanami Zjednoczonymi wzrosła z 15% w 2002 r. do 30% w 2023 r. Różnicę szef EBC przypisuje 70% różnicy w produktywności. Europa pozostaje także daleko w tyle pod względem innowacji i nowych technologii. Boryka się ponadto z głębokim problemem demograficznym: liczba ludności na Starym Kontynencie maleje, po 2042 roku z rynku pracy zaczną znikać dwa miliony pracowników rocznie, ostrzega w swoim raporcie Włoch.

Draghi wzywa do dekarbonizacji i ucyfrowienia gospodarki na wielką skalę. Według niego budżet programu ramowego badań i innowacji powinien zostać podwojony, aby w ciągu 7 lat osiągnąć poziom 200 miliardów euro. Ale wdrożenie takiego planu nie powiedzie się, pisze były prezes EBC, przy obecnie funkcjonujących instytucjach. Mario Draghi proponuje zatem poważną reformę brukselskich instytucji. Włoch wspiera często powtarzaną ideę rozszerzenia głosowania w Radzie UE większością kwalifikowaną na wszystkie unijne obszary polityczne. Oznaczałoby to ni mniej, ni więcej tylko odebranie państwom członkowskim prawa weta. To oznacza koniec dogmatu suwerenności państw członkowskich.

NOMINACJE WPISUJĄ SIĘ W POLITYKĘ ENERGETYCZNĄ CORAZ BARDZIEJ ODERWANĄ OD REALIÓW GOSPODARCZYCH I STRATEGICZNYCH.

Problem z rzeczywistością

Rozległe preliminarze kreślone przez Draghiego idą w parze z wyborami komisarzy. Warto zwrócić uwagę na nominatów z Danii i Hiszpanii: Dana Jørgensena, który ma być odpowiedzialny za politykę energetyczną, i Teresę Riberę, za zieloną transformację. Duński komisarz jest

eprasa.pl 768e5e5ad2

zaciekłym przeciwnikiem energii atomowej. Dał niejednokrotnie zresztą wyraz swojej niechęci dla atomu, między innymi na łamach duńskiego portalu „Information" w 2022 r., na początku agresji Rosji na Ukrainie. Stwierdzał, że „energia atomowa nigdy nie będzie odpowiednim rozwiązaniem w Danii". Większość argumentów Jørgensena koncentruje się wokół ryzyka wypadków związanych z energią jądrową. Komisarz przywołuje w swoich rozważaniach śmiertelne wypadki spowodowane katastrofą czarnobylską... Jørgensen konkluduje: „Nasz rozwój nie zmierza w kierunku energetyki jądrowej w odróżnieniu od krajów, z którymi zwykle się porównujemy. Między innymi z Niemcami, Belgią, Szwecją i Szwajcarią".

Od czasu artykułu duńskiego komisarza Szwecja zdążyła ogłosić plan zbudowania nowych elektrowni, a Szwajcaria opowiedziała się za możliwym powrotem do energetyki jądrowej w dłuższej perspektywie. Jeśli chodzi o Belgię, wbrew wcześniejszym zapowiedziom, zainicjowała ona renowację dwóch reaktorów, która ma się zakończyć w 2036 r. Nawet w samej Danii opinia publiczna odstaje od koncepcji suflowanych przez Jørgensena. We wrześniu 2023 r. 55% Duńczyków ogłosiło, że popiera badania nad energią jądrową – w 2016 r. było ich 51%.

Przestrzega przed wyborami kadrowymi Ursuli von der Leyen na łamach „Frontu ludowego" Samuel Furfari, autor „Energii, czyli o kłamstwach państwowych": „Jeśli Unia podąży za tymi ekstremizmami, konsekwencje mogą być katastrofalne. Nominacje wpisują się w politykę energetyczną coraz bardziej oderwaną od realiów gospodarczych i strategicznych. Są w kontrze do ustaleń raportu Maria Draghiego. Podczas gdy kryzys energetyczny 2022 r. w drastyczny sposób przypomniał nam o znaczeniu stabilnego i dającego się kontrolować koszyka energetycznego, Bruksela trwa w swojej ideologicznej ślepocie i monokulturze nieciągłych i zmiennych energii odnawialnych".

W żargonie Brukseli i Strasburga „czystość", do której dąży przyszła hiszpańska komisarz, oznacza zerową emisję CO_2. Natomiast 75% energii pierwotnej w UE pochodzi z paliw kopalnych, na całym świecie ten wynik to 82%. Teresa Ribera będzie tutorem dla trzech komisarzy: ds. energii, środowiska i klimatu. W samej Hiszpanii Ribera nie cieszy się dobrą reputacją, ponieważ z wyjątkiem ekologów socjaliści en bloc uważają ją za niebezpieczną ekstremistkę. Sławiła się odezwą do Komisji Europejskiej, w której zażądała wycofania się z projektu, który miał połączyć hiszpańską sieć gazową z francuską. Jak podkreśla Furfari: „Myślenie pani Ribery zdumiewa, można je streścić następująco: nie powinniśmy inwestować w paliwa kopalne. A z drugiej strony należy wydać miliardy euro na morskie połączenie Barcelony z Marsylią, aby transportować wodór wytwarzany w procesie elektrolizy wody, którego Hiszpania nie produkuje i którego nikt nigdy nie będzie produkował na skalę przemysłową z ewidentnych powodów". Jak rozwija ekspert energetyczny, Teresa Ribera nie posiada elementarnej znajomości procesów chemicznych.

Komisja w swojej zielonej obsesji zdaje się ignorować fakt, że Chiny będą wielkim beneficjentem pospiesznej transformacji. Zmuszając wspólnotę do porzucenia swojego doświadczenia w produkowaniu silników spalinowych, Bruksela oddaje rynek samochodowy chińskim producentom, którzy już przodują w dziedzinie pojazdów elektrycznych. W Forest, nieopodal belgijskiej stolicy, zaledwie kilka kilometrów od gmachu Komisji, fabryka Audi produkująca samochody elektryczne jest bliska zamknięcia. Zagrożonych utratą pracy jest tysiące Belgów. Właściciel fabryki, Koncern VW, rozkłada ręce i nie może już nic zaoferować swoim pracownikom. Natomiast chiński producent NIO wizytował już fabrykę. Trwają negocjacje w sprawie powierzenia hali produkcyjnej Chińczykom. Przejęcie fabryki – o ironio! – pozwoli im uniknąć dopłat, które Komisja Europejska chce wprowadzić na import chińskich pojazdów elektrycznych...

Jaki obraz Ursuli von der Leyen będą mieli pracownicy Audi w Forest czy Stellantis w Gliwicach? Łatwo zgadnąć. Ze zgrozą czekają na obsesyjne działania nowej Komisji.

KOMISJA W SWOJEJ ZIELONEJ OBSESJI ZDAJE SIĘ IGNOROWAĆ FAKT, ŻE CHINY BĘDĄ WIELKIM BENEFICJENTEM POSPIESZNEJ TRANSFORMACJI.

eprasa.pl 768e5e5ad2

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Korpus Ochrony Pogranicza. Ostatnia bitwa

1 października 1939 r. żołnierze KOP stoczyli ostatnią – niestety przegraną – bitwę z wojskami sowieckimi pod Wytycznem.

„Powołani zostaliście do szeregów Korpusu, aby pełnić ciężką i odpowiedzialną służbę ochrony wschodniej granicy Rzeczypospolitej. Czeka Was zadanie trudne, wymagające żołnierskiego poświęcenia, hartu woli i siły charakteru. Oto zbrojne najemne bandy wkraczają w granice Państwa Polskiego, aby palić dobytek spokojnym mieszkańcom, grabić ich mienie, mordować opornych, a następnie ratować się ucieczką, zostawiając za sobą zgliszcza i ruiny" – pisał gen. Henryk Minkiewicz, pierwszy dowódca KOP.

KOP został powołany po tym, gdy latem 1924 r. oddział ok. stu bolszewickich bandytów zajął i splądrował przygraniczne miasteczko Stołpce. A nie było to pierwsze wtargnięcie do Polski sowieckiej V kolumny. Przeciwdziałać temu postanowili premier Władysław Grabski i minister spraw wojskowych gen. Władysław Sikorski.

Tak cele Korpusu formułował dalej gen. Minkiewicz: „Na ziemiach umęczonych długoletnią wojną zapanował znowuż gwałt i terror. Cichy, pracujący w pocie czoła mieszkaniec wsi i miast nie jest pewny dnia ani godziny. W tych warunkach cała ludność Województw Kresowych spogląda na żołnierzy KOP jako na swoich właściwych obrońców. Żołnierze, nie możecie tego zaufania stracić. Musicie stać się naprawdę obrońcami biednej, żyjącej w ciągłej obawie o swoje życie i mienie ludności. Musicie wierną i wytrwałą służbą zapewnić ludności ład i spokój, zagwarantować bezpieczeństwo. Imię wasze, imię żołnierza Korpusu powołanego do ochrony granic musi być z ufnością i szacunkiem wymawiane przez całą ludność, a jednocześnie być postrachem dla bandytów".

I tak wobec Sowietów KOP prowadził działania wywiadowcze i kontrwywiadowcze. A ludności wschodnich rubieży Rzeczpospolitej – złożonej często z obojętnych lub niechętnych Polsce mniejszości narodowych – niósł edukację, pomoc medyczną i weterynaryjną, organizował prace społeczne, kwesty, pomagał budować szkoły i ochronki.

Najtrudniejszy egzamin Korpus Ochrony Pogranicza zdał we wrześniu 1939 r., kiedy osamotniony stawiał czoło sowieckiemu agresorowi. Tak było np. na linii Słucz – Tynne, co opisał jeden ze świadków: „Porucznik Bołbott i jego żołnierze, w maskach gazowych na twarzach obsługiwali karabiny maszynowe. Zadymienie w bunkrze było mordercze, bo sowieckie czołgi celowały w otwory strzelnicze. Bunkier obłożono materiałami wybuchowymi i wysadzono w powietrze. Prawdopodobnie obrońcy leżą pod gruzami do dziś. Ich nazwisk nie dało się ustalić".

1 października 1939 r. pod Wytycznem ok. dwa tysiące żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, skupionych w batalionach „Bereźne", „Polesie", „Rokitno" i „Sarny", starły się z 1200 żołdakami Armii Czerwonej, wspieranymi przez 70 czołgów i 20 dział. O godz. 12.00 gen. Wilhelm Orlik-Rückemann zdecydował zakończyć walkę, a część naszych sił dołączyła do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie" (będzie walczyła z Niemcami do 6 października). Wziętych do niewoli czerwoni agresorzy rozstrzeliwali na miejscu (ok. 300 zaginęło bez śladu).

eprasa.pl 768e5e5ad2

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Akademia a praktyka o islamie (cz. 2)

Marek Jan Chodakiewicz

Mój stały kontakt ze światami islamu wynika też z tego, że wielu z naszych profesorów zwalcza ekstremizm, w tym radykalizm islamski, w ramach swojej służby pozauczelnianej. O nich pisać szczegółowo nie można. Ale chylę czoła przed naszymi profesorami, emerytowanymi oficerami służb specjalnych: Johnem J. Dziakiem (Defense Intelligence Agency); Davidem Thomasem (Defense Inteligence Agency); Johnem Sano (Central Intelligence Agency) oraz Johnem J. Quattrockim (Federal Bureau of Investigation) z podziękowaniem za ich specjalną ekspertyzę kontrterrorystyczną w sprawach islamskich w świetle działalności rozmaitych organizacji ekstremalnych, w tym również Al-Kaidy, ISIS czy Bractwa Muzułmańskiego. Niektórzy z nich znają się również na doktrynach politycznych islamskich ruchów ekstremalnych i myślach ich czołowych intelektualistów.

W świetle tego również należy się hołd naszym emerytowanym profesorom. Wśród nich wyróżnia się Kenneth DeGraffenried, wicesekretarz obrony USA i wiceszef kontrwywiadu cywilnego (National Counterinteligence Executive). Uczył mnie, jak podchodzić do współczesnych operacji kalifatystów w sposób kontrwywiadowczy. Inne arkana metody kontrwywiadowczej uchylił mi Ray Batvinis (FBI). Za obronę cywilizacji zachodniej poprzez uwypuklanie jej unikalności (w tym w kontraście do islamu) platynowy medal dostaje profesor ambasador Alberto Piedra. Zob. Alberto M. Piedra, „Natural Law: The Foundation of an Orderly Economic System" (Lanham, MD: Lexington Books, 2004); Alberto Martinez Piedra, „No God, No Civilization: The New Atheism & the Fantasy of Perpetual Progress" (Pittsburgh, PA: Lambing Press, 2018).

Żadnego moralnego relatywizmu i zwlekania z moralnym osądem Zła. Dr Norman Bailey pozostaje jednym z najlepszych na świecie ekspertów od wojny gospodarczej (economic warfare). Nie tylko podkopał sowieckie Imperium Zła, ale również dokładnie zinfiltrował, rozpoznał i sparaliżował do pewnego stopnia i w pewnym okresie źródła finansowania islamskiego terroryzmu. Czerpałem z tej skarbnicy garściami.

Wśród moich byłych kolegów i koleżanek z IWP dr Juliana Geran Pilon jest wyjątkowo pozytywnym przykładem. Niewielu tak jak ona zgłębiło w sposób godny filozofa rozmaite cywilizacje, zawsze starając się łagodzić wzajemne iskrzenie na ich obrzeżach, bez popadania w durną polityczną poprawność. Dotyczy to też jej zrozumienia islamu, który Juliana postrzega jako religię abrahamową. Podkreśla to, co nas łączy – chrześcijan, żydów i mahometan – a nie dzieli. Zob. Juliana Geran Pilon, „Soulmates: Resurrecting Eve" (Brunswick, NJ: Transactions, 2012).

> ***Sztuka dyplomacji to sztuka kompromisu.***
>
> **śp. ambasador THOMAS P. MELADY**

Profesor Sebastyen Gorka to działacz polityczny, komentator radiowy i telewizyjny oraz politolog bez strachu badający relacje między ekstremizmem religijnym a terroryzmem, szczególnie jeśli chodzi o islam. Argumentuje, że do zwalczania kalifatyzmu należy stosować te same metody, które służyły nam dobrze przeciw komunizmowi. Otwarcie propaguje swoje opinie wśród innych badaczy. Zob. Sebastian Gorka, „Defeating Jihad: The Winnable War" (Regnery Publishing, 2016); Katherine Cornell Gorka i Patrick Sookhdeo (red.), „Fighting the Ideological War: Winning Strategies from Commu-

eprasa.pl 768e5e5ad2

nism to Islamism" (McLean, VA: Isaac Publishing and The Westminster Institute, 2012).

Dr J. Michael Waller jest jednym z niewielu, którzy potrafią zwalczać islamistów ich własną bronią: propagandą. Walki nią dr Waller nauczył się od nieodżałowanego błp. profesora Herba Romersteina (1931–2013). Herb był jednym z pierwszych, który udowodnił koneksję między skrajną lewicą a radykalnym islamem. Wyznawcy tej pierwszej chcieliby użyć wyznawców tego drugiego jako tarana niszczącego cywilizację zachodnią. Herb potrafił doskonale odszyfrowywać propagandę kalifatystów. Podkreślał, że wzorują się na najlepszych, czyli bolszewikach. To od komunistów nauczyli się techniki propagandy. Michael Waller, „Fighting the War of Ideas Like a Real War" (Washington, DC: The Institute of World Politics Press, 2007).

Hołd składam tutaj niezastąpionemu i nieodżałowanemu śp. gen. Walterowi Jajce (1937–2014). Jego udział w operacjach specjalnych, w tym na terenie światów islamu, wliczając w to Afganistan i Pakistan, trwał całe dekady. Władek pojmował kompleksowo ich religię i cywilizację. Potrafił na przykład wyśmienicie tłumaczyć zależność między dżihadem wewnętrznym a zewnętrznym. Doceniał muzułmanów, rozumiał różnice między rozmaitymi światami islamu. Na przykład podziwiał Irańczyków, czyli Persów, których uważał za starą cywilizację wybitnie uzdolnioną technologicznie. Wskazywał na to, że potrafili przez całe dekady – bez importu amerykańskich części zamiennych – utrzymywać w zadowalającej kondycji systemy wojskowe, które ostatni szach sprowadził z USA, w tym samoloty F-16. Z drugiej strony opinię o zdolnościach technologicznych Arabów miał kiepską. Pamiętam, jak gen. Jajko opowiadał o swoim koledze – pakistańskim generale, ze wspaniałymi manierami brytyjskiego dżentelmena, absolwenta Oxfordu i Sandhurst, który razem z Władkiem zwalczał Sowietów.

DR J. MICHAEL WALLER JEST JEDNYM Z NIEWIELU, KTÓRZY POTRAFIĄ ZWALCZAĆ ISLAMISTÓW ICH WŁASNĄ BRONIĄ: PROPAGANDĄ.

Niestety gdy pakistański wojskowy przeszedł na emeryturę, zaczął doradzać dżihadystom i kalifatystom. „Oni są przyszłością" – tłumaczył generałowi Jajce. Ten polskiego pochodzenia militarny myśliciel znał światy islamu dogłębnie, szanował je, ale i dostrzegał wielkie zagrożenie cywilizacyjne mahometanizmu. Właściwie wszystkie jego osiągnięcia i operacje pozostają utajnione, w tym także te w Afganistanie w latach osiemdziesiątych. Dziękuję mu nie tylko za czyny, ale również za stałe dyskusje na rozmaite tematy, w tym w sprawach muzułmańskich. Zob. Marek Jan Chodakiewicz, „Śp. gen. brygady Władysław Walter („Władek") Jajko (1937–2014)", w „Glaukopis", no. 31 (2014): 435–441.

W końcu śp. ambasador Thomas P. Melady (1927–2014) uczył mnie cierpliwie – powiedzmy, że z pewnym skutkiem – jak stosować sztukę dyplomacji. Profesor Melady potrafił zneutralizować właściwie każdego, w taktycznym sensie uległ mu nawet sam Idi Amin, zresztą muzułmanin nominalny. Ambasador Melady uważał, że nie istnieje osoba, z którą nie można się dogadać. „Sztuka dyplomacji to sztuka kompromisu. Ale nie kompromisu dla samego kompromisu, tylko dla uzyskania tego, co się chce, rezygnując przy tym z rzeczy drugorzędnych, które partner negocjacyjny uzna za kluczową koncesję. Tak się rozmawia z muzułmanami, rozróżniając między nimi według wzorców indywidualnych i kulturowych". I tak właśnie Tom robił – od Bałkanów i Watykanu przez Bliski Wschód i Afrykę.

HOŁD SKŁADAM NIEZASTĄPIONEMU I NIEODŻAŁOWANEMU ŚP. GEN. WALTEROWI JAJCE. JEGO UDZIAŁ W OPERACJACH SPECJALNYCH TRWAŁ CAŁE DEKADY.

Cdn.

Waszyngton, DC, 24 września br.

eprasa.pl 768e5e5ad2

KULTURA

Czytaj też:

Zabawa w pochowanego 56

Triumfy i porażki Juliana Tuwima 58

Szkoła aktorska NIE MA ZNACZENIA

Fot. arch. Doroty Szczepańskiej

Dorota Szczepańska – aktorka, **znana m.in. z seriali** „Miłość na zakręcie", „Na dobre i na złe", „Ślad" czy „Święty", a także z muzycznej formacji Siostry Szczepańskie, którą tworzy ze swoimi siostrami – bliźniaczką Moniką oraz Agnieszką.

– Szkoła nie jest wyznacznikiem dobrego aktorstwa. Najważniejsze jest, żeby pracować i rozwijać swój warsztat. Nie lubię ludzi wrzucać do worka z napisem „jest po szkole" czy „nie jest po szkole" – mówi **Dorota Szczepańska**, aktorka, wokalistka, tancerka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Kim jesteś?
– Jestem aktorką, skończyłam szkoły aktorskie. Jestem też saksofonistką i tancerką. Ukończyłam Akademię Muzyczną w Łodzi.

– Sporo tego. Szkoły aktorskie?
– Filmowa szkoła w Łodzi.

– Muzyka?
– Saksofon i wokal. A saksofon to był pomysł mojej mamy. Na początku zaczęłam grać na skrzypcach, jak miałam pięć lat. To jest bardzo trudny instrument. Zrezygnowałam z niego po roku.

– Słyszałem, że masz równie umuzykalnione siostry jak Ty.
– Zgadza się. Monika i Agnieszka. Agnieszka jest perkusistką, Monika skrzypaczką.

– I razem koncertujecie?
– W rzeczy samej. Dużo koncertowałyśmy poza Polską. Teraz stworzyłyśmy swoją orkiestrę.

– Skąd jesteście?
– Z Nadarzyna pod Warszawą.

– Rodzice narzucili Wam muzyczną ścieżkę?
– Nie. Chociaż zawsze uważali, że będziemy dzielnie zmagać się z edukacją muzyczną. Zapoczątkowała to Agnieszka, idąc na perkusję. Fascynuje mnie, jak dziewczyna gra na perkusji. To jest unikat.

– Czy zagrałybyście za weselu?
– No pewnie. Uczestniczyłyśmy również w wielu programach telewizyjnych. W jednym z nich poznałam moją późniejszą przyjaciółkę Magdę Tul. Miałam wtedy dziewięć lat, a ona trochę więcej. A wiesz, co jest zabawnego w naszej znajomości?

– Nie, co?
– Kiedy zobaczyłam ją na scenie, to powiedziałam Monice, że ona będzie nas uczyć śpiewać.

– Przepowiednia się spełniła?
– Oczywiście, jednak nie od razu, tylko po pięciu latach.

– I po tych lekcjach zaczęłyście śpiewać?
– Tak – po pięciu latach.

– Widzę, że nie zachowujesz się jak rasowa influencerka.
– Dla mnie liczy się to, co masz w środku. Wbrew pozorom jestem szalona, ale też bardzo wrażliwa. Spełniam się na różnych polach zawodowych.

PIERWSZY KOMPUTER MIAŁAM TUŻ PRZED OSIEMNASTKĄ. PIERWSZY SMARTFON TEŻ MIAŁAM PÓŹNO.

– Obecnie trzeba mieć wielu obserwujących w mediach społecznościowych, żeby dostać jakąś rolę.
– Niestety tak jest.

– A większość profili ma kupione liczby.
– Wiem.

– Widzę, że Ty ich nie kupujesz.
– Obecnie mam 8 tysięcy obserwujących na Instagramie. Nowi obserwujący dochodzą przy okazji kolejnych projektów, w których uczestniczę.

– A co z TikTokiem?
– Będziemy próbować nagrywać coś z dziewczynami. Mam dużo śmiesznych pomysłów. TikTok mógłby być narzędziem do zabawy, którego się uczę. Nie wychowałam się z komputerami i z telefonem w dłoni. U mnie były zabawy na dworze i bieganie. Wychowałam się u babci na wsi.

– Czyli z analogu w świat cyfrowy weszłaś bardzo późno.
– Bardzo. Pierwszy komputer miałam tuż przed osiemnastką. Pierwszy smartfon też miałam późno.

eprasa.pl 768e5e5ad2

– Walczyłaś z siostrami o komputer?
– Nie. Zawzięta walka była o keyboard, który sobie kupiłam.

– Wróćmy do Twojej pracy. Rozpychasz się? Chodzisz na castingi?
– Wygrałam bardzo mało castingów. Żadna z prac, którą wykonywałam, nie pochodziła z castingu. Były też takie sytuacje, że z siostrą walczyłyśmy o jedną rolę. Czasami chodzimy razem na castingi jako bliźniaczki i w taki sposób zdobywamy pracę.

– W którym to było roku?
– W 2018. Grałyśmy córki Katarzyny Skrzyneckiej. Przy okazji wpadło też kilka reklam.

– Kiedyś wystąpisz w „Tańcu z Gwiazdami"?
– To nie do mnie pytanie. Kiedyś pisano w mediach, że może trafię do tego programu.

– I jeszcze teatr...
– Teatr WARSawy. Spektakle reżyserował tam Adam Krawczuk. Bardzo długo starałam się, żeby dostać się do tego teatru i się udało.

– Do tego potrzebna jest szkoła?
– Szkoła nie jest wyznacznikiem dobrego aktorstwa. Najważniejsze jest, żeby pracować i rozwijać swój warsztat. Nie lubię ludzi wrzucać do worka z napisem „jest po szkole" czy „nie jest po szkole". Kiedyś powiedzieli mi, że nie zrobię w Polsce kariery.

– Dlaczego?
– Bo mam bardzo dziwny wzrok. Może dlatego gram same czarne charaktery.

– Czyli nie grasz po warunkach.
– Jak widać, obecnie proponują mi złe postacie.

– Jeszcze dorzuciłbym dubbing do Twojej zawodowej układanki.
– Uwielbiam to! Dubbinguję gry komputerowe i tam na ogół też podkładam głos pod złe postacie. Moja siostra Monika ostatnio współpracowała z Disneyem przy okazji ich filmu animowanego.

– Czy taniec przyczynia się do rozwoju charakteru?
– Byłam bardzo grzeczna i cichutka, taniec mnie otworzył.

– Jaki styl preferujesz?
– Latynoamerykański.

– Każdy może tańczyć?
– To jest tak samo jak ze śpiewaniem. Taniec jest bardzo wyzwalający. Można poczuć drugą osobę i dzięki temu przesunąć swoje granice. Dla mnie dotyk, to jest dotyk. Traktuję to jako narzędzie mojej pracy. Moim warsztatem jest ciało. Niektórzy mają z tym problem, ale wystarczy się otworzyć, nie ma się czego bać.

LUBIĘ GRAĆ CZARNE CHARAKTERY.

– Jest jeszcze pole dance.
– Z tym związana jest zabawna historia.

– Opowiedz, proszę.
– To wyszło w trakcie jednego z treningów tańca latynoamerykańskiego. Założyłam się – z Jankiem Klimentem, moim kumplem, z którym razem tańczę, że zapiszę się na lekcje pole dance i zatańczę na rurze. Lenka, żona Janka, próbowała i powiedziała, że jest to bardzo trudne. Wraz z Moniką znalazłyśmy studio, które się właśnie otwierało. Powiedziałam młodemu chłopakowi, że mu zapłacę, jak mnie nagra, jak schodzę z rury. Udało się. A potem poleciało. Wkręciłam się w pole dance i kupiłam sobie rurę do domu. Ćwiczyłam w trakcie pandemii.

– Gdzie rozwijałaś swój warsztat aktorski?
– Na indywidualnych warsztatach.

– Miałaś jakiś plan B, jakby Ci nie wyszło z aktorstwem?
– Nie. Wcześniej studiowałam produkcję filmową, kiedy za pierwszym razem nie dostałam się na kierunek aktorski, żeby się nie zamartwiać przez rok w oczekiwaniu na kolejne egzaminy.

– Występy objazdowe urozmaicają Twoją ścieżkę zawodową?
– Tak. Teatr to przede wszystkim bezpośredni kontakt z widzem. Występy objazdowe to przede wszystkim komedie, czyli lekkie spektakle. To jest supersprawa.

– Widziałem Cię w „Na dobre i na złe". To była jednorazowa historia?
– Zobaczymy, do czego to doprowadzi. Grałam pacjentkę wraz z moją siostrą Moniką na drugim planie. Miałyśmy dwie sceny z Michałem Żebrowskim i z Mateuszem Damięckim. Szykuję jeszcze jeden projekt, ale na razie nie mogę o nim mówić.

– Która aktywność zawodowa zajmuje Ci najwięcej czasu?
– Teatr.

– A co z muzyką?
– Planuję opublikować nowy singiel jesienią. Mam jeszcze jedno małe marzenie, które chcę zrealizować na emeryturze.

– Jakie?
– Chciałabym być reżyserem obsady. To chodzi za mną już od kilku lat.

– Trzymam więc za to kciuki!
– Dziękuję bardzo!

Współpraca: Basia Milewska

eprasa.pl 768e5e5ad2

Monika Małkowska

Krótki kurs szczęścia

Szczęście – czy w ogóle jest możliwe w życiu doczesnym?

Tomasz z Akwinu miał co do tego wątpliwości. Jedyny ziemski stan szczęśliwości można osiągnąć jedynie, łącząc przyjemność ciała i rozumu z dobrem duchowym.

Władysław Tatarkiewicz poświęcił lata rozważań o szczęściu traktowanemu z perspektywy etyki (pierwotnie jego rozprawa miała nosić tytuł „O względności szczęścia").

Nie tylko ci dwaj filozofowie zauważali, że ten wyjątkowy stan osiąga się w wyniku samodoskonalenia duchowego.

Jak postrzegamy szczęście obecnie?

Rozmaite grupy zawodowe rozpracowują ten termin na tysiące sposobów.

Reklama wmawia nam, że rozkosz zapewnia konsumpcja i posiadanie.

Pijesz piwo – bliss. Nakładasz krem na twarz – euforia. Kupujesz sprzęt AGD po promocyjnej cenie – nirwana. A na bis – słuchasz radiowych programów, których sponsorem jest producent specyfików na erekcję.

Motyw szczęścia pojawia się w tekstach tysięcy piosenek. W większości z nich odnajdziemy powątpiewanie w dobrostan osiągnięty mocą majątku – więcej uniesień gwarantuje blask oczu tego, do kogo czuje się skłonność. Na tle romantycznych śpiewek wyjątkiem wydawał się song Beatlesów, którzy dowodzili, że „happiness is a warm gun".

Mylili się ci, którzy rozumieli tę przyjemność tylko w kategoriach militarnych – chodziło też o gorący seks.

Nad naszym szczęściem pracują też lingwiści wespół z psychologami. Gwarancją ogólnego dobrostanu ma się stać język inkluzywny. Dzięki niemu wyeliminujemy wszelkie stygmatyzowanie z powodu tożsamości płciowej, wyglądu, wieku, pochodzenia, stopnia zamożności...

I takie tam dyrdymały, które tak się mają do realiów społecznego współbytowania jak konsumpcja belgijskich frytek do duchowego doświadczenia szczęścia.

Są również tacy, którzy upierają się, że ratują ziemię; że leży im na sercu szczęśliwość przyszłych pokoleń, co – ich zdaniem – ma bezpośredni związek z zaprowadzeniem Zielonego Ładu.

Jeśli ktoś myśli, że ideologiczna propaganda nie dotyczy sztuki – jest w błędzie. Naiwni artyści dają się łatwo zmanipulować. I kupić.

Przykładem – przedsięwzięcie, którego ukrytym (?) celem jest uwierzytelnienie niepopularnych koncepcji. I nie po raz pierwszy nasi zachodni sąsiedzi formatują polskie instytucje kultury pod kątem swoich potrzeb.

Tym razem dofinansowują projekt artystyczno-badawczy „Laboratorium badań nad szczęściem. Życie po komfortocenie".

O co chodzi? Wyjaśniam za organizatorami:

„Projekt został zainicjowany w 2022 roku przez Instytut Goethego w Warszawie, Fundację Bęc Zmiana oraz Centrum Kultury i Urbanistyki ZK/U z Berlina. Celem działań prowadzonych przez uczestniczące w projekcie instytucje było zdefiniowanie nowych rodzajów komfortu, które w niedalekiej przyszłości będą odpowiedzią na ludzkie potrzeby w sytuacji ograniczeń i niedoborów. Punktem wyjścia była konieczność odejścia od komfortu opartego na eksploatacji paliw kopalnych i na wysokoemisyjnych technologiach".

Jak te ideologiczne wygibasy twórcy przekuli w sztukę? Dowiemy się wkrótce, bo od 20 września w katowickim Rondzie Sztuki można będzie oglądać poświęconą temu wystawę.

Przed jej otwarciem odbędzie się Tydzień Szczęścia – seria wydarzeń, które zapewnią uczestnikom rajską satysfakcję.

I po co Tatarkiewicz trudził się latami? Można w tydzień.

eprasa.pl 768e5e5ad2

FILM

Zabawa w pochowanego

Sebastian Pytel

Sezon wakacyjny niestety już za nami, jednak jak co roku przyniósł nam on wiele ciekawych produkcji. W kinach to były głównie wielkie widowiska za wielkie pieniądze, z tabunem gwiazd wystających z pstrokatych plakatów. To również ta pora roku, podczas której wielkie wytwórnie wypuszczają swoje lokomotywy, by napełnić skarbce, umocnić pozycję na rynku i rozpisać strategię inwestycyjną na kolejny okres. W kołowrotku sukcesów („Deadpool i Wolverine") i porażek („Borderlands") ciężko wyłowić jakiś film, choć trochę oderwany od finansowej grawitacji, który oferowałby jakiś rodzaj zaskoczenia. Premiera po premierze, głównym kryterium niemal zawsze jest bezpieczeństwo finansowe. Stąd sequel za sequelem, remake za remakiem, franczyzy wyciągane z grobu, by zagrać na szczeniackim sentymencie dorosłej widowni. Jednak czasem zdarza się anomalia. Film wrzucony w kalendarz premier jakby na przekór, na pohybel, by utonął wśród kolosów. Produkcja od reżysera, po którym nikt niczego się nie spodziewał, z aktorami nieznanymi szerszej publiczności, wprowadzony na ekrany bez dudnienia marketingowych armat. Błąd w matriksie albo cud zaskoczenia.

JESZCZE DZIESIĘĆ, PIĘTNAŚCIE LAT TEMU „STRANGE DARLING" BYŁBY NIEMAL CAŁKOWICIE PRZEOCZONY, WRZUCONY DO KOTŁA NAŚLADOWCÓW TARANTINO, POTRAKTOWANY WZRUSZENIEM RAMION.

O „Strange Darling" J.T. Mollnera najlepiej zresztą wiedzieć jak najmniej. Jest to bowiem szkatułka po brzegi wypełniona zwrotami akcji, zwodniczymi tropami, perwersyjną zabawą w pod-

eprasa.pl 768e5e5ad2

Fot. kadr z filmu

palanie fabularnych klisz. Zabawa zaczyna się od... środka. Rozdział trzeci: przestraszona kobieta ucieka przed złowrogim mężczyzną. Strach i przerażenie kontra chłodny obłęd i mord w oczach. Karty wydają się rozdane, role rozpisane, pytanie tylko, kiedy twórcy odkręcą kurek z przemocą. Lepiej nie wiedzieć – oto zasada i jednocześnie przestroga dla przyszłych widzów: każdy skrawek wiedzy o poczynaniach dwójki bohaterów odbiera dużą porcję przyszłej frajdy czerpanej z seansu. A więc o czymś innym...

Rok 1994, festiwal w Cannes, pierwsze seanse „Pulp Fiction” Quentina Tarantino i pierwsze zachwyty. Nad tym, że można wynieść groszowe historie do rangi sztuki przez duże S. I o tym, że forma może wywindować treść, tchnąć życie w martwe struktury narracyjne. Wielu twórców próbowało potem tak opowiadać swoje historie: achronologicznie, z różnych punktów widzenia, mieszając ogień z wodą niemal w każdej scenie. Jednocześnie ponosili porażkę za porażką, bo paradoksalnie takie kino powiela się bardzo trudno. Nie wystarczy obracanie kolejnymi rozdziałami gotowego skryptu niczym kostką Rubika, rozpisanie paru dobrych dialogów i zaplecenie kilku fabularnych zakrętów. Potrzebny jest autentyczny talent oraz prawdziwa miłość do tej tak zwanej pulpy, traktowania jej jako równorzędnego tworzywa dla „poważnych, literackich historii”, jak i umiejętność szczerej zabawy tym tworzywem. Na górze tego tortu, w roli wisienki, powinien leżeć autorski sznyt. Zupełnie inaczej filmową pulpę wykorzystuje Tarantino, który ją z jednej strony uszlachetnia, ale nie wyrywa z korzeniami; tworzy kunsztowne, niemal barokowe scenariusze, upaja się brzmieniem i melodią tekstu na ekranie, zachowując przy tym groteskową przemoc, aluzje seksualne lub otwartą erotykę i wszelkie atawizmy charakterystyczne dla śmieciowego kina. Z kolei taki S. Craig Zahler bierze wyeksploatowane schematy i ograne motywy, zagnieżdża je blisko ziemi, poświęca dużo czasu postaciom, których życie inni zamknęliby w jednym zdaniu, i buduje szeroki, emocjonalny kontekst. Chętnie sięga po środki dramaturgiczne z wysokiej półki i równie chętnie obdziela nimi wyświechtane gatunkowe konwencje.

O „STRANGE DARLING” J.T. MOLLNERA NAJLEPIEJ WIEDZIEĆ JAK NAJMNIEJ. JEST TO BOWIEM SZKATUŁKA PO BRZEGI WYPEŁNIONA ZWROTAMI AKCJI, ZWODNICZYMI TROPAMI, PERWERSYJNĄ ZABAWĄ W PODPALANIE FABULARNYCH KLISZ.

Wracając do tematu – czy J.T. Mollner, człowiek jak na razie znikąd, nosi w sobie ten dar, co wymienieni powyżej koledzy po fachu? „Strange Darling” na pewno jest obietnicą, skieruje na Mollnera wiele par zaciekawionych oczu, które dostrzegą pewną zbieżność talentu, finezji i miłości, jaka cechuje reżyserów „Nienawistnej ósemki” i „Krwi na betonie”. Jeśli o mnie chodzi, parafrazując pewien cytat, Mollner miał moją ciekawość, ale teraz ma moją uwagę. Postawię tezę, że jeszcze dziesięć, piętnaście lat temu „Strange Darling” byłby niemal całkowicie przeoczony, wrzucony do kotła naśladowców Tarantino, potraktowany wzruszeniem ramion. Jednak w czasach #MeToo, silnych kobiet i słabych mężczyzn, czasach tworzenia nowych stereotypów płciowych dzieło Mollnera postrzegamy jako coś świeżego, wywrotowego, idącego w poprzek współczesnych trendów. Brawo. Cieszmy się pierwszym seansem, na pewno będzie najlepszy. Co do kolejnych, tu mam wątpliwości – pierwsze skrzypce w „Strange Darling” gra przecież tajemnica, piętrowa intryga ułożona tak, by pielęgnować niewiedzę i ekranowe przyzwyczajenia widowni. Gdy niespodziewane stanie się spodziewane, a talia kart Mollnera będzie oznaczona, może przyjść gorycz pierwszego doświadczenia, któremu nie sposób będzie dorównać. I znów – lepiej tego nie wiedzieć.

„Strange Darling”, reżyseria: J.T. Mollner, scenariusz: J.T. Mollner, obsada: Willa Fitzgerald, Kyle Gallner, Ed Begley Jr., Steven Michael Quezada, gatunek: thriller, produkcja: USA 2023, czas: 96 minut.

eprasa.pl 768e5e5ad2

LITERATURA

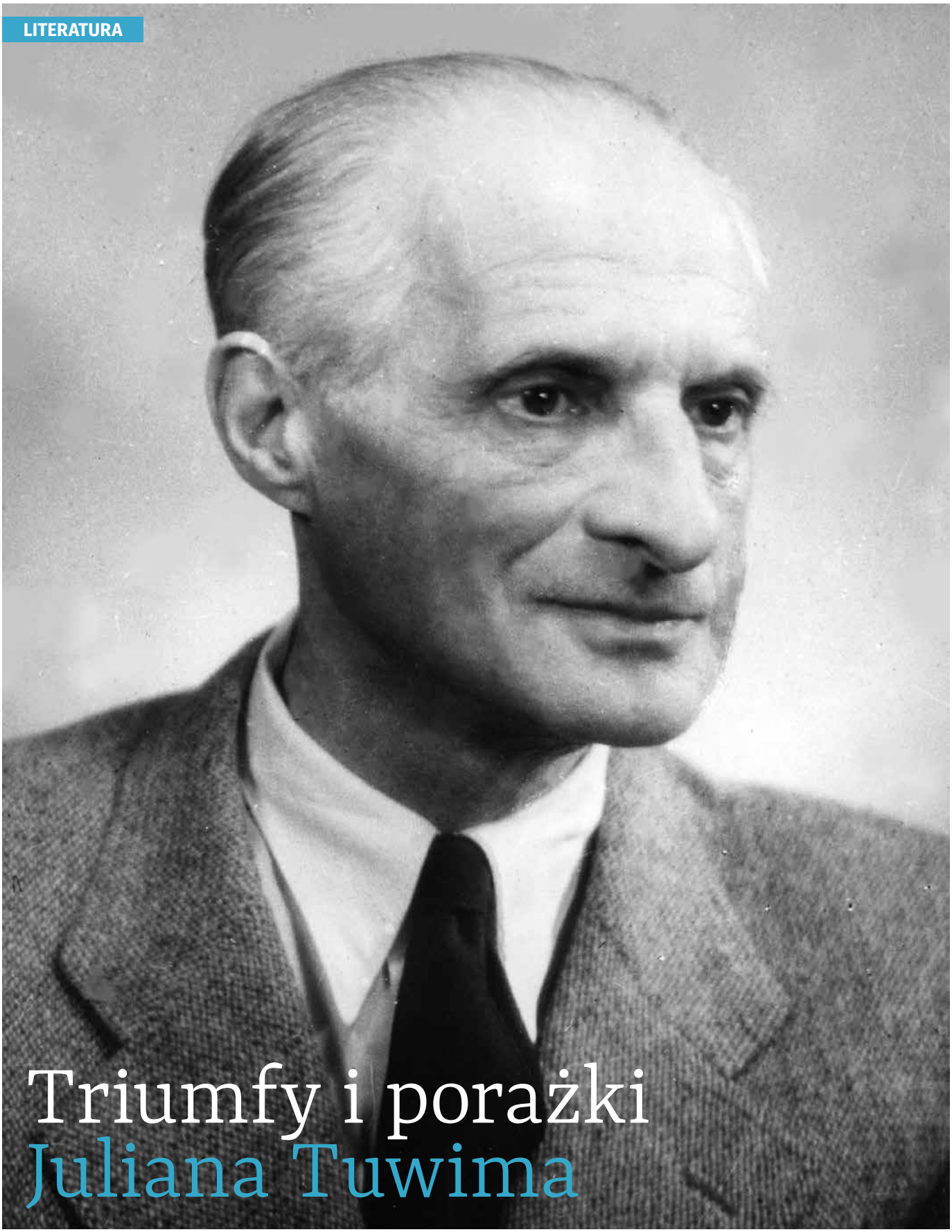

Triumfy i porażki Juliana Tuwima

Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

eprasa.pl 768e5e5ad2

13 września minęła **130. rocznica urodzin** Juliana Tuwima. 130 lat! To czas życia pięciu pokoleń, więcej niż minęło od uchwalenia Konstytucji 3 maja do chwili, gdy młody Tuwim, współzałożyciel kawiarni poetów „Pod Picadorem", recytował przed warszawską publicznością swoje pierwsze wiersze.

Piotr Łopuszański

„Mimozami jesień się zaczyna", „Pani pachnie jak tuberoza", „Miłość ci wszystko wybaczy" – to wszystko słowa Tuwima znane z piosenek.

Urodził się 1 września wg kalendarza juliańskiego, czyli 13 według naszej rachuby. Był wyznania mojżeszowego. Co dziwne, biografowie poety, nie piszą o jego przodkach, ograniczając się do rodziców – Izydora i Adeli. Sam poeta sporządził drzewo genealogiczne, ale tylko od strony matki. Podawał, że jego pradziad był dostawcą dla armii Napoleona i nosił nazwisko Dillon. Poeta był spokrewniony z Kazimierzem Krukowskim (Lopkiem) i Włodzimierzem Boruńskim, który grał Żydów w filmach Tadeusza Konwickiego i Janusza Majewskiego, w serialach „Polskie drogi" i „Lalka".

Adela Tuwimowa była osobą niezrównoważoną psychicznie. Gdy jej ukochany syn urodził się z owłosionym znamieniem, zwanym myszką, uznała je za diabelskie. Nic dziwnego, że mały Julek od dzieciństwa czuł się naznaczony.

Interesował się demonologią. Fascynowało go życie szczurów, zbierał wszelkie osobliwości. Już jako młodzieniec kupował w antykwariatach broszury o diabłach i demonach. Potem zbierał książki w rozmaitych językach, uczył się esperanto. Gromadził też publikacje grafomanów.

Julian Tuwim jeszcze przed I wojną pod wpływem Leopolda Staffa zaczął pisać wiersze. Autor „Uśmiechów godzin" przesłał słowa zachęty młodemu gimnazjaliście, który stawiał pierwsze kroki w literaturze. Tuwim wiele zawdzięczał także Leśmianowi, zwłaszcza w dziedzinie słowotwórstwa. „Słopiewnie" Tuwima to dowód na wnikliwą lekturę „Łąki" Bolesława Leśmiana. Tymczasem po śmierci Leśmiana Tuwim napisał wspomnienie, w którym w złym świetle ukazał poetę i odczłowieczał go. Pisał o nim, używając słowa: „TO", a nie „TEN". Niesmaczne. Tuwim twierdził też, że Leśmian wziął do oceny młodzieńcze wiersze i nie czytając ich, skrytykował je. To mało prawdopodobne, bo Leśmian żył poezją, ale ta opinia o poecie, który rzekomo nie przeczytał wierszy Tuwima, przylgnęła do niego.

Młody Tuwim uwielbiał wiersze Jeana Arthura Rimbauda (znał je w przekładzie „Miriama") i poetów rosyjskich. To na wzór kawiarni rosyjskich on oraz Leszek Serafinowicz, Antoni Słonimski i Tadeusz Raabe założyli kawiarnię „Pod Picadorem", gdzie nie tylko czytano wiersze, lecz także za opłatą poeci zgadzali się na chwilę rozmowy.

Sensacją był wiersz „Wiosna" (ogłoszony w piśmie „Pro Arte et Studio") ze słowami: „Na ławce, psiekrwie, na trawce,/ Naróbcie Polsce bachorów/ Wijcie się, psiekrwie, wijcie,/ W szynkach narożnych pijcie/ Rozrzućcie więcej „kawalerskich chorób". W wierszu nazwał robotnice z fabryk „brzuchatymi kobyłami".

Studenci zaprotestowali przeciwko takiej poezji. Doszło do rozłamu w redakcji. Odszedł opiekun pisma Juliusz Kleiner, a Leszek Serafinowicz, znany potem jako Jan Lechoń, wziął Tuwima w obronę. W „Myśli Narodowej" Andrzej Niemojewski pisał, że dytyramb przerósł to, co Sienkiewicz nazywał „rują i poróbstwem".

Po reaktywowaniu Uniwersytetu Warszawskiego Tuwim zapisał się na studia, ale studiował tylko rok. Pochłonęły go kabaret i współpraca z pismem „Pro Arte et Studio", które przekształciło się w „Pro Arte", a następnie w „Skamandra". To czasopismo wychodziło od stycznia 1920 roku i dało nazwę grupie pięciu poetów (oprócz Lechonia, Słonimskiego znanych

SENSACJĄ BYŁ WIERSZ „WIOSNA", W KTÓRYM TUWIM NAZWAŁ ROBOTNICE Z FABRYK „BRZUCHATYMI KOBYŁAMI". STUDENCI ZAPROTESTOWALI PRZECIWKO TAKIEJ POEZJI.

eprasa.pl 768e5e5ad2

z „Picadora” byli tam także Kazimierz Wierzyński i Jarosław Iwaszkiewicz).

Według Aleksandra Brücknera pierwszy tom Tuwima „Czyhanie na Boga” był „istnym objawieniem”. Marian Hemar pisał o Tuwimie jako o mistrzu wersyfikacji, rytmu, rymów i metafor. Poeta zerwał z dekadencją modernistów i zaprezentował witalność, zmysłowość, a także sporo sentymentalizmu zwłaszcza w wierszach pisanych do narzeczonej Stefanii Marchew, starszej od niego o rok. Niebawem ją poślubił w łódzkiej synagodze. I choć w wierszu pisał: „Chodź, Młoda do Młodego, ojcostwa mi się zachciało”, państwo Tuwimowie nie mieli dzieci, bo ona tego nie chciała. Była egocentryczką, której życzenia miał spełniać zakochany w niej poeta. Wkrótce znudziła ją jego wieczna adoracja, więc zaczęła go zdradzać. On natomiast szukał zapomnienia w kieliszku.

Książki Tuwima zyskiwały sporą popularność. Kolejne tomy: „Sokrates tańczący”, a zwłaszcza „Rzecz czarnoleska” i „Treść gorejąca” spotkały się z uznaniem krytyki. Zarabiał krocie, pisząc dla kabaretu „Qui Pro Quo”. Miał wyłączność jako tekściarz Hanki Ordonówny.

Poeta pisał też parodie. Znakomicie naśladował język rozmaitych pisarzy i poetów. Razem z Antonim Słonimskim i Janem Lechoniem układał żartobliwy kalendarz dla rolników „Pracowita Pszczółka” lub wydania primaaprilisowe gazet. W lipcu 1926 roku ukazała się parodia „Wiadomości Literackich” zatytułowana… „Jadą Mośki Literackie”.

Tuwim i Słonimski często pisali o Żydach. Zwalczali wyznawców religii mojżeszowej, uważając ich za „wstecznych”, i postulowali, aby Żydzi zrzucili chałaty i obcięli pejsy.

W okresie międzywojennym Tuwima lansowały „Wiadomości Literackie”, gdyż był ulubionym poetą redaktora Mieczysława Grydzewskiego, jednakże czytelnicy woleli Leopolda Staffa, który wygrywał w plebiscytach na najpopularniejszego poetę.

W PRL skrywano niewygodne aspekty życia Tuwima, jego alkoholizm, popieranie polityki Józefa Piłsudskiego. Rzeczywiście poeta razem z resztą skamandrytów należał do sympatyków Marszałka, przyjaźnił się z pułkownikiem Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim, choć zdarzało mu się ogłaszać wiersze antypaństwowe („Do prostego człowieka”). Wiersz „Do generałów” uznano za szargający dobre imię Wojska Polskiego. Wtedy prasa różnych odcieni politycznych zaczęła atakować dotychczasowego pupila władzy, a Wieniawa zerwał stosunki z poetą.

Już wcześniej, bo w 1926 roku, Tuwim ogłosił zabawny wiersz „Mój dzionek”, w którym opisał swój dzień, gdy budzi się z „antypaństwowym okrzykiem”, a potem nurza się w „miłej moralnej zgniliźnie”. Przyznał, że „komunizuje godzinkę”, a gdy jest święto – „bluźni”. To była odpowiedź na ataki narodowców, którzy zarzucali mu, że w swych wierszach zaśmieca język, sączy jady, jest nihilistą, a jego poezję „czuć czosnkiem”.

W 1927 roku skamandryci zaczęli przesiadywać na znanej potem z legendy kanapie na półpięterku w Ziemiańskiej przy ul. Mazowieckiej. Stała w miejscu widocznym z dołu Sali i była niedostępna dla profanów. Mieszczanie, którzy przychodzili na ciastka, mogli zobaczyć popularnych poetów i przysłuchać się ich dowcipom. Z czasem zaczęto pisać o tym, że skamandryci stali się popularni już w 1918 roku, a nawet o tym, że owe półpięterko wtedy istniało. To nieprawda. Blisko dekadę trwało przebijanie się Tuwima i kolegów do świadomości czytelników. A niebawem poeci rozeszli się, więc stolik na półpięterku i kanapa, na której siadywali Tuwim, Słonimski, Lechoń, Wierzyński i rzadziej Iwaszkiewicz, a ponadto Boy, Parandowski, Pawlikowska-Jasnorzewska, funkcjonowały dość krótko.

Z jednej strony dowcip, humor, z drugiej umiejętność oddania w wierszu istotnych treści, swoboda w operowaniu słowem, nawiązanie do kultury (Horacego, Kochanowskiego) czyniły z Tuwima wielkiego poetę. Jednakże w dru-

TUWIM GŁOSIŁ, ŻE PRAWDZIWA DEMOKRACJA JEST W ZSRR, NAPISAŁ TAKŻE WIERSZ „DO NARODU RADZIECKIEGO”, W KTÓRYM WSPOMNIAŁ O „WIECZNIE ŻYWYM HEROSIE STALINIE”.

eprasa.pl 768e5e5ad2

giej połowie życia mimo świetnych tomów wierszy miał depresję.

W latach 30. psychika poety zaczęła się kruszyć. Przestał wychodzić z domu, miewał lęki. Najwyraźniej choroba psychiczna matki okazała się dziedziczna. Poeta bał się wyjść na ulicę. Jeśli wychodził, to do knajpy „U Joska", do „Wróbla". Po śmierci marszałka Piłsudskiego krytycznie oceniał sytuację w Polsce. Napisał wtedy zjadliwy „Bal w operze", którego nie opublikował.

W 1939 roku znany krytyk Ludwik Fryde napisał artykuł „Klęska Juliana Tuwima". Oceniał, że „raptownie zbladła gwiazda poety", który swą ogromną popularność utracił. Wtedy Tuwim zaczął pisać znakomite wiersze dla dzieci.

Gdy Niemcy zaatakowały Polskę w 1939 roku zabawy i dowcipy skończyły się. Zaczął się okres tułaczki. Tuwim z żoną uciekli za granicę, do Francji, potem do Ameryki Południowej, gdzie napisał „Kwiaty polskie", wreszcie do USA. I w Stanach Zjednoczonych dał się omamić propagandą komunistyczną. Uwierzył, że tylko Stalin i ZSRR walczy przeciwko Hitlerowi (chociaż do 1941 roku Stalin był sojusznikiem Hitlera), tak jakby alianci zachodni nie byli wrogami Niemiec hitlerowskich. Co więcej, Tuwim głosił, że prawdziwa demokracja jest w ZSRR. Nową wiarę sączył mu agent komunistyczny, ekonomista Oskar Lange.

Tuwim zerwał z przyjaciółmi: z Wierzyńskim, Hemarem, Grydzewskim, którego nazywał „faszystą" i... antysemitą. Lechoń zerwał z Tuwimem za wychwalanie Stalina, sprawcy Katynia. Tuwim nie zmienił swej postawy nawet po ujawnieniu zbrodni NKWD na polskich oficerach. Kazimierz Wierzyński pisał o nim: „Książek czytał mało [...], o polityce plótł smalone duby".

I gdy Tuwim z żoną wrócił w czerwcu 1946 roku do Polski rządzonej przez komunistów, był już zagorzałym wyznawcą komunizmu. Hanna Mortkowicz-Olczakowa wspominała: „Władze państwowe witały go uroczyście za to, że dokonał właściwego wyboru, że swoim powrotem wzmacniał obóz Polski Ludowej, że swoim głosem miał służyć jej idei". I rzeczywiście: poeta napisał wiersz o Bierucie oraz „Do narodu radzieckiego", w którym wspomniał o „wiecznie żywym herosie Stalinie". Otrzymał luksusowe mieszkanie przy ulicy Wiejskiej, potem przeniósł się na Nowy Świat, a jednocześnie miał willę z basenem i ogrodem w Aninie oraz samochód z szoferem. Był przyjmowany przez Bieruta w Belwederze. W tym samym czasie Staff unikał wszelkich splendorów i fraternizacji z władzą. Na Kongresie Pokoju we Wrocławiu Tuwim wygrażał pięścią „faszystom", co z niesmakiem zanotowała Maria Dąbrowska, wzywał później do rozprawy z „wrogami ludu", czyli z podziemiem niepodległościowym, zwanym przez komunistów „reakcją".

Można powiedzieć, że w latach 40. Tuwim podpisał pakt z diabłem. Znowu był blisko władzy, podobnie zresztą jak Iwaszkiewicz i do końca lat 50. Słonimski. Znamienne, że Tuwim po swoim akcesie do komunizmu stracił wenę twórczą. Napisał kilka wierszy sławiących nowy ustrój, poprawiał „Kwiaty polskie", robił tłumaczenia z literatury rosyjskiej, adaptacje dawnych sztuk, pisał felietony do czasopisma „Problemy", ale własnej poezji nie był w stanie stworzyć. I gdy w grudniu 1953 roku znajomi składali mu życzenia, aby pisał jak dawniej, patrzył na nich tylko smutno. Słowik w klatce stracił głos.

Żył 59 lat. Chyba pod koniec życia zrozumiał, że to jego zaangażowanie w stalinowską ideologię, w poparcie dla zbrodniczego systemu, który mordował przeciwników i ograniczał wolność, było pomyłką. Na tydzień przed śmiercią pytał: „Wolność, wolność, gdzie szukać tej wolności?". Być może, że gdyby poeta dożył „odwilży" w połowie lat 50., zmieniłby swoje poglądy jak tylu innych. Może napisałby nowe, dobre wiersze? Tak się nie stało.

Święta Bożego Narodzenia 1953 roku spędził w Zakopanem. 27 grudnia po wypiciu trzech kieliszków wódki poczuł się źle. Umarł tego dnia na atak serca. Mistrz Tuwima, sędziwy Leopold Staff, napisał wtedy o Tuwimie: „Umarł On, który był samym życiem, [...] namiętnością i cierpieniem". Rok 1953 był zły dla polskiej literatury. Zmarli w tym roku Konstanty Ildefons Gałczyński, Kornel Makuszyński i Julian Tuwim.

Piosenki do słów Tuwima nagrali Ewa Demarczyk, Czesław Niemen, Marek Grechuta z grupą Anawa. Artyści sięgali po utwory z okresu międzywojennego, a nie te z epoki stalinowskiej. Wygrała poezja.

NA TYDZIEŃ PRZED ŚMIERCIĄ POETA PYTAŁ: „WOLNOŚĆ, WOLNOŚĆ, GDZIE SZUKAĆ TEJ WOLNOŚCI?".

eprasa.pl 768e5e5ad2

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Patrząc w słońce

HANNA ORZECHOWSKA, „PATRZĄC W SŁOŃCE”
GALERIA STUDIO, WARSZAWA, PKIN, KURATOR LUIZA NADER;
24 WRZEŚNIA – 17 LISTOPADA BR.

„Powidokom” – plamom agresywnego, wybuchającego światła, doświadczanego umysłem i ciałem – pozostała wierna przez całe twórcze życie.

Historia osobista artystki jest dramatyczna i niedopowiedziana. Dramatyczna przez doświadczenia powszechne (wojna i okupacja, stalinizm, „dyktatura ciemniaków” również w łódzkiej wyższej szkole sztuk plastycznych, gdzie wykładała w latach 60.), rodzinne i osobiste (włamanie, a w konsekwencji zniszczenie jej pracowni pod koniec lat 70., postępujące wycofanie i depresja). W pamięci potocznej, do której niełatwo trafić artystom współczesnym, mogła się zakorzenić za sprawą ostatniego filmu Andrzeja Wajdy, czyli „Powidoków”, inspirowanych postacią wielkiego Władysława Strzemińskiego i „wymazywaniem” jego twórczości w najostrzejszej fazie polskiego stalinizmu. Sam Wajda nie był studentem Strzemińskiego, studiował jednak, jak wiadomo, malarstwo pod koniec lat 40., i „Powidoki” są rodzajem hołdu nie tylko dla artysty, lecz i dla grupy wiernych mu – mimo prześladowań – uczniów. Wśród nich – filmowej „Hani Borowskiej”, czyli Hanny Orzechowskiej.

Film ukazywał szczególną relację, również osobistą, łączącą Strzemińskiego i studentkę. Dr Marika Kuźmicz, badaczka sztuki polskiej lat 60. i 70., w opublikowanym w ubiegłym roku w „Wysokich Obcasach” ciekawym zresztą artykule poświęconym biografii i dziełu Orzechowskiej ostro z tym polemizuje, zarzucając wręcz Wajdzie kłamstwo. Wiadomo – tytuł zobowiązuje: zarówno „Obcasy”, dr Kuźmicz, jak wreszcie założona przez nią Fundacja Arton, która jest partnerem obecnej wystawy, żarliwie wspierają emancypację kobiet. Wizja związku starego mistrza z młodą artystką wymaga więc oprotestowania.

Wajda był jednak Wajdą, wizja „Rudowłosej” (jak nazywał Orzechowską jej mistrz) nieodparcie zapadła w pamięć, i na wystawie w Galerii Studio w pierwszej kolejności zmierzamy do prac nawiązujących do doświadczeń z pracowni Strzemińskiego: do „powidokowego” malowania słońca, czyli szczególnego rodzaju wizerunków: niefiguratywnych, „abstrakcyjnych”, ale przecież – doświadczanych skrajnie zmysłowo. Te rozmyte, akwarelowe impresje bardzo bliskie są „Powidokom” i wpisują artystkę w tamten czas eksperymentów. Pozostała im wierna – przez całe życie, mimo dramatów i wędrówek zachowywała nie tylko notatki z wykładów autora „Teorii widzenia”, ale i rysunki imitujące style wielkich malarzy

Hanna Orzechowska, bez tytułu [Autoportret], 1978

nowoczesności, które – jak twierdzi kuratorka – wykorzystywane były przez Strzemińskiego podczas jego prelekcji.

Większość jednak wystawy ukazuje twórczość Hanny Orzechowskiej z lat rozkwitu, kryzysu i schyłku. Nadal obecny jest motyw słońca – odrealnionego, symbolicznego, ale też dominującego i groźnego: podzielam skojarzenie Luizy Nader mówiącej o „ciemnym świecidle” zawisającym jak przestroga nad światem, o – mówiąc Dukajem – „ćmietle”, jakie rzucają te późne wizerunki. Obok tego znalazły się w Galerii Studio abstrakcje, florilegia, szkice, którym kolektyw tworzący galerię uparcie przypisuje rolę „kreowania wizerunków kobiecej podmiotowości”. Nie jestem pewien, czy tak ścisłe przypisywanie służy dziełu Orzechowskiej, czy nie zamyka go w ramach jednej interpretacji równie arbitralnie co romansowy Wajda. Na pewno są te szkice

eprasa.pl 768e5e5ad2

Hanna Orzechowska, bez tytułu [Powidok słońca], 1948

zapisami „doświadczenia ciała", jego słabości, przyjemności, pełni; nie są to jednak – na szczęście – doznania dane jedynie połowie ludzkości. Największe wrażenie robią kolejne autoportrety Orzechowskiej – okrutnie szczere, będące świadectwem zmęczenia, słabnięcia, wreszcie rozpadu. Znałem, z Wikipedii choćby, ale i z albumów, najdoskonalszy z tych portretów z lat 70.: przejmujący wizerunek (gwasz na szkicu ołówkowym) ciężkich powiek, pełnej szyi, ostatecznego znużenia, ale i nadal zachowanej dumy. Siwe i granatowe maźnięcia, które ćwierć wieku temu mogłyby być wstążkami, teraz są odbiciem, echem impulsów elektrycznych w nerwach, dowodem postępowania chaosu. Równie uderzający jest ten drugi: wyblakła, niewidoma grecka bogini. Ale dopiero zestawienie tych wizerunków ze studenckim jeszcze autoportretem (w pełni uzasadniającym nadany jej przez Strzemińskiego przydomek) ukazuje onieśmielającą nas uczciwość Orzechowskiej.

Nieczytane

Pierre Bayard, „Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało?", tłum. Magdalena Kowalska, **PIW, Warszawa 2024**.

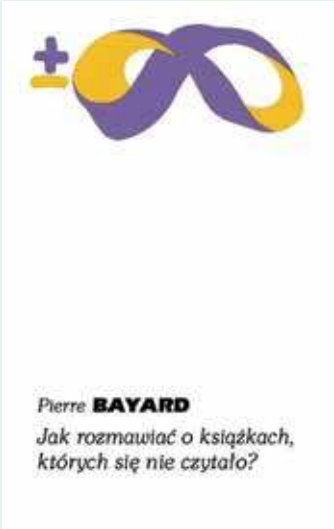

Ta błyskotliwa książeczka francuskiego literaturoznawcy doczekała się – na szczęście – drugiego w ciągu kilku lat wydania, pamiętam więc jeszcze, jak nieuchronny wydawał się w rozmowach o niej rekurencyjny żart, jakim była deklaracja „Nie, nie czytałem Bayarda!"; szczególnie często sięgali po ów figiel recenzenci.

Ten pomysł jest już spalony, pozostaje więc Państwa zapewnić: czytałem. A żeby swój stosunek do tego tytułu wyłożyć dokładniej, sięgnąć muszę do czterech kategorii, utworzonych przez autora książki już w prologu. Dzieli on tytuły, które pojawiły się na jego drodze badacza i pisarza, na cztery grupy: KN (książki, których nie znamy), KP (książki przekartkowane), KS (książki znane ze słyszenia) oraz KZ (książki, które zapomnieliśmy). Otóż praca Pierre'a Bayarda najpierw należała dla mnie do kategorii KS, następnie stała się (pierwsze wydanie) KP, powoli zmierzając obecnie – jak wszystkie – ku nieuchronnemu KZ. W międzyczasie zaś ją przeczytałem.

O czym jednak traktuje esej Bayarda, prócz tego, że stwarza okazję do kilku żartów towarzyskich? O ograniczeniach naszej zdolności do przyswajania świata, i tym, jak się z nimi godzić. O tym, że rzeczywiście, niemałe znaczenie dla odbioru książki (to samo jednak dotyczyć może oczywiście innych „zasobów", całostek informacyjnych: obrazu, opery, pracy naukowej) ma nie tylko jej zawartość, ale „usytuowanie" (jak pisze Bayard – o „Ulissesie" Joyce'a każdy wie, że schemat tej powieści opiera się na „Odysei", że zastosowano technikę strumienia świadomości, na początku XX wieku nowatorską, że akcja rozgrywa się w Dublinie – czy to mało?). Że – jak dowodzi rozdział o książkach przekartkowanych – rzeczywiście dla zrozumienia, na czym polega geniusz Prousta, wystarczy otworzyć „W poszukiwaniu straconego czasu" na chybił trafił przeczytać kilka stron. Że zapomnienie dotyka nas stale: nawet jeśli znamy jakąś powieść tak dobrze, że bylibyśmy gotowi udowodnić to w „Jednym z dziesięciu", czy naprawdę znamy wszystkie jej szczegóły? Przecież nie: musielibyśmy znać ją na pamięć. Ale jeśli nie znamy niektórych szczegółów, to właściwie od kiedy (tu już zaczyna się dialektyka) możemy mówić o „znajomości" bądź „nieznajomości" dzieła?

Bayard, sypiąc anegdotami (oczywiście zaczerpniętymi z książek), wspomina o znakomitej grze salonowej, opisanej (i wymyślonej?) przez Davida Lodge'a w jego powieści „Zamiana". Gra w „Upokorzenie" (na szczęście dość błahe) polega na tym, by w towarzystwie przyjaciół wymienić tytuł stosunkowo znanej książki, której się NIE przeczytało, po czym zaczyna się podliczanie punktów: za każdą osobę, która tę książkę czytała, dostajemy punkt. Innymi słowy, wygrywa ten, kto wykaże się największym nieobyciem. Kto, grając w „Upokorzenie", zdecyduje się wymienić esej Bayarda?

eprasa.pl 768e5e5ad2

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA

KIERUNEK: W GÓRĘ ŁYNY

Łynostradą aż donikąd

Krzysztof Karnkowski

Olsztyn to malownicze miasto, otoczone jeziorami, miasto z dość złożoną tożsamością i wynikającą z niej ciekawą architekturą. Historia Olsztyna sięga XIV wieku, choć w tej okolicy dużo działo się już wcześniej. Wystawione przez miasto chorągwie walczyły pod Grunwaldem po stronie krzyżackiej, jednak to dzięki tej bitwie pierwszy raz trafiło ono w polskie ręce. Potem bywało różnie, jednak nawet w czasach pruskich Polacy stanowili znaczny procent jego mieszkańców. Po II wojnie światowej Olsztyn znalazł się w naszych granicach. Przepływająca przez miasto Łyna dała mu niemiecką nazwę Allenstein (dosłownie: „Kamień nad Łyną", tu w znaczeniu „Zamek nad Łyną"). Dziś ta niewielka rzeka wyznacza zieloną oś przedzielającą miasto, choć dużo istotniejszymi liniami, na których rozpinają się osiedla, są od lat tory kolejowe, ostatnio również tramwajowe. Łyna pozostaje jednak atrakcją, zwłaszcza w centralnej części zadbaną i nastawioną zarówno na szukających wytchnienia mieszkańców, jak i turystów.

Spacer wzdłuż Łyny zacząć można od trochę oddalonej od niej pętli tramwajowej Wysoka Brama (punkt **A** na mapie). Do rzeki dojdziemy stamtąd ulicą Nowowiejskiego, mogąc w każdej chwili pozwolić sobie na przechadzkę którąś z urokliwych ulic Starego Miasta. Trzymając się jednak drogi, dojdziemy do będącego dziś siedzibą Muzeum Warmii i Mazur zamku (**B**). Tam skręcimy w lewo i ruszymy już wzdłuż rzeki szlakiem nazwanym „Łynostradą". To chyba najbardziej przyjazny spacerowiczom fragment brzegów. Zacienione alejki, ławki, a do tego mostki, które nocą oświetlane są na różne kolory. Jeśli będziemy w Olsztynie dłużej, warto tu przejść się też po zmroku, choćby po drodze do którejś z knajpek. Idąc wzdłuż rzeki, okrążymy całą starówkę, mając widok na wiele ciekawych domów i kościołów. Przecinamy ulicę Prostą, gdzie natkniemy się na rzeźbę warmińskich kormoranów, i idziemy dalej do ul. Pieniężnego, za którą zacznie się drugi etap naszej trasy. Ten odcinek poprowadzi nas przez Park Centralny. Początkowo trzymamy się prawej strony rzeki, by nie ominęła nas największa atrakcja – park fontann symbolizujących układ słoneczny **(C)**. Strumienie wody współgrają tu z naturalnym oświetleniem i czarnymi kulami – planetami. Dookoła zaś jest duży, zacieniony i bardzo zielony park. Przy fontannach można chwilę posiedzieć, jeśli terenu nie opanują akurat wycieczki. Rzekę tymczasem otaczają kolejne drewniane ławki, pomosty i schodki, chętnie oblegane przez olsztyńską młodzież. Park stopniowo zacznie ustępować miejsca bardziej miejskim widokom, do Łyny krok po kroku zbliżać się będą osiedla i ulice, jednak dzięki zieleni i naturalnemu pofałdowaniu terenu, wciąż będą to malownicze widoki. Tu warto przejść na lewy brzeg – inaczej będziemy musieli trochę nadłożyć drogi, mijając kolejną przecinającą rzekę dużą ulicę Niepodległości. Przejdziemy pod mostem Mariac-

> Zieleń staje się trochę bardziej dzika, choć i tu próbują wgryzać się w nią starsze i zupełnie nowe budowle. Tu najbardziej kontemplować można przyrzeczny spokój, intensywne kolory i specyficzny mikroklimat.

eprasa.pl 768e5e5ad2

kim, gdzie nasze otoczenie zmieni swój charakter. Ten dość długi odcinek Łyny jest już spokojniejszy. Panuje tu mniejszy ruch, a zieleń staje się trochę dziksza, choć i tu próbują wgryzać się w nią starsze i zupełnie nowe budowle. Tu najbardziej kontemplować można przyrzeczny spokój, intensywne kolory i specyficzny mikroklimat. O ile poprzednie odcinki naszej trasy były uciechą dla wrażeń wzrokowych, ten da nam raczej wytchnienie i spokój. Aby nam to ułatwić, na trasie znajdziemy trochę ławek i drewnianych leżaków. To ostatni tak przyjazny dla spacerowicza fragment naszej wędrówki. Kto nie potrzebuje dodatkowych wrażeń, może wiec ją zakończyć, gdy dotrze do następnej arterii – alei Obrońców Tobruku. W aleję można skręcić w prawo, by dojść do torów tramwajowych i wrócić którąś z linii do centrum.

Kogo jednak ciekawość zagna dalej, tego czeka następny, bardzo długi i spokojny odcinek rzeki mijającej większy, luźno zabudowany fragment miasta, zajęty przede wszystkim przez działki i niskie osiedla, poprzecinany malowniczą plątaniną linii wysokiego napięcia. Minusem tego kawałka trasy jest wyraźne pogorszenie się nawierzchni. Choć ruch bywa tu całkiem spory, iść będziemy po coraz bardziej przerzedzonym tłuczniu, co nie jest zbyt komfortowe. Niewygodę tę jednak rekompensować będą nam odsłaniające się przed nami kolejne widoki, w których zieleń drzew i traw odbijać się będzie w spokojnej wodzie Łyny. I tak aż do ulicy Tuwima, która znów będzie miejscem przesiewowym dla potencjalnych spacerowiczów. Ten, któremu tyle wystarczy, może łapać tramwaj – kierując się w lewo, dotrzeć można choćby do licznych sklepów i lokali gastronomicznych w pobliskiej galerii handlowej. Kto poczuje w sobie żyłkę awanturniczą, ten pójdzie w prawo do najbliższego przejścia dla pieszych, po czym drugą stroną Tuwima pospaceruje z powrotem w kierunku rzeki. Tyle że trudno ją tu znaleźć. Oto bowiem jesteśmy na terenach osuszonego jeziora Płociduga Duża, które wciąż potrafią wypełnić się wodą. Mnóstwo tu stojących, pokrytych piękną zieloną rzęsą stawików i kanałów. Musimy więc wypatrywać nie rzeki, a ubitej ścieżki opatrzonej groźną tablicą ostrzegającą nas, że nietrzymanie się szlaku grozi utonięciem (**D**). W lata mokre faktycznie trzeba się tu pilnować. Ten, kto zaryzykuje, znajdzie się pośród wysokich traw, malowniczych zadrzewionych brzegów i łąk,

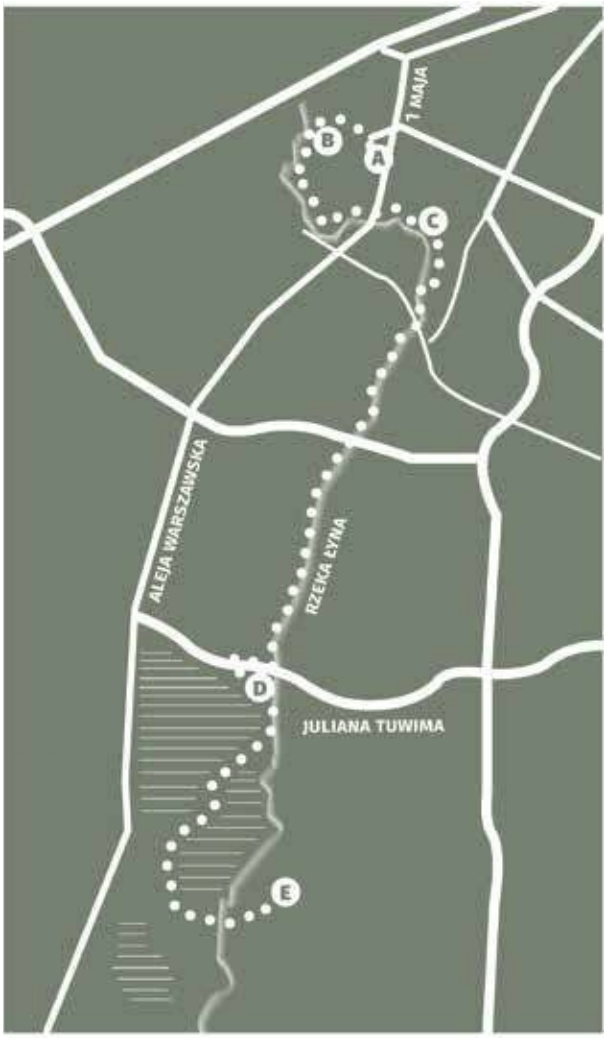

LEGENDA:
osuszone Jezioro

słowem – w miejscu, które nie wygląda na teren kilometr od wielkomiejskiej cywilizacji. W środku niczego – chciałoby się powiedzieć – i faktycznie, przez dłuższy czas będziemy całkowicie odcięci od świata, chyba że trafi się na naszej drodze inny spacerowicz. Jednak z tego, co wiem, nawet mieszkańcy Olsztyna często nie znają tej okolicy. Po dłuższej wędrówce wzdłuż dzikiej przyrody dotrzemy wreszcie na ulicę Szostkiewicza, z której – kierując się w lewo – możemy wrócić do Tuwima autobusem (jego przystanek to na naszej mapce punkt **E**) lub jeśli nie mamy dość łażenia – na piechotę. Kto zaryzykuje, ten się porządnie zmęczy, ale pewnie i odpocznie – na pewno zaś odpoczną jego oczy. Jak to możliwe? Sprawdźcie sami.

eprasa.pl 768e5e5ad2

Nagroda Społeczna im. bł. ks. JERZEGO POPIEŁUSZKI

NOMINOWANI W KATEGORII SPOŁECZNIK ROKU

W ramach III Kongresu im. bł. ks. Jerzego, który odbędzie się 15–16 października w Bydgoszczy i we Włocławku, zostaną wyłonieni laureaci Nagród Społecznych. Poniżej przedstawiamy **sylwetki nominowanych** w kategorii specjalnej „Tygodnika Solidarność".

Konrad Wernicki

Adam Czarnecki

Dziadek Olinka

Adam Czarnecki – inicjator akcji #StoimyDlaCPK – codziennej manifestacji przed Sejmem RP wzywającej premiera i rząd do budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego. Członek stowarzyszenia #TakDlaCPK. Absolwent bezpieczeństwa wewnętrznego na Uniwersytecie Warszawskim, analityk i konsultant ds. strategii i rozwoju, prywatnie pasjonat alpinizmu.

Dziadek Olinka – ma 63 lata i prowadzi siedzący tryb życia. Jest po ciężkiej operacji kręgosłupa i dwóch chorobach nowotworowych. W 2023 roku przeszedł ponad 502 km Głównym Szlakiem Beskidzkim, by zebrać środki na leczenie ukochanego wnuka Olinka. W tym roku Dziadek Olinka podjął kolejne wyzwanie. Oczywiście dla ukochanego wnuczka. 17 lipca wyruszył rowerem, by objechać Polskę dookoła (zahaczy nawet o Słowację i Niemcy!). Trasa wyniesie ponad 3600 km. Za nim blisko 1500 km. Link do zrzutki: https://pomagam.pl/dziadekolinkanarowerze.

eprasa.pl 768e5e5ad2

Adw. dr Bartosz Lewandowski

Natalia Nitek-Płażyńska

Jan Śpiewak

Julia Wygnańska

Adw. dr Bartosz Lewandowski – adwokat, doktor nauk prawnych. Prowadził wiele precedensowych i medialnych postępowań z zakresu ochrony praw i wolności konstytucyjnych. W ostatnim czasie obrońca i pełnomocnik m.in. duchownych prześladowanych w Polsce. Absolwent studiów prawniczych na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego.

Natalia Nitek-Płażyńska – założycielka i prezes fundacji Łączy nas Polska. Działaczka społeczna, inicjatorka i współzałożycielka pierwszej w Trójmieście „Jadłodzielni". Autorka kampanii #AkcjaWola mającej budować w Niemczech świadomość o niemieckich zbrodniach na Polakach popełnianych w czasie II wojny światowej. Inicjatorka petycji do Rady Ministrów o przygotowanie regulacji prawnej umożliwiającej przedsiębiorstwom skorzystanie z ulgi podatkowej z tytułu zatrudniania żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej.

Jan Śpiewak – przewodniczący stowarzyszenia Wolne Miasto Warszawa, wiceprzewodniczący stowarzyszenia Energia Miast. Działacz społeczny zaangażowany m.in. w nagłaśnianie kryzysu mieszkaniowego w Polsce i problemu alkoholizmu w naszym kraju. Aktywnie sprzeciwiający się regulacjom systemowym zapewniającym nadmierne zyski bankom i deweloperom kosztem zwykłych obywateli.

Julia Wygnańska – prezes Fundacji Najpierw Mieszkanie Polska, której celem jest przezwyciężanie bezdomności. Założona przez nią organizacja stoi na stanowisku, że mieszkanie jest prawem człowieka. Dlatego samodzielny, zamykany na klucz lokal z sypialnią, aneksem kuchennym i łazienką to podstawa dla poczucia bezpieczeństwa niezbędnego do zmierzenia się z trudnościami, których doświadczenie bezdomności rodzi wiele. Dopiero w takich warunkach można rozpocząć psychologiczną pracę nad tym zjawiskiem. Celem organizacji jest, aby każda osoba doświadczająca bezdomności miała na to szansę.

***

Zachęcamy też do głosowania na nominowanych w pozostałych kategoriach: Duszpasterz Ludzi Pracy; Godność; Wolność; Ideały Sierpnia '80 oraz Promocja Kultu.

Głosować można na stronie xjerzy.pl.

eprasa.pl 768e5e5ad2

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?

Bóg i Ojczyzna

Piotr Grzybowski

Czytając dziś słowa księdza Jerzego, docieramy do najbardziej oczywistych i intuicyjnie rozumianych jako podstawowe w jego nauczaniu haseł: Bóg i Ojczyzna. – Po Bogu najbardziej kocham Polskę – mówił Prymas Tysiąclecia i to przesłanie pokazuje cel, jaki ksiądz obrał na swojej kapłańskiej drodze.

Nie potrzeba chyba wyjaśniać, co dla nas powinno być najważniejsze: ustalony porządek, hierarchia wartości, spójny i czytelny przekaz. Z jednej strony Ewangelia, z drugiej historia naszej państwowości. Splecione ze sobą od stuleci, wzrastające wspólnie i podtrzymujące się: Bóg i Ojczyzna, jak ojciec i matka – jak mówił Jan Paweł II.

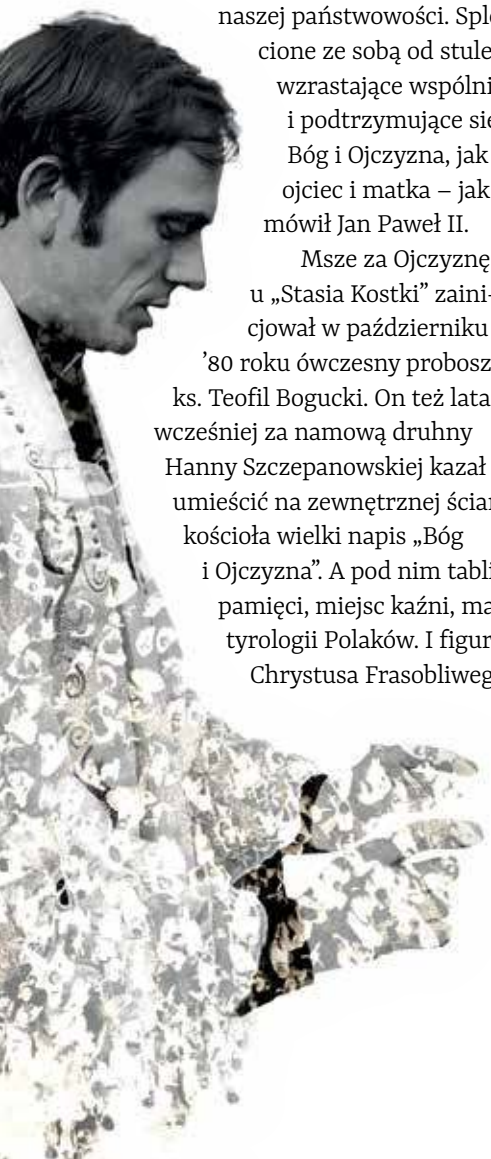

Msze za Ojczyznę u „Stasia Kostki" zainicjował w październiku '80 roku ówczesny proboszcz ks. Teofil Bogucki. On też lata wcześniej za namową druhny Hanny Szczepanowskiej kazał umieścić na zewnętrznej ścianie kościoła wielki napis „Bóg i Ojczyzna". A pod nim tablice pamięci, miejsc kaźni, martyrologii Polaków. I figurę Chrystusa Frasobliwego, który nad tym wszystkim ze smutkiem i troską się pochyla.

W lutym 1982 roku, kiedy posłuszny decyzji księdza Teofila Boguckiego ksiądz Jerzy po raz pierwszy przewodniczył liturgii Mszy za Ojczyznę, zapewne uświadomił sobie, jaka odpowiedzialność na nim ciąży. Zapewne stawiał sobie pytania, czym jest Ojczyzna, patriotyzm, poświęcenie dla wartości wspólnych. Przywoływał pewnie swój dom rodzinny i historie „rycerzy z lasu", stryjów, kuzynów, ciotki. Pewnie był z nich dumny, jak był dumny z Polski.

Stanął zatem przed wyzwaniem, jak tym zarazić innych, jak przekonać ich do stania na dwóch nogach: Bożej i polskiej. Frekwencja na odprawianych przez niego Mszach była najlepszym znakiem, że ten cel osiągał.

Msze za Ojczyznę i Kościół stały się dla ludzi bramą do ich domu. Zrozumieli, że Ojczyzna jest własnością każdego z nas, nie „onych" partyjnych. Każdy ma do niej prawo, ale i każdy ma obowiązek ją budować, chronić i strzec. Niezależnie od pochodzenia i zawodu. Ksiądz Jerzy – aby ponownie przywołać głos Wielkiej Nowenny, zachęcał do tego każdego człowieka. W każdym widział wojownika o sprawę, której nie dokona się inaczej niż przez Kościół – przez lata zniewolenia depozytariusza języka, tradycji, kultury. – Bóg jest zdolny wyprowadzić naród ku wolności, gdy lud jest wierny Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie – po wielokroć powtarzał. – Polak miłujący Boga i Ojczyznę powstanie z każdego poniżenia – mówił. Ale tylko w postawie godności możliwe jest nasze działanie.

Każdego miesiąca w ostatnią niedzielę kapłan staje przy ołtarzu, przy którym kiedyś stawał ksiądz Jerzy Popiełuszko. Tłumów wiernych już nie ma. A przesłanie księdza Jerzego pozostaje.

Spełniło się to w naszej historii wiele razy, a my ciągle szukamy nowych dowodów, jakby trzeba było ponownie upaść twarzą w błoto, dać się upodlić albo wzajemnie się upadlać, by to zrozumieć. Ksiądz Jerzy pomimo swojej wielkiej, może nawet w pewnym stopniu naiwnej otwartości na każdego człowieka, mówił „w pojednaniu musi być jeden cel, dobro Ojczyzny i poszanowanie godności ludzkiej". I przypominał, że: „Polak zwykł klękać tylko przed Bogiem".

Błogosławiony kardynał Wyszyński mawiał, że „Naród ma prawo do wolności Ojczyzny, do wierności Ojczyźnie, do miejsca w Ojczyźnie, do dziejów, języka, kultury". Wszystko to się spełni, kiedy człowiek pozostanie wolnym, o co z taką determinacją walczył ksiądz Jerzy.

Msze za Ojczyznę się nie skończyły. Każdego miesiąca w ostatnią niedzielę kapłan staje przy ołtarzu, przy którym kiedyś stawał ksiądz Jerzy Popiełuszko. Tłumów wiernych już nie ma. A przesłanie księdza Jerzego, wyrażone kiedyś słowami Romualda Traugutta: „Wierność Ojczyźnie to nie wybór, lecz konieczność" – pozostaje.

eprasa.pl 768e5e5ad2

SOLIDARNOŚĆ POMAGA POWODZIANOM

NSZZ Solidarność

BARBARA MICHAŁOWSKA, MONIKA RUTKE

Dzielni pracownicy ośrodka Solidarności

Fot. K. Wagner

W sobotę, 14 września, fala napierała na 120-letnią tamę w Jarnołtówku i zalewała Głuchołazy.

– O godz. 10.00 dowiedzieliśmy się, że od 12.00 nie będzie możliwości opuszczenia ośrodka. Pensjonariusze musieli zdecydować, czy wyjeżdżają, czy zostają z nami, nie wiadomo, jak długo. Ok. godz. 11.20 powiadomiliśmy załogę „Ziemowita". Mieli właściwie 10 minut na podjęcie decyzji, czy ratować swoje domy, czy zostać na stanowisku z dużym prawdopodobieństwem braku możliwości wyjazdu przez kilka dni – mówi Karol Wagner, dyrektor operacyjny spółki DOMS, właściciela „Ziemowita", który także był w ośrodku, kiedy fala powodziowa przechodziła przez Jarnołtówek.

– Sześć osób załogi „Ziemowita" przez 48 godzin utrzymywało 85 gości – uczestników turnusu rehabilitacyjnego – w absolutnej izolacji od świata – opowiada Karol Wagner.

Warunki były trudne. Nie było prądu, wody, ogrzewania, sieci telefonicznej ani dojazdu. Spółce udało się jednak, już po odcięciu ośrodka, dostarczyć do niego agregat prądotwórczy. Dzięki temu mogły działać lodówki i telefony komórkowe.

Załoga przygotowywała gorące posiłki, nosiła wodę basenową do łazienek w pokojach siedem pięter w górę, załatwiała lekarstwa u strażaków oraz dbała o dobrą atmosferę, działając non stop przez całą dobę.

Dodatkowo, w niedzielę „Ziemowit" przyjął 65 pensjonariuszy DPS-u ewakuowanych z Jarnołtówka.

– Niektórym zdarzały się chwile załamania. Ale staraliśmy się podtrzymywać naszych podopiecznych i pensjonariuszy na duchu – przekonuje. I dodaje, że trzy dni, podczas których „Ziemowit" był odcięty od świata, to niesamowite przeżycie, także dla niego.

Ośrodek odzyskał kontakt ze światem w poniedziałek. Sam „Ziemowit" nie został zalany. – Jarnołtówek zalało, ale nie uległ on zniszczeniu.

– Zachęcam do przyjazdu choćby na weekend lub na turnus, aby lokalnej społeczności umożliwić odbudowanie swoich domów i życia! Tak łatwo połączyć przyjemne z bardzo pożytecznym – mówi.

BM

„Dziękujemy i apelujemy o pomoc"

Obecnie na Opolszczyźnie jest około 20–30 rodzin, które zostały bezpośrednio poszkodowane przez powódź. Mają zalane i uszkodzone przez wodę domy. Solidarność Regionu Śląska Opolskiego apeluje o pomoc dla powodzian w Głuchołazach, Lewinie Brzeskim i Brzegu.

Na Opolszczyźnie akcję pomocową NSZZ „Solidarność" koordynuje Grzegorz Adamczyk, zastępca przewodniczącego ZR Śląsk Opolski NSZZ „S".

– Nasze pierwsze kroki to było wsparcie kolegów w Głuchołazach przy uprzątnięciu ich siedziby, od tego trzeba było zacząć. Tutaj szczególnym zaangażowaniem wykazał się Władysław Pałka, przewodniczący Oddziału NSZZ „Solidarność" w Głuchołazach. Teraz robimy zrzutki przy wsparciu tych regionów, które w powodzi nie ucierpiały. Pierwsza pomoc to była głównie woda, środki do czyszczenia i odkażania. Teraz najbardziej potrzebne są osuszacze. Bez tego nie uda się wyremontować domów przed świętami – mówi.

Jak zapewnia Grzegorz Adamczyk, to, czego poszkodowane przez powódź rodziny potrzebują, to w dalszej kolejności sprzęty i materiały budowlane.

– Dziękujemy i apelujemy o pomoc do wszystkich członków NSZZ „Solidarność", o nawet drobne wpłaty, bo ta pomoc będzie w pierwszej kolejności celowana na pomoc naszym – zapewnia Grzegorz Adamczyk.

MR

eprasa.pl 768e5e5ad2

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

9. Mila Ofiar Pamięci Komunizmu

Fot. Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność”

Blisko 400 osób stanęło 21 września na linii startu w ogrodzie Saskim w Lublinie, by poprzez sport pielęgnować pamięć o ofiarach komunizmu. Biegacze, którzy pokonali dystans jednej mili lądowej – 1609 metrów – otrzymali pamiątkowe medale kolekcjonerskie z wizerunkiem bohatera podziemia antykomunistycznego ppor. Leona Taraszkiewicza ps. „Jastrząb” oraz numery startowe.

Przed rozpoczęciem biegu przewodniczący Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” Marian Król zapalił znicze przed stojącą w Lublinie biało-czerwoną latarnią – Światłem Pamięci Ofiar Komunizmu, poświęconym ofiarom totalitaryzmu.

– Bieg to wspaniała forma zaczerpnięcia wiedzy o ofiarach komunizmu. Myślę, że każdy uczestniczący w dzisiejszym wydarzeniu wie i pamięta, że komunizm zgładził ponad 170 mln istnień ludzkich na całym świecie, a także że istniała formacja bohaterów podziemia antykomunistycznego – mówił Marek Wątorski, wiceszef lubelskiej „S”, w rozmowie z portalem dziennikwschodni.pl.

Organizatorami 9. edycji Mili Pamięci Ofiar Komunizmu byli: Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność”, Fundacja „Ruchu Solidarności Rodzin” i lubelski oddział IPN. Patronem medialnym wydarzenia był „Tygodnik Solidarność”.

POLAK, WĘGIER, DWA BRATANKI

Związkowcy z Solidarności wzięli udział w jubileuszowym zjeździe delegatów Niezależnego Związku Zawodowego Strażaków Zawodowych (HTFSZ). Węgierscy strażacy podsumowali 35 lat działalności swojego związku i wybrali władze na nową kadencję.

Wiceprzewodniczący KSP NSZZ „S” Maciej Łozowski oraz pełnomocnik KSP ds. współpracy międzynarodowej Łukasz Kapica złożyli na ręce przewodniczącego węgierskiego HTFSZ Lajosa Salamona pamiątkowy grawerton, gratulując jubileuszu i dziękując za wieloletnią współpracę. A ta może być kontynuowana przez najbliższe cztery lata, ponieważ został on ponownie wybrany na funkcję przewodniczącego.

Z kolei Damian Kochoń i Leszek Błaszczyk wręczyli Salamonowi złoty medal za zasługi dla pożarnictwa przyznany mu przez Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Związku OSP RP województwa łódzkiego.

ZWOLNIENIA W ZAKŁADACH STELLANTIS I FIATA

Do końca września w gliwickiej fabryce Stellantis pracę straci 500 osób zatrudnionych przez agencje pracy tymczasowej. Przyczyną zwolnień jest trudna sytuacja na rynku motoryzacyjnym i konieczność dopasowania do niej produkcji.

Z czego ona wynika? Rzecznik prasowy Stellantis w Polsce, przekazał portalowi Business Insider, że o tej porze roku następuje cykliczny spadek sprzedaży. Co więcej, w Unii Europejskiej trwa proces przechodzenia na samochody elektryczne. Po 2035 roku obowiązywać będzie zakaz sprzedaży nowych aut spalinowych, co również wpływa na popyt.

Wobec powyższego firma podjęła decyzję o przejściu na system dwuzmianowy w działach produkcyjnych od 30 września tego roku.

Przewodniczący Solidarności w Stellantis Gliwice przekazał nam, że po redukcji zatrudnienia w zakładzie pozostanie około 2300 osób.

– Do produkcji aut elektrycznych potrzeba mniej pracowników niż do produkcji aut z silnikami spalinowymi. Jesteśmy zaniepokojeni tym, co stanie się z zakładem i jak będzie wyglądała nasza przyszłość

eprasa.pl 768e5e5ad2

Fot. M. Żegliński

„KSOiW NSZZ «S» i Wolny Związek Zawodowy «Forum-Oświata» złożyły dziś pismo do premiera Tuska o pilne spotkanie w sprawie wynagrodzeń nauczycieli w 2025 i 2026 roku. Mówimy rządowi: «Sprawdzam!». ZNP nie udzielił poparcia tej wspólnej inicjatywie".

Waldemar Jakubowski, szef oświatowej „S", 24 września br.

– powiedział nam Mariusz Król, przewodniczący „S" w Stellantis Gliwice.

Związkowcy z Solidarności skierowali także list do prezesa Stellantis Carlosa Tavaresa.

Piszą w nim, że zakład w Gliwicach nie wykorzystuje w pełni swojego potencjału w przeciwieństwie do włoskich zakładów produkujących lekkie samochody dostawcze, gdzie praca odbywa się na trzy zmiany.

„Niestety łańcuchy dostaw nie są skracane i usprawniane, choć w pobliżu Gliwic swoje zakłady mają liczni dostawcy komponentów i podzespołów z branży motoryzacyjnej. Prowadzi to w konsekwencji do przestojów (także w trakcie dnia roboczego w oczekiwaniu na brakujące części), a tym samym dalszego niewykorzystywania potencjału Stellantis Gliwice oraz jego załogi" – zaznaczyli w piśmie.

Solidarność zwróciła się do zarządu fabryki o „przedstawienie perspektyw i planów dla [...] zakładu oraz jego doświadczonej i wydajnej załogi".

Zwolnienia grupowe przeprowadzane są także w Fiacie.

– W ubiegły czwartek pracodawca poinformował nas o likwidacji wydziału tłoczników. Zwolnionych ma zostać 90 osób. Rozpoczęliśmy już rozmowy na temat różnych rozwiązań, w tym odpraw. Pracownicy będą mogli też zostać zatrudnieni na innych stanowiskach na liniach montażowych bądź znaleźć pracę w innych oddziałach grupy Stellantis w Skoczowie lub Tychach – poinformowała nas Wanda Stróżyk, przewodnicząca Solidarności w FCA Poland.

NIE DLA ŁĄCZENIA PRZEDMIOTÓW

Jak niedawno poinformowała „Rzeczpospolita", po reformie edukacyjnej w 2026 roku zajęcia z biologii, chemii i geografii mogą zostać zastąpione przez jeden przedmiot, jakim będzie przyroda. Dziś przyrody uczą się tylko dzieci z czwartej klasy szkoły podstawowej. Wcześniej o pomyśle łączenia przedmiotów wspominała wiceminister edukacji Katarzyna Lubnauer.

Oświatowa Solidarność jest przeciwna takim zmianom. – To kolejny krok w kierunku zubożenia edukacji dzieci i młodzieży – stwierdził przewodniczący Waldemar Jakubowski.

– Kto miałby uczyć tego przedmiotu? Nauczycieli od przyrody mamy niewielu. Można by ich oczywiście wysłać na studia podyplomowe, których program uwzględniałby nauczanie przyrody do końca podstawówki, ale obecnie takich studiów po prostu nie ma – podkreślił.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

3.10.1980 – odbywa się trwający godzinę ogólnopolski strajk ostrzegawczy przeciwko wstrzymywaniu realizacji Porozumień Sierpniowych;

2.10.1981 – na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność" przyjęty zostaje statut Związku;

7.10.1981 – kończą się obrady I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „S";

8.10.1982 – Sejm PRL uchwala ustawę oznaczającą delegalizację NSZZ „Solidarność";

5.10.1983 – Lechowi Wałęsie zostaje przyznana Pokojowa Nagroda Nobla;

6.10.1992 – rozpoczynają się negocjacje związkowców „S" z rządem i pracodawcami nad przygotowaniem zbioru ustaw określanych jako „Pakt o przedsiębiorstwie".

eprasa.pl 768e5e5ad2

PRAWO

FAKTY I MITY NA TEMAT mandatów w strefie płatnego parkowania

Ostatnio otrzymałem mandat za parkowanie w strefie płatnego parkowania, mimo że stałem tam tylko kilka minut. Słyszałem różne teorie na temat tego, **jak można uniknąć takich mandatów**. Czy istnieją jakieś legalne sposoby na uniknięcie opłaty parkingowej lub mandatu? Jakie są przepisy w tym zakresie?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Parkowanie w miastach – zwłaszcza w strefach płatnego parkowania – od lat budzi wiele emocji i pytań. Wokół tej kwestii narosło również wiele mitów i nieporozumień dotyczących możliwości uniknięcia opłat lub mandatów za niewłaściwe parkowanie. Dlatego warto zrozumieć, jakie przepisy prawne faktycznie regulują tę kwestię i kiedy mandat jest uzasadniony. Podstawowym aktem prawnym regulującym kwestie parkowania na drogach publicznych, w tym w strefach płatnego parkowania, jest Ustawa z dnia 21 marca 1985 r. o drogach publicznych. Zgodnie z art. 13b tej ustawy rada gminy może wprowadzić na swoim terenie strefę płatnego parkowania, w której kierowcy są zobowiązani do uiszczenia opłaty za postój pojazdu. Opłata ta musi być uiszczona bez względu na to, jak długo pojazd stoi na miejscu parkingowym, o ile czas parkowania przekracza określony czas wolny od opłat (jeżeli taki został przewidziany).

Jednym z mitów, który krąży wśród kierowców, jest przekonanie, że jeśli ktoś stoi na parkingu tylko kilka minut lub nie opuszcza pojazdu, nie musi uiszczać opłaty. Jest to błędne przekonanie. Przepisy nie przewidują zwolnienia z opłaty za krótkie zatrzymanie, jeśli miejsce znajduje się w strefie płatnego parkowania. Moment zaparkowania pojazdu w strefie płatnej oznacza obowiązek uiszczenia opłaty zgodnie z cennikiem obowiązującym w danym mieście. Przepisy nie różnicują, czy kierowca wysiadł z pojazdu, czy pozostaje w środku – sama czynność parkowania, czyli zatrzymania pojazdu w wyznaczonym miejscu, rodzi obowiązek zapłaty.

Innym popularnym mitem jest przekonanie, że można uniknąć mandatu za parkowanie w strefie płatnej, jeśli po powrocie do samochodu w momencie kontroli natychmiast się odjedzie. W rzeczywistości kontrolerzy mają prawo do nałożenia opłaty dodatkowej w momencie, gdy stwierdzą brak ważnego biletu parkingowego. Nawet szybkie opuszczenie miejsca parkingowego nie anuluje faktu, że opłata powinna była zostać uiszczona od momentu zaparkowania. Zgodnie z przepisami, nałożenie mandatu nie musi być poprzedzone informowaniem kierowcy o jego nałożeniu osobiście – mandat może zostać wydany w formie opłaty dodatkowej umieszczonej na pojeździe, np. za pomocą tzw. „mandatu za wycieraczką".

Często spotykanym problemem jest także parkowanie poza wyznaczonymi strefami, np. na chodnikach czy w miejscach niedozwolonych. W takim przypadku oprócz opłaty za brak biletu parkingowego kierowca może otrzymać mandat na podstawie art. 97 Kodeksu wykroczeń, który przewiduje sankcje za niewłaściwe parkowanie, jeżeli pojazd blokuje ruch lub stwarza zagrożenie. Często takie sytuacje dotyczą parkowania na chodnikach bez zachowania odpowiedniej przestrzeni dla pieszych, co jest naruszeniem przepisów. Przepisy nakazują, aby zostawić co najmniej 1,5 metra wolnej przestrzeni dla pieszych, w przeciwnym razie kierowca może otrzymać mandat.

Istnieją jednak sytuacje, w których można uniknąć mandatu za parkowanie. Przykładowo osoby z niepełnosprawnością mogą korzystać z tzw. karty parkingowej, która uprawnia do darmowego parkowania w wielu miejscach, w tym również w strefach płatnego parkowania, o ile nie jest to wyłączone przepisami lokalnymi. Warto jednak pamiętać, że karta parkingowa jest dokumentem wydawanym indywidualnie i może być używana wyłącznie przez osobę, której została przyznana.

eprasa.pl 768e5e5ad2

Rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia Z WINY PRACOWNIKA A DOBRA OSOBISTE (cz. 2)

W drugiej części analizy poświęconej tytułowej relacji pomiędzy rozwiązaniem przez pracodawcę umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika a ochroną dóbr osobistych pracownika uwaga skupi się na odpowiedzi na pytanie o to, czy takie zwolnienie może być potraktowane jako nieprawidłowe nie tylko przez pryzmat przepisów prawa pracy, ale również prawa cywilnego.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Jak już zostało wskazane, ustawodawca wymaga podania przez pracodawcę przyczyny uzasadniającej zastosowanie tzw. dyscyplinarki, czyli wskazania zdarzeń, które doprowadziły do tego, że chce on zwolnić pracownika. Z samego charakteru tego trybu rozwiązania umowy o pracę wynika, że w piśmie tym znajdą się twierdzenia negatywne z punktu widzenia pracownika, opisujące jego nieprawidłowe zachowania. Co warte podkreślenia, są to oceny formułowane przez pracodawcę, w związku z czym nie zawsze muszą okazać się prawdziwe.

Z perspektywy potencjalnego naruszenia dóbr osobistych pracownika takim działaniem ze strony pracodawcy wydawać by się mogło, kluczowe znaczenie ma to, czy ostatecznie „dyscyplinarka" została uznana za prawidłową, czy też nie (co w drugim wypadku może oznaczać, że zarzuty sformułowane przez niego nie były prawdziwe).

W orzecznictwie ukształtował się jednak odmienny pogląd, w myśl którego na pierwszy plan wysuwa się nie tyle potwierdzenie w toku procesu przed sądem pracy merytorycznej prawidłowości działania pracodawcy, co „forma", jaką ono miało.

Bardzo wyraźnie w tym duchu wypowiedział się Sąd Najwyższy w wyroku z 9.09.2015 r. III PK 156/14: „Rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika, które prawomocnym wyrokiem sądowym zostało uznane za naruszające przepisy o rozwiązywaniu umów o pracę w tym trybie, może naruszać chronione dobra osobiste pracownika (art. 11^1 k.p.), ale tylko wtedy, gdyby pismo rozwiązujące stosunek pracy zawierało zwroty oczywiście naruszające godność lub inne dobra osobiste, a w szczególności gdyby ewidentnie bezprawne i bezpodstawne zwolnienie z pracy podważało reputację lub renomę zawodową pracownika w sposób prowadzący do utraty zaufania wymaganego do dalszego wykonywania określonego zatrudnienia lub wykorzystania posiadanych kwalifikacji zawodowych do prowadzenia innej działalności gospodarczej albo zawierało zwroty znieważające, obraźliwe, oczywiście nieprawdziwe, poniżające, ośmieszające lub upokarzające pracownika nielegalnie pozbawionego zatrudnienia z zamiarem zawinionego i niezgodnego z prawem (bezprawnego) naruszenia jego chronionych dóbr osobistych, wyrządzenia mu szkody materialnej lub krzywdy niemajątkowej".

W podobnym duchu wypowiedział się również Sąd Apelacyjny w Lublinie w wyroku z 23.05.2024 r. I ACa 1442/23, w którym stwierdził, że: „Rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika nie stanowi bezprawnego działania w rozumieniu art. 24 § 1 k.c. nawet wtedy, gdy jego przyczyna okazała się nieprawdziwa. Oznacza to, że prawem dopuszczalne sposoby rozwiązywania stosunków pracy na ogół nie noszą cechy bezprawności ani zawinienia pracodawcy, chyba że pracodawca działał ewidentnie bezprawnie".

Tym samym, nie zawsze wygranie sprawy o odszkodowanie lub przywrócenie do pracy po wadliwym rozwiązaniu umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika będzie oznaczało możliwość dochodzenia przez niego dodatkowych form rekompensaty w oparciu o przepisy o ochronie dóbr osobistych. S

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 768e5e5ad2

Cezary Krysztopa

Krysztopa bierze udział w obrzydliwej nagonce na Kozidrak

Internet rozgrzało ostatnio nagranie zachowania scenicznego znanej wokalistki Beaty Kozidrak. Choć „rozgrzało" to może właśnie raczej mylące słowo – bardziej pasowałyby tu określenia „skrępowało" czy „przyprawiło o zażenowanie".

Można dyskutować o przeseksualizowaniu współczesnego świata. Seks wylewa się z każdego nomen omen otworu. Reklamy oparte na seksie, permisywna edukacja seksualna nawet najmłodszych dzieci, prawie każdy przejaw jakiejkolwiek formy kulturowej musi być w ten czy w inny sposób dotknięty seksem. Ba, według współczesnych, nowych „moralności" mających ambicję zastąpienia moralności chrześcijańskiej, to, co kto komu w co wtyka w ramach seksu, jest podstawowym kryterium określania człowieczeństwa. No, ale i ja o tym napisałem wiele i nie tylko ja, i nie to jest w sumie tematem tego felietonu.

Dość, że nawet jeśli tę sytuację przyjąć za jakąś „normę", to zachowanie Beaty Kozidrak bardziej przypominało zachowanie cioci, która na imieninach wypiła o jeden kieliszek Carlo Rossi za dużo, niż według jakichkolwiek znanych mi kryteriów „ociekało seksem". Wokalistka poruszała się dosyć niezgrabnie, ktoś powiedziałby, że się zataczała, oblizywała sobie palce i z miną naburmuszonego mopsa i podobnym wdziękiem ocierała się niezgrabnie o jednego z muzyków na scenie.

Nie pisałbym o tym i te opinie o – było nie było – kobiecie zachowałbym dla siebie, gdyby nie histeryczna reakcja „elit" na dość oczywisty odbiór przedstawienia, które dała Kozidrak (przy czym przyznać trzeba, że część komentarzy rzeczywiście przekraczała granice dobrego smaku) – „Hejtowanie Beaty Kozidrak jest podłe i typowo polskie. Spójrzcie najpierw w lustro" – pisał na Onecie niejaki Michał Skuza, a jego naczelny Bartosz Węglarczyk promował na X. – „Brzydzę się każdym, kto wziął udział w wyśmiewaniu liderki Bajmu" – histeryzowała na X „psychiatrka" i „prezeska" Polskiego Towarzystwa Mediów Medycznych, która ostatnio „brzydziła się" również Jarosławem Kaczyńskim, i żadnego dysonansu poznawczego w niej to nie wywoływało. Takich przykładów jest oczywiście o wiele więcej. Co ma wspólnego z istotą polskości fakt ośmieszenia się przez Kozidrak na scenie? Dlaczego „obrzydliwi" mieliby być wszyscy ci, którym się to nie spodobało? Nie wiem. Być może tego typu komentarze więcej mówią o komentujących niż o tych, których mają dotyczyć.

Czy seks jest w samej swej istocie czymś złym? Chyba nie, ja np. bardzo go lubię i nigdy w tym zakresie ascezy nie uskuteczniałem. Czy kobiety „w sile wieku" mają do niego prawo? No, a jak? Ja skończyłem 50 lat i tego prawa w nadchodzącym czasie odbierać sobie nie zamierzam. Czy w związku z tym każde równie publiczne, co idiotyczne, zachowanie będącej pod ochroną medialną celebrytki ma być bez słowa sprzeciwu akceptowane?

No sorry, ale nie.

eprasa.pl 768e5e5ad2

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Magdalena Okraska (Nie ma..., s. 15) publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha! art) w roku 2022.

Profesor Pingwin (Powrót..., s. 28), bloger i komentator polityczny. W wolnych chwilach pracuje nad książką o „Wiecznym kaczyzmie". Gdy jest zajęty, doprowadza fajnopolaków do szewskiej pasji. W mediach społecznościowych szukajcie go na portalu X. W mediach opiniotwórczych monopol na Profesora mamy my.

Monika Rutke (Wielka woda..., s. 20), reporterka „Tygodnika Solidarność" i portalu Tysol.pl. Zawsze na miejscu najważniejszych wydarzeń. Zanim dołączyła do naszego zespołu, pracowała m.in. w radiowej Trójce oraz w Radiu Wnet.

Mariusz Staniszewski (Hodowanie..., s. 24), autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost", publicystą tygodnika „Do Rzeczy" i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej". Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa" (WEI, 2022).

Igor Zalewski (Zachować..., s. 42), w „TySolu" gospodarz autorskiej kolumny „Strefa Kontaktu". W przeszłości m. in. współtwórca legendarnej rubryki „Z życia koalicji, z życia opozycji" będącej prekursorką podobnych formatów w wielu polskich mediach. Założyciel Akademii Retoryki Igora Zalewskiego.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 768e5e5ad2

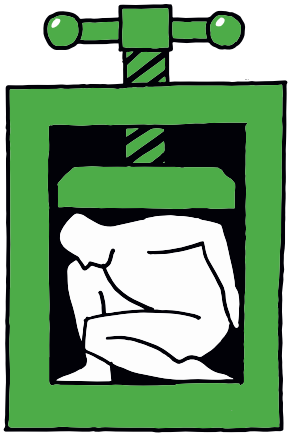

ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

- Zniszczenie polskiego rolnictwa
- Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 768e5e5ad2